



Jaś

Kapela

# STOSUNEK SEKSUALNY NIE ISTNIEJE



# **Stosunek seksualny nie istnieje**

**Jaś Kapela**

Copyright © Jaś Kapela

Copyright © Wydawnictwo Krytyki Politycznej

# Spis treści

Dedykacja	4
Motto	5
Wstęp	6
1	8
2	13
3	14
4	16
5	19
6	28
7	30
8	38
9	39
10	43
11	46
12	53
13	55
14	56
15	59
16	65
17	68
18	72
19	79
20	85
21	90
22	101
23	101
24	107
25	108

26	116
27	118
28	123
29	125
30	126
31	128
32	132

*Moim byłym*

Nie ma już nadziei na sens. Bez jakichkolwiek wątpliwości jest właśnie tak, że sam sens jest śmiertelny. To wszakże, czemu narzucił on swe krótkotrwałe panowanie, to, co pragnął zniszczyć, by wprowadzić oświecone rządy, mianowicie pozory – one są nieśmiertelne, niezniszczalne i nie ima się ich nawet nihilizm sensu i bez-sensu. Tu właśnie swój początek znajduje uwodzenie.

JEAN BAUDRILLARD „O nihilizmie”

Każdemu potrzeba chyba czegoś na kształt cipki.

Niektórzy pragną karambolu załamujących się kolanek.

Proszę, bądź moją sardynką i uwielbiaj świst moich trzewików bardziej niż wzorzysta sowa galaretki włóczykija.

ANDRZEJ SZPINDLER „Trwoga Abrahama, czyli ślimak”

# Wstęp

WSTĘP DLA CZYTELNICZEK (BO NIE UKRYWAM, ŻE PISZĘ GŁÓWNIEM DLA KOBIET), KTÓRE CHCIAŁYBY MÓC DYSKUTOWAĆ O MOJEJ KSIĄŻCE, A NIEKONIECZNIE MAJĄ OCHOTĘ I SIŁĘ JĄ CZYTAĆ

Jeśli jednak nie jesteście pewne, czy chcecie moją książkę czytać, czy też nie, radzę pominąć ten wstęp i przynajmniej spróbować. Zawsze przecież można wrócić. A przeczytanie tych kilku słów może nieodwracalnie wypaczyć lekturę całości, jako że za chwilę zamierzam tu streścić całą – wątlą, przyznajmy – fabułę oraz zdradzić wszystkie zwroty akcji.

Jeśli oczekujecie dobrej zabawy – muszę was rozczarować. Zabawa może będzie, ale raczej podłej próby. Nie jestem zwolennikiem jakości. Jakość wydaje mi się czymś zgoła nieprzyzwoitym. Nie znaczy to również wcale, że będzie przyzwoicie. Przyzwoitości również nie popieram. Gdybym mógł głosować (a nie mogę, bo się wstydę), wybrałbym fajność. Fajność jest spoko. Bez zobowiązań. Czasami po prostu jest fajnie i nie trzeba z tego powodu czuć się winnym. W ogóle nic nie trzeba, bo gdy przestanie być fajnie, można pójść do domu. Albo wrzucić książkę do wanny z kwasem siarkowym. Mój tata powtarza, że fajne rzeczy należy przerywać, póki są w trakcie, żeby odchodzić niespełnionym. Jak zawsze się z nim nie zgadzam. Fajność trzeba wychłęptać do końca, a potem patrzeć, jak rzeczywistość gnije. Nie bylibyśmy ludźmi, gdybyśmy tego nie robili.

Zanim jednak się do tego zabiorę, proponuję dokonać pewnej klasyfikacji. Byt najłatwiej określić, odróżniając go od innych. Czym jest krzesło? Nie jest stołem ani krową. Stopniowo zawężając ten zbiór, dojdziemy do spójnej definicji krzesła. Biorąc udział w dyskusji na temat literatury, moglibyśmy na przykład powiedzieć, że książka Jakuba Żulczyka jest bardziej o marzeniach, kiedy Kapeli jest bardziej o złudzeniach. Ale obie czyta się równie ciężko. Tylko, o ile *Radio Armagedon* przeładowane jest młodzieżowym slangiem, o tyle *Stosunek seksualny...* cierpi na nadmiar refleksji teoretycznych, dla których akcja wydaje się być jedynie pretekstem. Porównując mnie z Masłowską, można by powiedzieć, że mógłbym jej, co najwyżej, wylizać stopy. Ale pewnie byłbym w tym dobry. Tę kwestię najlepiej przygotować w duecie. Jedna osoba mówi: „Mógłby jej, co najwyżej, wylizać stopy”. A druga: „Ale na pewno zrobiłby to świetnie”. Jeśli nie macie nikogo do pary, proponuję kwestię: „Masłowska nie pisałaby tak źle, nawet gdyby ją podłączyć do mózgu Kazimierzy

Szczuki”. Paniom mniej obytym wyjaśniam, że w tym porównaniu chodzi o obecne w moim dziele skrzywienie ideologiczne, którego zręczną metonimią może być Kazimiera Szczuka, jako postać słynąca ze swoich niesłusznych poglądów. Kontynuując wątek Masłowskiej, można stwierdzić, że o ile napisała ona pierwszą polską powieść dresiarzką, o tyle Kapela stworzył pierwszą polską powieść dla dresiarzy. Mentalnych. Oczywiście można mnie też porównać do Jacka Dehnela. Mówiąc na przykład, że we wszystkich naszych sporach Dehnel wygląda na spokojnego i mającego dobre argumenty, gdy ja raczej na podenerwowanego i rzucającego się nie wiadomo o co. Żeby nie wyjść przy tym na zbytniego tradycjonalistę, należy jednocześnie ubolewać, że ci młodzi zbuntowani – niestety – nie potrafią pisać. Jednocześnie, nie chcąc być bezlitośni, możemy dodać: – Ale Kapela przynajmniej jest szczerzy i bywa uroczy. Ale to za mało. Za mało.

Jak widzimy, najlepiej opisywać autora, niwelując różnicę między nim a jego dziełem. Jest to słuszna metoda i uzasadniona. Dlatego, mówiąc o dziele, dobrze jest obrazić jego autora. W tym miejscu chciałbym podać listę rekomendowanych epitetów, jakimi można podsumować mnie i moją książkę; możemy na przykład powiedzieć: „Pucuje pałę Pudzianowi” – jeśli wystarczy nam zgrabna aliteracja lub: „Czochra bobra Jelinek” – jeśli chcemy być raczej rzeczowi niż dosadni.

Możemy też poczynić zarzuty bardziej ogólnej natury, pytając: „Czy wszyscy poeci muszą teraz pisać prozę?”, „Czy współczesna proza musi być taka onanistyczna?”, „Czy pisarzy nie interesuje teraz nic poza czubkiem ich ego?”. Oczywiście są to pytania retoryczne, nad którymi nie należy się zastanawiać, a jedynie przejść do porządku dziennego, wyrażając jednocześnie tęsknotę za czasami dawnego ładu.

A teraz obiecane streszczenie: w książce mojej występuje dwóch bohaterów, z których jeden nazywa się Eligiusz Lucjan Kowalski, nazwiska drugiego nie znamy, ale na imię ma Wojciech. Większa część *Stosunku...* to zapis ich rozmów i przemyśleń. Epizodycznie pojawiają się również inne postacie, ale ich znaczenie jest marginesowe. Nasi bohaterowie chcieliby poderwać jakąś osobę płci przeciwnej. Przy czym zastanawiają się również, czy nie łatwiej byłoby z osobą tej samej płci, ale ostatecznie dochodzą do wniosku, że nie. Eligiusz postanawia, że nie może zadowolić się byle jaką dziewczyną, lecz chciałby zakosztować klejnotu kobiecości, którego symbolem jest w mojej książce Doda Elektroda. Wojtek zadowoliliby się jakąkolwiek dziewczyną, ale jego wysiłki spełzają na niczym. Tymczasem Eligiusz przeżywa swoje pierwsze poważne doświadczenie narkotykowe, zażywając grzyby



halucynogenne. To sprawia, że postanawia zmienić swoje życie. Jak postanawia, tak też czyni, nie przejmując się rozpaczliwymi wysiłkami Wojciecha pragnącego zachować łączącą ich więź. Wojtek nie potrafi przezwyciężyć ciężącej nad nim traumy, ale z pomocą przychodzi mu Duch Święty. Nawiedza go w czasie porannego golenia i skutecznie zachęca do wstąpienia do seminarium. Również Eligiusz przechodzi pomyślną metamorfozę, która pozwala mu sprawnie poruszać się w rzeczywistości. Na sympatii-pe-el zapoznaje wymarzoną dziewczynę, pisze też książkę, dzięki której ma nadzieję zrobić karierę i zdobyć upragnioną Dode.

Wnioski, jakie można wyciągnąć z mojej książki to: niezdolność współczesnej młodzieży do przeżycia prawdziwego uczucia oraz pozytywny wpływ narkotyków na samorealizację. Teza książki brzmi: zawsze potrzebujemy jakiegoś fantazmatycznego dopełnienia, nigdy nie potrafimy osiągnąć całkowitego szczęścia, u źródeł naszej egzystencji tkwi podstawowy brak. A Straż Miejska to chuje.

## 1

– Wiecie, dlaczego Bóg stworzył komary? Dla zabawy. Każdy potrzebuje się czasem rozerwać. Ja na przykład dzisiaj, ale mniejsza z tym. Być może chciał też, żeby były metaforą losu ludzkiego. Codziennie wysysamy czyjąś krew. Kto czyją – nie wiadomo. Sprawcy są nieznanymi, ofiary anonimowe. W ostatecznej perspektywie każda ofiara staje się anonimowa, a żaden sprawca nie jest rozpoznany do końca. Ale pracownicy pijemy cudzą krew w celu przedłużenia gatunku, rozwoju perspektyw na porządną pracę oraz ogólnej poprawy sytuacji materialnej. Patrząc na te szare, bezsensowne stworzenia, możemy sobie uświadomić to w całej rozciągłości – mówi Wojtek.

Wojtek to dobre imię dla chłopca. Z takim imieniem można zostać strażakiem albo generałem. Może nawet lepiej strażakiem, bo choć pensja generała generalnie jest wyższa, to pewnie już niedługo, gdyż zasadniczo jesteśmy przeciwko wojnom i wolelibyśmy, aby je zlikwidowano. Czego nie można powiedzieć o pożarach. To znaczy można, bo wszystko można powiedzieć, a w konsekwencji napisać o wszystkim, i też jesteśmy generalnie przeciwko pożarom i wolelibyśmy, żeby ich nie było. Ale wiadomo, co żywioł, to żywioł. I kiedy taki żywioł sobie wybucha, to ma swoje powody i jest w tym piękny, i podziwiamy go za to. Jednakże uważamy, że nawet żywioł powinien znać umiar. Aby go kontrolować,

zatrudniamy strażaków. Oni, ślubując odwagę i poświęcenie, zajmują się w naszym imieniu sprawami typu pożary oraz kotki na drzewach. Kotki na drzewach to też prawie żywioł. Strażacy dzielnie kotki z drzew zdejmują. Może to właśnie sprawia, że jest to obecnie zawód darzony największym społecznym zaufaniem. W przeciwieństwie do takich generałów, którzy w końcu zajmują się wojną. A jak ktoś się zajmuje czymś tak niewłaściwym, to jego samego stawia również w nieciekawym świetle. Dlatego strażacy mają o wiele większy społeczny prestiż niż generałowie czy profesorowie. Profesorowie też są podejrzani, bo zajmują się praniem mózgow. Co oczywiście jest chwalebne i przynosi wiele pożytków, jak odkrycia w zakresie astrofizyki czy semiotyki, a to ważne dyscypliny. Ale podejrzane. Właściwie wszystko jest podejrzane. Nagle okazuje się, że zgoła – wydawałoby się – absurdalne pojęcie grzechu pierwotnego nabiera sensu w świecie, w którym istnieją torebki foliowe oraz łamanie praw człowieka w Chinach. Chrześcijanie już kiedyś na to wpadli. Wszyscy są winni. A kto nigdy nie użył torebki foliowej, kto nigdy nie kupił niczego z Chin, ten też zrobił na pewno coś takiego, co czyni go twórcą przyszłości, na którą nie może mieć wpływu. One się rozkładają po trzysta lat. Kto na poważnie może wziąć za to odpowiedzialność? Gdy kupujesz zabawkę z Chin, to tak jakbyś kopnął małego Chińczyka, jakbyś wyrwał mu miseczkę ryżu wprost ze zmartwiałych dłoni. A może wręcz przeciwnie? Może to wyłącznie dzięki nam Chińczycy jeszcze nie zginęli z głodu? Podobnie jak Amerykanie, którzy zapożyczeni są w Chinach na grube miliardy. Cienka i wątła jest granica między perswazją a manipulacją. Jeśli ktoś zajmuje się praniem mózgow, to pewnie ma ku temu swoje powody. A my nie wiemy i wiedzieć nie możemy, czy są to powody zupełnie czyste i niewinne. Nawet przy praniu (mózgow) można się zabrudzić. Nagle prześcieradło nie jest już takie białe, ale bardziej mleczne, pomimo dużej ilości Vanisha. Nie ma nic złego w mlecznych prześcieradłach, niektórzy nawet bardziej je sobie cenią niż prześcieradła białe. Nie można ustalić obiektywnych kryteriów, podług których można by orzec, że jedno są lepsze niż drugie. A skoro takich kryteriów ustalić nie można, to niewykluczone, że biorący przy ich praniu udział profesor kierował się li tylko swoim prywatnym interesem i zapatrywaniami, a nie wspólnym dobrem rasy ludzkiej, co powinno być jego głównym priorytetem. Co innego strażacy. Strażacy stają w obronie kultury przeciwko naturze. Nawet kiedy pożary powodowane są przez kilkunastoletniego członka ochotniczej straży pożarnej, który płaci nieletnim kolegom kwotę w wysokości pięciu złotych polskich za podłożenie ognia w wyznaczonym miejscu, wcześniej zbadanym i uznanym za odpowiednie do tego rodzaju działalności. Chłopiec sporządza też sobie mapę, która pozwala mu następnie bezbłędnie wskazywać prowadzącemu strażacki pojazd najszybszy sposób dotarcia na miejsce walki z żywiołem. To ten chłopiec,

kiedy powoduje pożar, jest po stronie swojej zwierzęcej natury, a kiedy go gasi, to tryumfuje w nim kultura i cywilizacja. Więc zaufanie społeczne w stosunku do strażaków jest znacznie wyższe niż w stosunku do innych zawodów, jak górnicy, lekarze, profesorowie czy generałowie. Wiadomo, że swojego czasu prym wiedli górnicy, których praca również jest szlachetna i czysta, choć można się przy niej poważnie ubrudzić. I to nie tylko twarz można ubrudzić, ale także na przykład organy wewnętrzne, jak płuca. Co oczywiście działa wyłącznie na korzyść przedstawianego zawodu, gdyż, jak również wiadomo, cenimy sobie poświęcenie, żeby nie powiedzieć męczeństwo. Być może nie należałoby tu mówić o męczeństwie, gdyż często jest ono nieświadome, a świadomość wydaje się immanentnym rysem takiej aktywności. Mimo wszystko sądzę, że można w tym przypadku mówić o męczeństwie, gdyż nawet, jeśli nieświadomie decydujemy się na pewne rzeczy, to z czasem zyskujemy wyobrażenie o ich naturze, a mimo to nie porzucamy tej działalności. Poświęcenie na dłuższą metę staje się męczeństwem. Co należało wykazać. Górnik zatem jest zawodem szlachetnym, a jednak na skutek przemian społecznych o-po litycznych nie cenimy go sobie już tak samo jak dawniej. Choć Jarosław Iwaszkiewicz (sławny, poeta, Polak, gej) pochował się w mundurze górnika, to nie zrobił tego dlatego, że chciał, a jedynie z prostego powodu, że nie posiadał w domu innego ubioru koloru czarnego, wymaganego przy takich okazjach. Sławny poeta nie był gotowy na śmierć, ale jako socjalistyczny pisarz na pewno cieszyłby się, że po śmierci przyszło mu nobilitować szlachetny zawód górnika. A przynajmniej mógłby się cieszyć pod warunkiem, że niebo istnieje i że można się w nim cieszyć. Co nie jest wcale takie pewne. Zupełnie. Fakt posiadania przez górników munduru jest faktem znamionym. Świadczy on o ważności tego zajęcia dla naszego państwa. Ważność ta ma odbicie w rzeczywistości. Posiadamy największe złoża surowca węglowego na świecie, dzięki czemu w erę kryzysu paliwowego wkroczyliśmy w lepszym humorze niż państwa ościenne. Co może być jednak również naszą zgubą, gdyż wierząc w nasz węgiel, porzucimy pracę w dziedzinie źródeł energii odnawialnej. Tymczasem górnicy tracą prestiż, być może na skutek rozpieszczenia przez system władzy komunistycznej, która upewniała przedstawicieli tego zawodu w ich dziejowej misji. Tymczasem nastał kapitalizm i ludzie założyli sobie centralne ogrzewania.

– Nie wiem, na co działa centralne ogrzewanie, ale na pewno nie na węgiel, gdyż wszyscy mają centralne ogrzewanie, poza biedotą i tymi, którzy mają ogrzewanie podłogowe na stary olej, natomiast nie znam nikogo, kto kupowałby węgiel. Choć jest to surowiec tani i można kupić sobie jego tonę za trzysta złotych.

– Nie znam zbyt wielu rzeczy, których mógłbym sobie kupić tonę za kieszonkowe, więc węgiel jest jednym z moich ulubionych surowców i kiedyś kupię taką tonę komuś na urodziny – mówi Eligiusz. – Tylko jeszcze nie wiem komu – i patrzy na Wojtka wzrokiem wymownym.

– Spierdalaj – mówi Wojtek, który na co dzień jest bardziej elokwentny, ale już dawno uświadomił sobie, że są sytuacje, w których największa elokwencja nie zdziała tyle, co zwyczajne „spierdalaj”. „Spierdalaj” wydaje się słowem banalnym i prostym w wymowie, jednakże w istocie jest słowem bardzo skomplikowanym i niejednokrotnie trudnym w użyciu. Szczególnie w sytuacjach oficjalnych, kiedy aż samo się ciśnie na usta, a pomimo tego nie jest wypowiedziane głośno. Często nie mówimy słów, które powinniśmy byli powiedzieć, co jest przyczynkiem do wielu nieporozumień oraz problemów z komunikacją. Wojtek jest przeciwny problemom z komunikacją, dlatego też pozwala sobie na użycie tego słowa w różnych sytuacjach, które jego zdaniem tego użycia wymagają. Powiedział więc do Eligiusza „spierdalaj”, a ten roześmiał się rubasznie, gdyż w ustach Wojtka słowo to nie brzmi należycie poważnie. Wojtek jest chłopcem wrażliwym i delikatnym, z którego ust nigdy nie spodziewalibyśmy się usłyszeć słów tego rodzaju. Nieodmiennie śmiechy to Eligiusza, choć obeznany jest z tą wadą swojego przyjaciela i popiera międzyludzką tolerancję.

– Sam spierdalaj – odpowiada Eligiusz Wojtkowi, kiedy przestaje się śmiać.

Tak przeważnie wyglądają imprezy naszych bohaterów. Dużo gadania, wódki i długo, długo nic. Gdyż pustka, pustka jest ich ulubionym stanem, tuż po alkoholowym upojeniu.

– A co z lekarzami? Czyż nie są oni ze wszech miar godni społecznego zaufania, zważywszy na głodowe pensje, nocne dyżury i szerokie możliwości pracy za granicą, z których łaskawie nie korzystają? – Wojtek postanowił wrócić do przerwanej wątku, który, choć nie wydawał mu się zbyt interesujący, to z pewnością był pozytywną alternatywą dla mówienia sobie rzeczy obraźliwych i nieprzyjemnych.

Natomiast, jeśli chodzi o lekarzy – podchwycił Eligiusz – to nie jest tajemnicą, że – ze wszystkich zawodów na świecie – to oni najbardziej potrzebują istnienia chorób. Nawet tak potworna plaga jak próchnica, nękająca ponad dziewięćdziesiąt procent mieszkańców globu, nie może doczekać się szczepionki, ze względu na spisek lobby farmaceutycznego, dla

którego byłby to wielki i nieodwracalny cios, rujnąjący w jednym momencie kariery zawodowe milionom świetnie zapowiadających się dentystów. A tego byśmy nie chcieli.

Eligiusz nie chce być lekarzem, strażakiem ani generałem. Na szczęście globalizacja sprzyja powstawaniu zajęć mniej konwencjonalnych, a przez to bardziej interesujących. Eligiuszowi marzy się praca w zespole robiącym dubbing do filmów porno. Jest to praca zajmująca i niewymagająca wielkiego wysiłku. Wojtek z kolei sądzi, że mógłby być poetą. Niestety istnieje problem z odpowiednią gratyfikacją finansową tego trudnego i odpowiedzialnego zawodu, więc Wojtek nie przyznaje się do swoich zapatrywań. Zresztą poetą się nie jest, poetą się bywa. Przeważnie między trzecią piętnaście a trzecią siedemnaście w nocy, gdy wraca się do domu po wyczerpującej imprezie z niespełnioną obietnicą na niezobowiązujący numer. Wracając tą samą drogą co zawsze, lecz w stanie odmiennym niż zazwyczaj, myślimy sobie, że jesteśmy NICZYM POŚRODKU NICZEGO i że gdyby tylko została nam dana okazja oraz trochę czasu, moglibyśmy zostać Różewiczem i pisać długie wiersze o pustce. Tymczasem dochodzimy do sklepu całodobowego i już nie w głowie nam nicość tylko soczek, który ulży nam jutrzejszego poranka, kiedy skurczone płyty mózgowie zażądają dodatkowej porcji płynów. A my koniecznie będziemy chcieli spełnić żądanie naszych płatów mózgowych, gdyż przypominają nam o swoich potrzebach natarczym uciskiem pod czaszką. A nie lubimy tego uczucia. Wolimy, żeby były rozluźnione i spokojne. Te nasze płyty. Tymczasem porzucimy nicość, choć jest ona wyjątkowo dobrym tematem dla wierszy. Jak o tym pisał pięknie Tadeusz Różewicz – nicość nie jest sobie taką zwykłą nicością, lecz nicością odzianą w wyrób tekstylny typu płaszcz. Na dodatek nie jest to taki sobie zwykły prochowiec, lecz wyjątkowo luksusowy towar, wyprodukowany w krajach dostatnich i zagranicznych. A jego logo to Prospero. I jest to marka gwarantująca wysoką jakość oraz długi okres gwarancyjny. Zresztą zbyteczny, gdyż jest to tego typu ubiór, który spokojnie może służyć całe życie. Tym bardziej, że nie zamierzamy go używać zbyt często. No właśnie. Tu się pojawia problem. Płaszcz z gatunku Prospero jest towarem odświętnym i niezręcznie go nosić na co dzień. Owszem, można by tak robić. Jednakże w takim przypadku narażalibyśmy się na ryzyko bycia postrzeganym jako osoba nowobogacka i pozbawiona gustu, tudzież jako członek mniejszości homoseksualnej. Nie pragnąc być postrzeganym w ten sposób, używamy płaszcza rzadko i niechętnie. A normalnie chodzimy odziani w kurtkę firmy znacznie mniej prestiżowej, choć może bardziej znanej – Adidas. Jest to dobra kurtka, chroni od deszczu i zaczepki ze strony osobników posiadających podobnego rodzaju ubranie,

jednakże nie pomaga w zetknięciu z nicością, co jest wyłącznym przywilejem płaszcza Prospero.

## 2

Wojtek uważa, że przy jego powstaniu coś zostało konkretnie zjebane. Producenci jego egzystencji zupełnie nie znali się na swojej robocie, albo może, kiedy zachodziła mitoza i mejoza, coś się musiało nie udać. Komórki źle się podzieliły i wyszła podróbka. Głównie chodzi mu o dysproporcję między jego wewnętrznymi zapatrywaniami i ambicjami, a zewnętrznym wyglądem, który nijak nie dorasta do tych pierwszych i zupełnie ich nie reprezentuje. Jest to mniej więcej tak, jakby lew urodził się w ciele wróbla. Wojtek myśli, że jest z nim tak, jak z transseksualistami, tylko że w jego przypadku nie płeć została pomyłona, ale całe zewnętrzne wyposażenie. Zupełnie nie pasujące do wspaniałego wnętrza. Nie został wyposażony w grzywę, którą jego lwia natura każe mu powiewać. A kiedy wróbel powiewa grzywą, wypada to naprawdę żałośnie. Wojtek zdaje sobie z tego sprawę, lecz nie jest w stanie zapobiec swoim naturalnym odruchom. Z naturalnymi odruchami jest na bakier, co jednakże owocuje wyłącznie wewnętrznym konfliktem, a nie ich stłumieniem. Tym bardziej, że tłumieniu jest przeciwny. Lecz wolałby być lwem w skórze lwa. Wolałby być słoniem w skórze słonia. Wolałby być wielorybem albinosem w skórze wieloryba albinosa. Wolałby być odpowiedni i odpowiedzialny. Nie każdy może być tym, kim chce. Większość nie może być tym, kim chciałaby, ale może chcieć i mieć nadzieję. Nadzieja jest dla wszystkich gratis. Nadzieja jest za darmo i przysługuje każdemu niezależnie od rasy, orientacji i osobowości. Można nawet nie mieć orientacji i osobowości, a mieć nadzieję. Orientację i osobowość trzeba sobie wyrobić. Trzeba poświęcić lata pracy albo nawet nie pracy, tylko życia szmat, żeby się zorientować i odosobnić, ale nadzieja to zestaw podstawowy dla niemowlaków. Można go używać od małego bez pomocy rodziców ani instrukcji obsługi. Wojtek miał nadzieję, bo dlaczego miałby jej nie mieć, skoro jest gratis. Być może drogie rzeczy są lepsze, ale za darmo też czasami można dostać coś fajnego. Jak na przykład nadzieję. Co Wojtek robił z nadzieją? Wojtek jej używał. I starał się nie nadużywać, bo był rozsądnym chłopcem. Niestety nie było w jego biblioteczkę lektury: *Jak używać nadziei, aby jej nie nadużywać?*, gdyż nie jest to temat popularny ani chętnie poruszany przez publicystów, więc musiał radzić sobie sam, co miało różne efekty. Kiedyś na przykład wynikło z tego przekonanie, graniczące z pewnością, że ruda dziewczyna z roku wyżej jest w nim obłąkańczo zakochana. To

przekonanie, choć stanowcze, niestety miało się z prawdą. Kiedy Wojtek zobaczył, jak całuje się pod Collegium Novum z chłopakiem, który nawet w połowie nie jest tak fajny jak on, było to dla niego wielkie rozczarowanie. Rozumiemy ból Wojciecha i chętnie podarowalibyśmy mu na urodziny książkę z serii *Psychologia bez granic*, niestety nie możemy tego zrobić. Wojtek musi radzić sobie sam. Na razie gada z Eligiuszem.

– Czy bylibyś gotów nasikać partnerce do ust? Załóżmy taką hipotetyczną sytuację, że twoja nowa dziewczyna nie potrafi w inny sposób dostać orgazmu, jak tylko poprzez spijanie moczu z prącia swojego chłopaka, którym – tak się składa – ty właśnie jesteś. Czy zrobiłbyś to dla niej, żeby doprowadzić wasz związek do spełnienia, jakim jest, zwieńczony obopólnym szczytowaniem, akt seksualny? – pyta Eligiusz.

– Twoje hipotetyczne pytanie wykracza poza obszar moich nawet hipotetycznych zainteresowań, jednakże pomimo tego mogę ci udzielić odpowiedzi twierdzącej. Owszem. Dla miłości wszystko – stwierdza Wojtek.

Z tą miłością to jest ciekawa sprawa. Którą być może kiedyś przyjdzie się Eligiuszowi albo Wojtkowi zainteresować, tymczasem mają inne problemy. Problemy te brzmią: jak znaleźć sympatyczną osobę płci przeciwnej (damskiej) w celu odbycia aktu kopulacji. Akt ten uważany jest, nie bez powodu, za szczytowe osiągnięcie rodzaju ludzkiego, ale jakoś nie chce przydarzyć się naszym chłopcom. Co sprawia, że czują się źle. Czują się wykluczeni z rodzaju, któremu na imię homo, a na nazwisko sapiens. Zaczynają myśleć, że może oni wcale nie są sapiens, skoro nie są w stanie zapoznać osobnika płci przeciwnej (damskiej) w celu odbycia aktu kopulacji. Zaczynają nawet myśleć, że może są homo, ale nie sapiens, tylko homoseksualistami. A tego by nie chcieli. I tak czują się prześladowaną mniejszością. Gdyby do tego mieli nią naprawdę być. O nie. Tego by nie znieśli.

### 3

Na drzwiach jego domu ktoś napisał: ELIGIUSZ LUCJAN KOWALSKI TO HUI. Drzwi były mocne, dębowe, pokryte brązowym impregnatem o właściwościach wodoodpornych i owadobójczych. Farba była czerwona. Prawdopodobnie firmy Dulux. Kolor „Zachód słońca w Egipcie” lub „Genetycznie modyfikowana marchewka”, a może „Tysiąc róż na pięćdziesiątą rocznicę małżeństwa”. Drzwi to podstawowy składnik każdego budynku. Ma

zapobiegać przedostawaniu się do środka niepożądanych elementów, jak złodzieje, śmieci, dzikie zwierzęta, Świadkowie Jehowy. Mieszkał w jednym z tych podmiejskich szeregowców, które różniły się od siebie tylko talerzami telewizji cyfrowych. Cyfra+, platforma n, cyfrowy polsat, cyfra+, platforma n, cyfrowy polsat, cyfra+, platforma n, cyfrowy polsat. Jakby się umówili. A wszystkie talerze wymierzone w jeden stały punkt. Umieszczona na orbicie satelita miała dla wszystkich ten sam przekaz: „Rzeczywistość nie istnieje”.

Ktoś to napisał nad ranem, bo kiedy Eli wychodził do szkoły, farba była wciąż świeża. Pachniała tak przenikliwie, że wydawało się, jakby można się nią było naćpać.

Ale to było złudzenie. Nie tak łatwo się naćpać, jakby się czasami chciało.

Eligiusz, gdy ujrzał napis, poczuł ambiwalencję. – Eligiusz Lucjan – pomyślał – nikt tak do mnie nie mówi. Lecz rzeczywiście się tak nazywał, co można było sprawdzić w odpowiednich aktach. Od akt ciekawsze są akty, lecz odkąd wymyślono pornografię, to te pierwsze budzą większe zainteresowanie. Jest coś niezdrowego w tym zamiłowaniu do dokumentów. To system pisze akta, to on je stwarza na swoje potrzeby, które są permanentnie brzydkie i interesowne. „Co można wyczytać z pitów, to jest prawdą o nas? I co z tego, że się nazywam Eligiusz Lucjan?” Takie pytania sobie zadawał nasz bohater. Oraz inne. Na przykład: „Dlaczego ktoś napisał, że jestem chujem i co to znaczy?”. Że ma chuja, to wiedział, ale nie sądził, że jest nim cały. Gdyby napisano: „Eligiusz Lucjan Kowalski ma huję”, rozumiałby to, bo błędy ortograficzne mogą się zdarzyć, a potrzeba definiowania drzemie w każdym z nas. Lecz cóż znaczy, że jest chujem? Do tej pory sądził, że chuj jest zaledwie jego członkiem i to, nawet w chwilach podniecenia, niezbyt pokaznym. Rozumiał, że ma to negatywnie określać jego osobę, ale nie rozumiał dlaczego. W końcu uczyli go na uniwersytecie, że należy raczej być niż mieć. Na przykład Erich Fromm uważa, że w czasach powszechnego kryzysu wartości istnieją dwa podstawowe sposoby egzystencji. Pierwszy i dominujący sposób to „posiadanie”, związane ze sferą wartości materialnych. Drugi sposób to „bycie”, które manifestuje się przyjemnością dzielenia się doświadczeniami i zakorzenione jest w miłości. Fromm stawia tezę, że jedyny sposób uchronienia współczesnej cywilizacji od zagłady, to oparcie jej na tym drugim właśnie sposobie egzystencji. Więc skoro teraz, gdy ktoś uznał, że Eligiusz raczej jest, niż ma, czemu czuje się on źle?



## 4

– Lubię myśleć, że to Żydzi zorganizowali sobie Holocaust. Dokładniej rzecz biorąc, żydowscy syjoniści pragnący zwiększyć udziały swojego narodu w światowym rynku. Do tego potrzebowali własnego państwa. Ale nie było szans, że ktoś im je tak po prostu podaruje. Więc musieli rozkręcić gigantyczną kampanię reklamową połączoną ze zmianą wizerunku produktu. W tym wypadku narodu. Dlatego przygotowali Holocaust. Tylko tak wstrząsająca akcja marketingowa mogła sprawić, że świat ulituje się nad Żydami, którymi do tamtej pory głównie pogardzał. Historia pokazuje, że był to udany krok. Izrael jest obecnie jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych państw świata. Jak na ojczyznę narodu, który przez dwa tysiące lat żył w diasporze, jest to niezły wynik. Holocaust miał jeszcze jeden cel. Wyeliminować jednostki najsłabsze. Których, jak w każdym narodzie, tak i wśród Żydów było sporo. Kto przeżył Holocaust, na tego można było liczyć, że i w innych sytuacjach sobie poradzi. Chodziło o to, żeby przetrwali najzaradniejsi. Sama elita spryciarzy. Plan został zrealizowany. Może nie idealnie. Ale – jak na tak gigantyczne przedsięwzięcie socjotechniczne i logistyczne – wyjątkowo dobrze – mówi Eligiusz.

Eli nie jest antysemitą, jedynie lubi myśleć. Lubi myśleć o różnych rzeczach i robi to. Ta przyjemność przysparza mu licznych wrogów, gdyż myślenie jest czynnością dywersyjną, a co za tym idzie – źle widzianą w szerokich kręgach opinii publicznej.

Ludzie generalnie tylko udają, że myślą. W istocie powtarzają jedynie opinie zasłyszane w telewizji lub przeczytane w darmowej lub taniej jak barszcz prasie. Ewentualnie okraszają je zdawkowym komentarzem zaczerpniętym z własnych doświadczeń. Komentarz jest zdawkowy, gdyż większość ludzi nie ma doświadczeń w większości dziedzin, a jednocześnie ma potrzebę ustosunkowania się do wydarzeń lokalnych i światowych. Niestety, nie posiadając wystarczających wiadomości na poruszany temat, nie znając niezbędnego kontekstu, muszą w jakiś inny sposób się do niego zabrać. Tym sposobem może być na przykład ocena moralna. Moralność przysługuje każdej indywidualnej jednostce społecznej. Zawsze, kiedy nie mamy nic do powiedzenia na jakiś temat, jeśli nic już nam się nie kojarzy, możemy ocenić go moralnie. Wykrzyknąć: „To skandal! Ci ludzie Boga się nie boją!”. Co jest skądinąd racją. Bóg jest istotą wielce enigmatyczną i nie występującą w przyrodzie w

sposób naoczny. Co więcej – niezbyt często opowiada o swoich przeżyciach w telewizji albo kolorowej prasie, więc trudno się go na poważnie bać.

Co innego rekiny. Ryby ponoć głosu nie mają, ale rekiny posiadają wyjątkowo dobry PR, dzięki czemu obawia się ich większość przedstawicieli gatunku homo sapiens, choć nie miała żadnej styczności z gatunkiem z gromady selachimorpha. Mówimy więc tak, tak, nie, nie, a słowa nasze są jednoznaczne i podobają się Panu. I Pani pewnie też. Panie przeważnie lubią silnych mężczyzn z wyrazistym poglądem na świat. Badania potwierdzają, że takim panom panie oddają się częściej. Jeśli nie całe, to przynajmniej swoje intymne sfery. Dlatego Żydzi, którzy obowiązkowo w szkołach podstawowych uczą się sztuk walki i reakcji na ataki bronią biologiczną, mają u nich spore szanse, a nie było tak przed drugą wojną. Wcale tak nie było.

– Podobno Hitler był Żydem – mówi Wojtek.

– Tak przypuszczam – odpowiada Eligiusz – a zresztą nawet, jeśli nie, to na pewno był żydowską marionetką. Dostawał rozkazy od Mędrców Syjonu. Mógł nawet być tego nieświadomy. Bo niewykłuczone, że robili to telepatycznie lub poprzez hipnozę.

– Albo go szantażowali – snuje domysły Wojtek – że ujawnią, że jest gejem, impotentem i ma tylko jedno jądro.

– Podobno wcale nie był impotentem. Na procesach norymberskich jego lekarz zeznał, że podawał mu środki pobudzające, kiedy zaczął mieć problemy ze wzwodem.

Wojtek z Eligiuszem siedzieli na pierwszym piętrze Cyckolandii. Tak nazywali Galerię Krakowską, bo nawet jeśli spędzało się tam niewiele czasu, można było być pewnym, że dostrzeże się wiele kobiecych, drugorzędnych cech płciowych. A czasem nawet pierwszorzędnych. Tym bardziej, gdy spędzało się tam wiele czasu, tak jak robili to nasi bohaterowie, radości było co niemiara. Siadywali, zależnie od stanu funduszy i nastroju, na którejś z ławek przeznaczonych dla zmęczonych zakupowiczów lub w którejś z obciachowych knajp, do których chodzili tylko dziwni biznesmeni wymieniający się zwiwkami banknotów i flirtujący z barmankami. Ich barmanki olewały, więc – w oczekiwaniu na możliwość złożenia zamówienia, a potem otrzymania rachunku – oddawali się swojemu podstawowemu zajęciu, czyli obserwacji. Od czasu do czasu wymieniali się uwagami, jeśli dostrzegli jakiś wyjątkowo interesujący obiekt lub szanse na ujrzenie tegoż. Gust mieli podobny, więc komunikacja przychodziła im z łatwością.

- Spójrz na bufory na godzinie piątej – rzucał Eli.
- Och, chciałbym się w nich zanurzyć – dodawał Wojtek.
- Na pewno są miękkie jak atlas – kontynuował Eligiusz.
- Raczej jak cellulitis – reasumował Wojtek, bo denerwowała go ciągota przyjaciela do pretensjonalnych metafor, a kobieta nie była już pierwszej młodości.
- E tam, na pewno używa serum wygładzającego skórę Vichy Lipocure – popisuje się Eligiusz wiedzą zdobytą podczas uważnego śledzenia reklam telewizyjnych.
- Nie wątpię, ale przychodzi taki moment, że najbardziej aktywne wygładzające serum nie pomoże – rzuca Wojtek filozoficznie.
- Taa... – podsumowuje Eli, gdyż jego poglądy w kwestiach eschatologicznych są zbieżne z tymi przedstawionymi właśnie przez jego przyjaciela.
- Wiesz – po dłuższej chwili spokojnej kontemplacji rzekł Eligiusz – powinniśmy pójść na dancing do Feniksa. Znajomy mi opowiadał, że często przychodzą tam jeszcze dobrze się trzymające czterdziestki. Ponoć za kawę i ciastko gotowe są ci obciągnąć w toalecie lokalu, a jeśli im postawisz wiśniówkę, to możesz liczyć na ostre ruchanie na meblościance.
- Wiesz, że z dystansem podchodzę do tego typu rewelacji, ze względu na moje radykalnie odmienne doświadczenie egzystencjalne – powiedział Wojtek, który z dystansem podchodził do tego typu rewelacji, ze względu na swoje radykalnie odmienne doświadczenie egzystencjalne. W istocie doświadczenie Wojtka polegało głównie na braku doświadczeń.
- Rozumiem. Jednak uważam, że powinniśmy – nalegał Eligiusz.
- Całkowicie się z tobą zgadzam. Mimo to sądzę, że nie jest to dobrym pomysłem.

Wojtek chciał zabrzmieć racjonalnie, ale tylko obnażył swoje lęki. Zresztą nie musiał tego robić, bo są one powszechnie znane. A nawet jeśli nie powszechnie, to na pewno rozpoznane przez garstkę osób bliżej znających Wojciecha. Być może nie wszyscy jego znajomi o nich wiedzą, ale na pewno są tacy, którym jego lęki nie są obce. W każdym razie, gdyby tylko

jacyś jego przyjaciele postanowili wgłębić się w ten temat, mogliby dostrzec skrywane przez Wojciecha lęki.

– Wiem, że uważasz, że nie jest to dobry pomysł. Również sędzę, że jest to pomysł z gruntu chujowy i dlatego właśnie tak mi się podoba – podsumowuje Eligiusz.

## 5

Wyobraź sobie, że to jest gra. Ale gra na śmierć i życie. Jeśli dziś nie poderwiesz żadnej dziewczyny, to zostaniesz uroczyście rozstrzelany jako pouczający przykład dla przyszłych pokoleń. Będą trąbki i paradne mundury. Wyglancowane buty i szloch matki w haftowaną chusteczkę. Tylko ciebie już nie będzie, bo jesteś ciotą.

Przychodzisz do klubu o dziewiątej. Masz jakieś siedem godzin, może nawet dziewięć, ale wszystko i tak musi się rozegrać w pierwszych trzech, czterech, bo potem już będzie za późno. Zostaną tylko ochłapy i liczenie na łut szczęścia. Szczęście jest spoko. Wszyscy je lubimy. Ale czym jest ten pieprzony łut, raczej trudno powiedzieć. Łut jak łut. Może i coś znaczy, ale nie wiadomo co, więc nie ma co liczyć na łut. Lepiej pokładać wiarę w swoje przyrodzone atrybuty oraz umiejętności zdobyte na drodze edukacji poczynionej poprzez studiowanie lifestylowych magazynów oraz śledzenie zachowań godowych lepiej wykształconych. Lepiej wykształceni są wszędzie i jest to konstatacja smutna oraz przyprawiająca o niepokojące drżenie dłoni. A może to tylko kawa? Może to tylko kwestia picia zbyt dużej ilości kawy. To drżenie rąk i brud pod paznokciami. Lecz sprowadza się do tego samego. Wszystko sprowadza się do tego samego. Gdybyśmy lepiej rozumieli, co piszą w gazetach. Gdybyśmy wiedzieli, na które strony internetowe wchodzić, z pewnością nie mielibyśmy problemów z drżeniem rąk. Lecz dziś jest już za późno. Nie możesz się cofnąć. Choć ze wszystkich stron otaczają cię lepiej wykształceni, którym ręce nie drżą, a niewidzialna ręka rynku głaszcze ich po głowach. To jest twoja ostateczna gra. Masz jedno życie. I zapalniczkę. Przy odrobinie fantazji mógłbyś z niej zrobić miotacz płomieni. Lecz co to? Czyżbyś nie oglądał MacGyvera przez całe dzieciństwo? Ach. Oglądałeś, tylko niczego się nie nauczyłeś. To było do przewidzenia. Nawet z telewizji nie jesteś w stanie się niczego nauczyć. Spędzasz tylko kolejne godziny na upartej wegetacji. Jak długo potrafisz siedzieć przed telewizorem bez ruchu? Jakbyś był sparaliżowany i mógł poruszać jedynie kciukiem.

Kciuk w dół znaczy – nie. Kciuk w górę znaczy – tak. Kciuk spoczywający bez ruchu na poręczy fotela znaczy – nic.

Rusz kciukiem i wygraj. Rusz głową i zwycięż. W dzisiejszym dniu tylko od ciebie zależy, czy zdecydujesz się dołączyć do pięknej klasy zwycięzców. Wystarczy, że odgadniesz hasło. Masz dwadzieścia cztery litery. Musisz z nich ułożyć właściwą odpowiedź, a jeszcze dziś znajdziesz się z kobietą w łóżku. Ona już na ciebie czeka. Bądź sobą – wygraj.

Tego rodzaju rozmyślaniami oddawali się Eli z Wojtkiem, sącząc powoli piwo marki Żywiec. Piwo, którego nie trawili, które jednak skutecznie podbiło krakowski rynek, jedynie ostatnie partyzanckie punkty oporu pozostawiając w rękach Kompanii Piwowarskiej S.A.

Tymczasem Wojciech głaszcze delikatnie swoje kolano, być może nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Głaszcze je ruchem nerwowym, jakby się czegoś obawiał i musiał dodać sobie otuchy. Ludzie nie zwracają na niego uwagi, więc może to robić bez przeszkód. Właściwie mógłby zrobić o wiele więcej. Na przykład masować swojego członka poprzez materiał kieszeni.

Wojtek głąskał swoje udo, wpatrując się w twarze i piersi tańczących na parkiecie dziewcząt, a także tych podpierających ściany. Starał się wybrać tę odpowiednią, która w zamian za niewielką (wielką niestety nie dysponował) porcję uczuć, zgodzi się zrobić z nim to, co każda żona robi ze swoim mężem w celu spłodzenia potomka. Tym razem jednak miało obejść się bez bachora, wystarczy pewna dawka przyjemności. Takie przynajmniej były założenia. Wojtek, przejrzawszy dostępne dziewczęta, postanowił rozpocząć rundę drugą castingu.

Z wybranych pięciu zdecydować się na jedną. Najodpowiedniejszą. Nie było to łatwe. Kusily złote loki u szczupłej blondynki. Nęciły odsłonięte obojczyki dziewczyny z dreadami. Trudno się też było oprzeć obfitemu biustowi postawnej brunetki. Ruda z piegami też miała pewien urok. Z kolei druga brunetka zachęcała swoim trendy imażem. Z pewnością była najlepiej ubrana z nich wszystkich. Przyglądał im się długo, nie mogąc się zdecydować. Co chwila zerkał na zegarek. Niestety, jak się można było spodziewać, czas uciekał.

– A próbowałeś kiedyś metody na widły? – pyta Eligiusz.

– Na widły?

– Na widły.

– Na czym miałyby ona polegać?

– Podchodzisz do dziewczyny, stajesz obok niej i tak chwilę sobie stoisz, a następnie klepiesz ją po dupie, ewentualnie po biodrze, jeśli jesteś nieśmiały, i mówisz: „Chodź zatańczyć. Co będziemy stać jak te widły w gnoju”.

– Hm. I myślisz, że to skuteczna metoda?

– Kolega z Ustrzyk, który mi to opowiadał, twierdzi, że daje osiemdziesiąt procent szans.

– Wolałbym jednak coś stuprocentowego.

– Stuprocentowego to masz jutro kaca.

– Wolałbym coś dzisiaj i wolałbym, żeby to nie był kac.

– Ja wiem, że byś wolał. Też bym wolał, żebyś ruszył w końcu tę dupę i zabrał się za jakieś konkretne niewolenie niewiasty metodą oralną, podstawową.

Eligiusz, jako bardziej wygadany i doświadczony kolega, odgrywał w dniu dzisiejszym rolę mentora. Rolę, której nikt normalny normalnie by mu nie powierzył. Ale to nie jest normalna sytuacja. I nikt tu nie jest normalny.

Dziewczyna z dreadami gdzieś się zmyła, więc wybór został ograniczony. Co prawda w każdej chwili mógł się zjawić ktoś nowy i porywający, ale na porwanie przez trzy dzielne amazonki z obnażonymi cycami i biczami w dłoniach, które zabiorą naszego bohatera do luksusowej chaty na skraju drogi, gdzie będą go na przemian gwałcić i karmić, postanowiliśmy dzisiaj nie liczyć.

– Dziś liczyć będziemy tylko na chłopski rozum i odrobinę fantazji – mówi Eligiusz, a Wojtek...

Wojtek mu przytakuje.

W blondynkę nagle wczepił się jakiś przygarbiony hip-hopowiec w czapce bejsbolówce nałożonej tył naprzód, z którym Wojciech postanowił tymczasem nie konkurować,

zważywszy na liczne dowody wzajemnej sympatii, jakie chłopiec z dziewczęciem sobie okazywali, tańcząc na parkiecie.

Zostały trzy.

Trzy, z których zadowoliliby się każdą, ale na razie mógł zadowolić się jedynie ręką. Pod stołem. Lub w toalecie. Wojtek rozważał taką myśl. Gdyż na swojej drodze życiowej zetknął się z opinią, że facet, który się spuści, to facet, który myśli rozsądnie. A rozsądny pragnął być dzisiaj jak nigdy.

Trzy gracje czekające, by wziąć je szybko i bez wzruszeń.

Trzy korony, które należy sobie nałożyć na głowę, by w końcu móc iść przez życie krokiem dostojnym i wyprostowanym.

Trzy powody, by od jutra zmienić swoje życie.

– Są trzy podstawowe sposoby wyrywania lasek – zaburczał mu nad uchem Eli, jakby czytał w jego myślach. Każdy podobnie skuteczny, ale do wykorzystania w różnych sytuacjach.

Wojtek pochylił się nad stolikiem, bo czuł, że czeka go długa przemowa ze strony jego przyjaciela i nie chciał uronić z niej ani słowa.

– Pierwszy: na litość. Najlepiej sprawdza się, kiedy dziewczyna, którą masz na celu, zna cię już od jakiegoś czasu. Koleżanka ze szkoły czy pracy. Znajoma z dzieciństwa. Umawiasz się z nią na spotkanie. Albo łapiesz ją zniemacka w okolicznościach sprzyjających długim konwersacjom. I zaczynasz opowieść. O tym jak bardzo jesteś samotny. Jak nie możesz znaleźć odpowiedniej kobiety. Że takie życie dłużej już chyba nie ma sensu. Wciskasz jej kit, krótko mówiąc. I kończysz ten, koniecznie długi, skomplikowany i pełen nieoczekiwanych, nieodmiennie przykrych zwrotów akcji monolog, że oto dostrzegłeś iskierkę nadziei. A gdzie? W jej oczach oczywiście. Kobieta byłaby ostatnią szmatą, gdyby się w takiej sytuacji nad tobą nie ulitowała. Oczywiście takie też chodzą po ziemi, ale trzeba je umieć odróżnić od reszty i unikać z daleka.

Drugi sposób: na chama. Zaczepiasz i zaczynasz prężyć mięśnie. Oczywiście intelektualne. Zwykle też się nadają. Ale w twoim przypadku mogłoby to grozić kompromitacją. Każdy pręży takie mięśnie, jakie posiada. Bo nie oszukujmy się. Każdy jakieś posiada. Choćby to

była babcia w Australii, czy wujek, który jest egzaminatorem na prawo jazdy. Cokolwiek. Niestety w metodzie tej nie ma miejsca na wstępny rekonesans, pozwalający ustalić podstawowe parametry podrywanego obiektu. Po prostu zaczynasz i gadasz, dopóki dziewczyna nie jest przekonana, że właśnie zarezerwowałeś wam bilety do krainy kangurów albo prawo jazdy już listonosz niesie do jej domu. I to tylko wina obiboków z Poczty Polskiej, że jeszcze go nie dostała. Czyja wina, nieważne. Ważne, że musi ci się odwzajemnić. Na przykład poprzez szybkiego ślimaka na parkiecie, obciążenie w toalecie lub numerka na... gdziekolwiek bądź.

Trzeci sposób to: na miłego. Dosyć ryzykowny. Trzeba uważać, żeby z nim nie przeholować. Większość facetów ma z tym problem, ale wierzę, że ty sobie poradzisz. W skrócie chodzi o to, żeby być miłym. Zaczynasz od jakiegoś niebanalnego, ale też nie nazbyt wymyślnego komplementu. Na przykład, że tańczy jak jakaś topowa gwiazda. Jak widzisz, do tego sposobu należy zrobić wstępny *research*. Na przykład poznać nazwiska paru aktualnie topowych gwiazd. Więc zaczynasz bezpiecznie, a potem coraz bardziej się rozkręcasz. Wypytyujesz, co ją interesuje, powtarzasz, że ładnie wygląda. W tej kwestii Lenin miał rację: powtarzać, powtarzać, powtarzać. W końcu ciemna masa pojmie. Więc powtarzasz i wypytujesz, jakby nie było sprawy ważniejszej niż jej poglądy na imprezowanie. Nie ważne, że pewnie ich nie ma, a robi to tylko dlatego, że robią tak wszystkie koleżanki. W końcu znajdziesz jakiś temat, który ją interesuje, a kiedy go znajdziesz, zaczynasz drażnić i drażnić. Oczywiście subtelnie, czasami wtrącając jakąś anegdotę przeczytaną w kobiecych magazynach, koniecznie zaznaczając, że zdarzyło się to w twojej najbliższej rodzinie. Teraz oddajesz jej pole. Niech mówi, niech zobaczy, że jej słuchasz. Sam odzywasz się z rzadka, jedynie by podtrzymać temat albo rozpocząć nowy wątek. Niech poczuje się dobrze, bezpiecznie. Niech myśli, że naprawdę cię interesuje następna kolekcja w H&M, że nie masz innych problemów niż zalety diety South Beach. Niech uwierzy, że zajmuje cię jej umysł i osobowość, a nie to, co ma pod bielizną. Niestety, Polki wciąż wierzą w dychotomię między ciałem a duszą. Ale kiedy obnaży swoją osobowość, możesz być pewny, że majtki, prędzej czy później, zrzuci także.

Taki wykład czynił Eligiusz Wojtkowi, który od czasu do czasu jedynie zgodnie kiwał głową, zahaczając o rurkę wystającą z piwa, by wciągnąć odrobinę złocistego trunku. Mającego niestety więcej wspólnego z sikami niż ze złotem. Lecz w świetle świec uroczu w kuflu się lśnił.



Zostały dwie brunetki i ruda z piegami. Rude mają to do siebie, że są przeważnie eteryczne i cerę mają delikatną, jakby w życiu nic innego nie robiły, tylko używały nowych kremów L’Oreal. Z drugiej strony biust postawnej brunetki był poważnym atutem i Wojtek tak bardzo miał ochotę się w niego wtulić, że z trudem przychodziło mu myślenie. Za to wystylizowany imaż drugiej brunetki obiecywał, że być może będą mogli poruszyć inne tematy niż dieta śródziemnomorska czy następna kolekcja w H&M. Choć tego drugiego raczej nie uda im się ominąć.

Wojtek myślał. Pocił się, wyginał pod stołem palce, przesuwając po stoliku piwo, a tekturową podkładkę podarł na tak małe kawałki, że mogłaby funkcjonować jako puzzle dla autystycznych geniuszy.

Wojtek nie wie, które to już piwo, ale wie, że po raz kolejny czas udać się do toalety. Poprzednie wizyty w tym przybytku skupienia niewiele przyniosły. Żadnych głębszych refleksji. Ta też nie, ale za to stworzyła sprzyjające okoliczności. W kolejce do damskiej stoi ruda. Mógłby ją zagadać, chce ją zagadać, ale przed nią w kolejce stoją jeszcze dwie inne. Wojtek nie wie, jak zwrócić się do swojej wybranki, nie mieszając w to jednak dwóch pozostałych, a mieszać ich nie chce, bo i bez tego ma już dość zamieszania, więc mija rudą, jak gdyby nigdy nic. Jakby wcale nie była obiektem jego najskrytszych pragnień i długotrwałych (dwie godziny trzydzieści osiem minut) wzdychań. Liczy, że kiedy wyjdzie, ona będzie wciąż tam stała, tym razem już sama, więc leje szybko. Zbyt szybko. Oblewa sobie spodnie, suszenie papierowym ręcznikiem džinsów zajmuje mu cenne sekundy, czyszczenie nogawki z pozostałości papierowego ręcznika kolejne. Kiedy wychodzi, ona wciąż czeka, opierając się o ścianę, lekko rozanielona, wyraźnie pijana, ale teraz dołączyła do niej jakaś koleżanka i gadają. Więc porzuca wszystkie swoje plany Wojtek. Nie czuje się na siłach zmierzyć się z przeważającymi oddziałami wroga i wraca do stolika, mijając ją, jak gdyby nigdy nic. Jakby wcale nie była obiektem jego najskrytszych pragnień i długotrwałych (dwie godziny trzydzieści dziewięć minut) wzdychań.

Siada i mówi:

– Klęska. Klęska. Jestem beznadziejny. Choć wcale tak nie uważam. Jest jednak we mnie coś beznadziejnego. Coś, co blokuje wszystkie moje poczynania, co sprawia, że jestem tylko chodzącą kłodą, stojącą kłodą, pijącą kłodą.

Eligiusz nie przerywa swojemu przyjacielowi, choć obserwował całą sytuację i wydaje mu się, że może powinien. Z drugiej jednak strony jest ciekawy tego, co wydobywa się z Wojtka w chwili tej organicznej rozpacz. Ostatecznie trochę go podjudza.

– Twierdzisz, że kim jesteś?

– Jestem jogurtem firmy Krasnystaw, który od tygodnia stoi otworzony na parapecie i zaczyna pleśnieć, i zaczyna śmierdzieć. Kiedy mnie dotknąć, trzęsę się jak zepsuta galareta.

– To ciekawe.

– Jestem porzuconym basenem, w którym okoliczni żule gromadzą śmieci, łudząc się, że któregoś dnia coś z tego im się przyda, ale oczywiście to tylko złudzenie, bo śmieci pozostawione same sobie, nawet jeśli na początku mogłyby do czegoś służyć, szybko psują się, korodują i tracą jakąkolwiek funkcję.

– Aha.

– Jestem zepsutym mp3 playerem, którego nikt nie oddał do punktu zbiórki sprzętu elektronicznego. Czuję, że mam w sobie jeszcze dużo sprawnych modułów, ale nigdy już ich nie wykorzystam, bo do końca świata będę leżał na dnie szuflady.

Wojtek rzeczywiście tak się czuje.

Jakby między nim a kobietą, którą chciałby poznać, stała niewidzialna granica i pilnowała jej banda kibiców Cracovii. Człowiek, który zagaduje do obcej dziewczyny, i człowiek, którym jest Wojtek, nie wiadomo dlaczego byli dwojgiem innych ludzi.

– No tak. Ale zdajesz sobie sprawę, że to tylko metafory?

– Nie kurwa, nie zdaję sobie sprawy. Wiem tylko, że jest mi źle i pragnę śmierci, za chwilę po prostu pójdę do barmana po szpikulec do lodu i na środku parkietu popełnię rytualne seppuku na znak sprzeciwu przeciwko obyczajom godowym praktykowanym na początku dwudziestego pierwszego wieku.

– Spoko, spoko. Zawsze masz jeszcze sympatię-pe-el.

– Weź mnie nie denerwuj.

- Wcale nie miałem takiego zamiaru. Chciałem ci jedynie wskazać potencjalne wyjście z twojej, jakże przykrej, sytuacji.
- Wolałbym, żebyś mi raczej wskazał wejście do seksualnej inicjacji.
- Więc pragniesz właśnie tego rodzaju inkorporacji?
- Zdecydowanie, zamiast przeciągającej się stagnacji.
- Nie sądzisz, iż jeśli chodzi o sprawę ubikacji...
- To rzecz znajduje się na pograniczu dewiacji?
- Lub jeszcze jakiejś innej straszliwej aberracji?
- Trudno by było nie przyznać ci racji.
- Lecz tego nie zrobisz, ty duchu negacji?
- Przynajmniej nie w trakcie tej komunikacji.
- Jesteś pojebany.
- Pierdol się. To ty zacząłeś.
- Wcale że nie. Przypadkowo mi się zrymowało.
- Mi też.

I zaległa cisza między kolegami, z których żaden nie chciał się przyznać do popełnienia tego srogiego błędu, jakim jest niewątpliwie rymowanie w miejscach przeznaczonych do robienia dobrego wrażenia i wrywania lasek. A nie kiły, obciachu i padaki.

Wystylizowana gdzieś znikła.

Zapewne lat miała mniej niż na to wyglądała i musiała wracać do domu przed jedenastą. Nie chcąc się narazić na groźbę aresztu domowego lub innych tego typu reliktyw średniowiecza. Jak gdyby na monitorowanych ulicach mogło spotkać ją coś gorszego niż w internecie. A jednak istnieje pewna pokusa rzeczywistości, która sprawia, że oglądanie gwałtu na monitorze jest

czymś innym, niż myśl o potencjalnym gwałcie, kiedy przemyka się nocą przez park. Już sama myśl potrafi być bardziej podniecająca niż najbardziej wymyślne tortury. Skądinąd oglądając je, również można się wzruszyć i w przypiływie tego wzruszenia przelać oszczędności na konto Unicefu. Eligiusz zaczął właśnie myśleć, czy możliwe jest, że Wojtkowa wybranka właśnie przelewa oszczędności swojego życia na rzecz organizacji charytatywnych, gdy zobaczył, że znowu pojawiła się przy barze.

– No rusz się, leć. Spytaj, czy na dworze panuje przyjemniejsza atmosfera niż tutaj.

Wojtek już się podrywał, ale czekał jeszcze na ostatnie przyjacielskie rady.

– A kiedy przytaknie, to powiedz, że ty też nie lubisz takich imprez. A jeśli powie, że nie, to ją zaprosz do tańca. A jeśli powie, że lubi takie imprezy, to powiedz, że ty też, ale dziś jakoś się nie możesz rozkręcić.

Wojtek już prawie stał, ale nie chciał stracić żadnej z drogocennych porad, a w tym czasie dziewczyna zdążyła przejść przez salę i dołączyć do swojej grupki znajomych.

– Kurwa. Wszystko zjebałeś.

– Sam zjebałeś. Trzeba było mnie słuchać i iść.

– No przecież, kurwa, słuchałem cię i dlatego nie poszedłem.

– Już się nie tłumacz, bo prostu jesteś cieniem.

– Może i jestem, ale wcale nie pomagasz mi przestać nim być.

– Pomagam ci, ale mnie nie słuchasz.

– Słucham cię, ale to wcale mi nie pomaga.

Jak bystra czytelniczka podejrzewa, wszystko skończyło się przysłowiowym niczym. Które oczywiście nie było takim sobie niczym. Lecz całkiem poważnym niczym, wyposażonym w tępy ból głowy, nudności, poczucie ogólnego rozbicia. Wzmocnionym uczuciem pragnienia, nadwrażliwością na światło i dźwięki. Oraz wyjątkowym osłabieniem. Nie obyło się też bez głośnych jęków, przeklinania niebios, wyzywania się w myślach od osób o homoseksualnych

skłonnościach. Warto również wymienić zaginioną czapkę, obniżone poczucie własnej wartości oraz prawie zatłoczony zlew. Zapiekanka nie zdążyła zostać strawiona.

## 6

Następnego dnia Wojtek długo stał przed zlewem, myjąc liście szpinaku, w zagłębieniach których ukrywały się drobiny piasku. Nie był w stanie robić nic poważnego, a ta systematyczna, monotonna czynność sprawiała mu perwersyjną przyjemność. Do tego obiecywała pyszny posiłek, gdy tylko upora się z reklamówką zieleniny.

Na co się nie zapowiadało, lecz Wojtek pracował dalej, gdyż wiedział, że kiedyś musi się to stać. Jednocześnie myślał, co mógł powiedzieć dziewczynom na wczorajszej imprezie, gdyby był tylko trochę odważniejszy, odrobinę przystojniejszy, ociupinkę lepiej ubrany i znacznie pewniejszy siebie.

A mógłby powiedzieć na przykład tak:

– Czy zastanawiałaś się, jak okazują sobie uczucia kaszaloty? Nie mogą się przecież za bardzo przytulać. One śpiewają. Wydają dźwięki normalnie niesłyszalne dla ludzkiego ucha, ale gdy je wzmocnić poprzez odpowiednią aparaturę, brzmią jak kosmiczna muzyka miłości. Tylko sobie wyobraź: śpiewające kaszaloty.

A wtedy dziewczyna odwróciłaby się na pięcie, śmiejąc się do koleżanki, że jakiś koleś podrywa ją na wieloryby. W towarzystwie kobiet lepiej nie wspominać o rybach, które są tłustsze od nich. Ani o ssakach, które wyglądają jak ryby.

Mógłby zacząć inaczej:

– Czy my się skądś znamy? Czy tylko widziałem cię w telewizji?

I uśmiechnąć się zalotnie, i spojrzeć w oczy głęboko, dając dziewczynie do zrozumienia, że choć oboje wiedzą, że to tylko konwencja, to dla niego jest dziś gwiazdą. I będzie nią na dłużej, jeśli tylko zechce.

A wtedy ona odpowie:

– Nie, nie sędzę. Gardzę telewizją, więc to mało prawdopodobne, chyba, że zainstalowałeś mi ukrytą kamerę pod prysznicem.

Wojtek nie dałby sobie rady z takim pokładem elokwencji w ustach nowo poznanej dziewczyny, więc jeśli by nie zemdlał, to może by wymruczał coś, co miałyby być w jego założeniu przeprosinami, a w istocie byłoby jedynie nieartykułowanym mruczeniem.

Gdyby nawet odpowiedziała, że być może się kiedyś spotkali i zaczęła wyliczać prawdopodobne miejsca tego zdarzenia, Wojtek bałby się, że nie potrafi udźwignąć ciężaru konwersacji. Czuł, że okazałoby się, że nie słyszał nigdy o żadnym z lokali, do których ona chodzi, a o jej kierunku studiów nie wiedział nawet, że istnieje. Zresztą, nawet gdyby okazało się, że coś ich łączy, powątpiewał, czy umiałby wypowiedzieć jakąś zabawną uwagę na ten temat. A przecież najpierw musiałby ją wymyślić. Co też nie było takim hop-siup.

Liście szpinaku nie chciały się skończyć, choć mył je już blisko pół godziny. Musiał jednak robić to pojedynczo, żeby splukać z nich resztki ziemi. Co chwilę zmniejszał lub zwiększał strumień wody. Ciągle wydawało mu się, że może mógłby marnować jej mniej, a potem z kolei, że nie jest w stanie efektywnie pracować, jeśli nie będzie lał więcej.

Mógłby walnąć prostu z mostu:

– Masz ochotę na seks?

Podobno większość w takiej sytuacji wali cię po mordzie, ale któraś w końcu się godzi, jeśli tylko zebrać odpowiednią próbkę statystyczną. Czego robić nie czuł się na siłach. Zbyt łatwo przychodziło mu wyobrażanie sobie ich reakcji, ich chłopaków wkraczających do akcji, ich koleżanek, które obgadują go w ubikacji, oraz koleżanek ich koleżanek, które na pewno znają go z wakacji albo ze szkoły, albo skądkolwiek, ale będą mu to wypominać do końca jego frajerskiego żywota. Więc ta opcja też odpadała. Ale mógłby spróbować tak:

– Zatańczysz?

I nie musiałby już nic mówić, a jedynie gibać się w rytm powolnych drum'n'bassów, czy innego r'n'b. Cokolwiek by to było, byle leciało głośno i nie pozwalało na konwersację, a za to potęgowało seksualne napięcie, któremu ulegliby przy którymś podrygu. Wpadliby sobie w ramiona i ślubowali miłość na dobre i na złe, w chorobie i zdrowiu.

– Czy ty? Przepraszam, jak się właściwie nazywasz? – o imię chyba potrafiłby spytać. Ale, że potrafi zaprosić do tańca dziewczynę, której pozycji społecznej i gospodarczej nie zna, podobnie jak całego jej uniwersum symbolicznego, być może tak zupełnie innego od jego własnego, wątpił.

*Arbeit macht frei.* Praca czyni wolnym. Wolnym od myślenia. Chodziło się do szkoły, więc nie trzeba było się zastanawiać, co zrobić ze swoim życiem. Póki były zadania domowe, póki się pisało klasówki, w tym systemie zwane kolokwiami, zajmowało to dość czasu, żeby resztę można było poświęcać na spotkania ze znajomymi oraz inne rozrywki. Ktoś to dobrze wymyślił. Jest czas pracy i czas imprezy. Najgorsze, co może człowieka spotkać, to zainteresowanie się własną pracą. To koniec. Mogiła. Nagle okazuje się, że nie potrzeba mu innych rozrywek, że nie ma ciekawszych rzeczy niż technologie internetowe czy wytrzymałość płyt żelbetonowych. Taki człowiek jest już stracony dla ludzkości. Choć niewykluczone, że docenią go potomni. Potomni już tak mają, że doceniają to, co w swoim czasie było zwykłą obsesją. Spójrzmy na takiego Norwida. Dziwak jakich mało, uciekł z Ameryki, bo się przestraszył, że swoimi rysunkami będzie w stanie na siebie zarobić. Wrócił do Europy, gdzie nikt go nie doceniał i ze względu na jego przestarzały nacjonalistyczno-dewocyjny światopogląd nie było ryzyka, że to się zmieni. Mógł spokojnie dziwaczeć i kłąć, na czym ludzkość stoi. I teraz modlą się do niego nawiedzone polonistki i śnią o nim po nocach. – Ach, ten Norwid. To był poeta, to był ktoś. A gdyby go spotkały, spacerując po promenadzie dwa wieki temu, tylko wzrok by odwróciły, żeby nie psuć sobie popołudnia widokiem ropiejącego łachudry.

## 7

Chłopcy chodzili czasem do Pięknego Psa. Oczywiście kłamstwem byłoby powiedzieć, że nie chodzili do Pięknego Psa. Choć jest taka pokusa. Och, jest. Lecz pragnę być szczerzy. Mówić prawdę i tylko prawdę, więc przyznać muszę, że owszem. Zdarzało im się tam zachodzić. Najpierw jeszcze na Jana, co do którego świętości brak chyba szerszego przekonania wśród ludu, bo nie mówią, że na świętego. Tylko, że na Jana. No, ale to może dlatego, że tylu tych świętych w Krakowie. A Janów niewielu. Tylko Rokita i święty. No i jeszcze Simon. Ale o nim: „Ciii”. O nim nie będziemy rozmawiać i niech to będzie dowodem, że mam dla świata wiele litości. Więc na Jana znajdował się pierwszy Piękny Pies, w którym różne harce były

odprawiane przez młodych poetów, którzy mimo czterech dych na karku wciąż duchem są młodzi i wciąż są żołnierzami. Ach, te prochowce, parki i bojówki poety Barana. Ach, te czarne swetry, wytarte sztruksy i chlebak poety Świetlickiego. Ach, ten surowy styl i kurtka z demobilu poety Biedrzyckiego. Kiedy przyjdą podpalić dom... będą gotowi nasi poeci, z kufra na strychu wyciągną karabin po dziadku i ruszą na barykady. Nawet poeta Zagajewski, który taki, wydawałoby się, poczciwy – lubi spacerować po krakowskim ogrodzie botanicznym oraz odwiedzać lokalne zabytki, na przykład lanckoroński zamek. Nawet on wie:

„Przydzielono mnie / do piechoty, do drugiego pułku synów / ojczyzny, czyściliśmy broń i słuchaliśmy / pokojowych przemówień / wciąż trwała wojna”. Trwała i trwać będzie. Poeta Zagajewski nie bywa w Pięknym Psie, a szkoda. Kombatanci powinni trzymać się razem. W Pięknym Psie można więc było spotkać młodych poetów oraz ich kochanki. Żon raczej nie posiadają albo trzymają je w domach, bo przecież jest wojna, a na co żołnierzowi się żenić, a skoro już, to lepiej trzymać żony w domu, żeby nie zginęły w pijackim boju. Musi ktoś przetrwać i w pieśniach dzielnych żołnierzy wychwalać. Musi ktoś przynosić pociechę, gdy zmęczeni wracają do domów.

Wojtek z Eligiuszem odwiedzali czasami Pięknego Psa, żeby sprawdzić, czy poeci czatują na stanowisku. Czatowali. Wchodzili, udając, że ich nie poznają. Że nie wiedzą, kim są ci podstarzali panowie, którzy mogliby być ich ojcami, a są młodymi poetami. No i żołnierzami. Żołnierzami wciąż czatującymi na stanowisku. Planującymi przyszłe walki. Poeta Świetlicki sprytnie starał się zmydlić oczy przyszłym szukającym go gestapowcom, w swojej powieści *Dwanaście* twierdząc, że nie przesiaduje wcale w knajpie Piękny Pies. Zamiast niej stworzył kamienicę dalej Biuro. Kiedy przyjdą go szukać, to wiadomo, że przecież nie w domu, tylko w pracy. W Biurze znaczy się. Przyjdą go szukać, ale nie znajdą, bo knajpa Biuro nie istnieje. Sprytny jest poeta Świetlicki. Ale nie tak sprytny jak historia, która zakończyła istnienie knajpy Piękny Pies na ulicy Jana. I teraz nie ma ani Psa, ani Biura. Poeta Świetlicki jest bezpieczny. Polskiemu Związkowi Głuchoniemych przeszkadzały hałasy, więc wypowiedział umowę najmu. I teraz jest tam Irish Pub. Bo Irlandczycy to wiadomo naród katolicki, pracowity, spokojny. Nie robi tyle zamieszania, co młodzi poeci.

Teraz Piękny Pies jest na Sławkowskiej. Szyldu nie ma, więc mniej turystów przychodzi, co wyszło lokalowi na korzyść. Nie tylko brak szyldu zresztą stoi turystom na przeszkodzie, żeby trafić do tego muzeum żywych poetów. Nieuważnego wycieczkowicza może też zmylić znajdujący się po drodze do Psa klub Carpe Diem, którego ochroniarze robią wrażenie.



Wrażenie, jakoby był to klub wyjątkowy, ważny i pożądanym, skoro na jego straży stoją tacy cerberzy.

Ale gdy już nieugięty turysta dotrze do Psa, może być spokojny. Kosmopolityczne i pozbawione przesądów towarzystwo przyjmie go tu – ze staropolską gościnnością – piwem i wódką. Chłopcy nie byli turystami, a jednak się nimi czuli. Taka już ich ponowoczesna natura. Nigdzie nie jesteś u siebie. Ale kiedy się wychodzi, nie o to przecież chodzi, żeby być u siebie. Gdyby o to chodziło, zostawaliby w domu. A tak przychodzili, siadali, przepychali się do baru, zamawiali piwo lub wódkę. A czasem nawet Reddysy. I rozpoczynali konwersację na różne tematy. Na przykład polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych Ameryki, która oczywiście była negatywna. Gdyż USA jako naród darzony dużym szacunkiem ze względu na swą wielkość, zarówno fizyczną jak i technologiczną, oraz również psychologiczną, wykorzystywał te swoje cechy do gnębienia narodów mniejszych i mniej zaawansowanych.

– Taka jest naturalna kolej rzeczy – twierdził Eligiusz.

– Ale po to człowiek stworzył kulturę i cywilizację, aby ten stan natury ulepszyć – upierał się Wojciech.

– Ale kultura i cywilizacja jest tylko naturalnym przedłużeniem ludzkiej natury, a w związku z tym skażona jest jej genetycznymi błędami.

– Ale w czasach rozwoju genetyki moglibyśmy spróbować coś z nimi robić.

– Moglibyśmy, ale to nie jest w ludzkiej naturze, żeby wykorzystywać zdobycze technologiczne do pogarszania swojej sytuacji.

– No, ale lepszy świat chyba nie jest pogarszaniem sytuacji.

– Dla większości może nie jest, ale dla mniejszości, która, tak się składa, sprawuje władzę, jest. Pomyśl. Żeby wszyscy mogli być szczęśliwi, ci szczęśliwsi musieliby oddać część swojego szczęścia tym mniej szczęśliwym. Co jest wbrew ludzkiej naturze, rzecz jasna. Bo ludziom wydaje się, że ich szczęście jest wyłącznie ich zasługą, ewentualnie Boga, w którego wierzą, ale skoro to oni w Niego wierzą, to dlatego, że On o nich dba, więc na jedno wychodzi.

– Wydaje mi się jednak...

– Wydaje ci się.

– Sadzę...

– Ale nie masz racji.

Czym dłużej dyskutowali, tym bardziej Eli zapalał się do pogrążania swojego przyjaciela, który najwyraźniej wierzył w błędny paradygmat, z czego trzeba było go jak najprędzej uleczyć, przez szybkie wytłumaczenie mu, jak działa świat.

– Pozwól, że ci coś opowiem. Słyszałeś pewnie o tej amerykańskiej tragedii narodowej, jaką rzekomo był atak terrorystyczny na WTC?

– Coś obilo mi się o uszy.

Wojtek kiwa głową z niedowierzaniem, jakby przeczuwając, że opowieść, którą chce mu sprzedać jego przyjaciel, nie może mu przynieść nic dobrego.

– No, tak sędzę. Byliśmy wtedy jeszcze szczylami, ale Amerykanie za bardzo się lubią, za bardzo psuje im to samopoczucie, żeby pozwolili nam o tym zapomnieć. No, ale do rzeczy. Chcesz wiedzieć, jak to było naprawdę?

To pytanie w ustach Eligiusza jest retoryczne zaledwie, bo nie puści dziś przyjaciela do domu, dopóki nie objawi mu całej prawdy o obrzydliwości amerykańskiej polityki zagranicznej. I wewnętrznej też.

Wojtek potakuje bez przekonania, bo wie, że i tak nie będzie mógł pójść do domu, dopóki nie dowie się całej prawdy o podłej hegemonii USA.

– Zacznijmy od tego, że nie było żadnych terrorystów.

– To kto walnął w te wieże?

– Autopilot.

– Ale przecież aresztowano kilkunastu Arabów, znaleziono paszport jednego z tych samobójców w gruzach.

Wojtek powtarzał, co pamiętał z telewizji, wiedząc, że tego oczekuje od niego przyjaciel.

– Ten koleś od paszportu żyje, to była ściema, żadnemu z aresztowanych ludzi nie postawiono zarzutów – Eligiusz tryumfuje.

– Autopilot czy nie, ktoś musiał tym kierować.

– George W. Bush.

Eligiusz krzyczy prawie na całą salę.

– To on zorganizował zamach na WTC!

– Ale przecież z tych samolotów dzwoniło do domów. Były nagrania rozmów.

– Wszystko ściema. Zresztą może byli jacyś zamachowcy. Ale jeśli nawet, to opłacani przez Busha!

Teraz mówi już spokojnie.

– Bush i bin Laden to starzy kumple. Ich rodziny robią razem interesy od pokoleń.

– No to może się pokłócili.

– Może. Ale bogaci się nie kłócą, po prostu przestają mieć wspólne interesy.

– Więc może przestali mieć wspólne interesy?

Na salę wszedł Kiwi (właściciel), jak zawsze z miną wskazującą, że najchętniej by stąd wszystkich wypierdolił. I to dobre dwie godziny temu.

– Może. Ale interesy bin Ladena nie są tu ważne. Ważne jest, dlaczego Bush uznał, że opłaca mu się wymordować pewien promil swojego narodu i zniszczyć dwie ważne i użyteczne przecież budowle.

– Zamieniam się w słuch.

– Otóż pragnął wprowadzić społeczeństwo w stan zagrożenia, co pozwoliłoby mu poszerzyć swoją władzę oraz zarobić więcej pieniędzy.

– No, nie wiem. Może i on osobiście coś na tym zarobił, ale kurs dolara od dłuższego czasu spada i ponoć Ameryka jest najbardziej zadłużonym państwem na świecie.

– Owszem. Ameryka biednieje, a George Bush i jego koledzy ze stowarzyszenia *Czaszka i piszczele* bogacą się.

– Z jakiego stowarzyszenia?

– No nie mów, że nie słyszałeś o *Czaszce i piszczelach*?

– Nie bardzo.

– Rozczarowujesz mnie, przyjacielu.

Eligiusz zrobił zasmuconą minę, ale w głębi duszy cieszył się, że i w tej sprawie może kolegę oświecić.

– Elitarne stowarzyszenie studenckie założone na uczelni Yale. Co roku przyjmuje piętnastu nowicjuszy z najbogatszych i najbardziej wpływowych amerykańskich rodzin. Wszyscy mieszkają w budynku bez okien zwanym Grobowcem. Roczny budżet stypendialny dla stowarzyszenia wynosi pięćdziesiąt sześć milionów dolarów. A chłopcy i tak są bogaci, więc wyobraź sobie, jakie organizują imprezy.

– Właśnie sobie wyobrażam.

Wojtek aż się oblizał z zadowolenia.

– Żeby przejść rytuał inicjacyjny, musisz wykopać z grobu czyjąś czaszkę i przynieść ją do siedziby. Tam czeka już na ciebie trumna, w której się kładziesz. Reszta członków tańczy wokoło, przebrana w dziwne, okultystyczne szaty. Kiedy skończą, musisz opowiedzieć im swoje życie, koncentrując się najbardziej wstydlivych szczegółach i doświadczeniach seksualnych. Podobno dochodzi też do aktów sodomii, ale brak sprawdzonych źródeł na ten temat.

– Nieźle.

– W istocie, całkiem nieźle. Do *Czaszki i piszczeli* należał już dziadek Georga Busha. Z resztą z tym dziadkiem to jest ciekawa sprawa. Miał zakłady stalowe. W czasie drugiej wojny handlował z Niemcami, za co został zresztą skazany, ale co zarobił, to jego. Żydowskie rodziny, domagające się od Bushów odszkodowań, nie dostały ani grosza, a ponoć fortuna prezydenckiej rodziny w dużej mierze powstała właśnie w tamtym okresie. A skoro już mówię o drugiej wojnie, to nie mogę pominąć faktu, że była ona na rękę Amerykanom. Nie bez powodu w latach pięćdziesiątych USA przeżyło największy boom ekonomiczny w swojej historii. Najpierw przemysł zbrojeniowy, potem zaangażowanie w odbudowę Europy. Myślisz, że dlaczego Rosjanie nie zgodzili się na plan Marshalla w Polsce? Bo sami chcieli na tym zarobić. Roosevelt wiedział, co robi, gdy pozwolił na zbombardowanie Pearl Harbor. Podobnie Wilson, gdy wysłał *Lusitanię* na wody kontrolowane przez U-booty. Czuł nosem świetny interes, potrzebował tylko świętego oburzenia amerykańskiego narodu. Zresztą nawet przeprowadzali badania opinii publicznej: Śmierć ilu cywilów powinna zdecydować, że Stany Zjednoczone włączą się do wojny? Wyszło iluś tam, na śmierć skazali trochę więcej, żeby naród przypadkiem nie miał wątpliwości. Prezydent wiedział, co dla nich najlepsze, a przecież nie mógł powiedzieć im tego wprost. – Hej chłopaki, wykorzystajmy, że te debile w Europie się mordują i zaróbmy na tym trochę kasy. Tysiące naszych żołnierzy będzie musiało zginąć, ale co tam, to też wpłynie pozytywnie na rynek pracy. Wiedział, że tak będzie, ale nie mógł tego powiedzieć. A wracając do WTC. Bush postanowił po prostu powtórzyć mechanizm wykorzystany przez Roosevelta w czasie drugiej wojny, a potem próbowany przez Johnsona i Nixona w Wietnamie. Wydaje się, że USA słabnie, a tak naprawdę szykuje się na kolejny gospodarczy skok. Regulacja przez kryzysy. W Iraku jednak kiepsko im idzie. Choć przemysł zbrojeniowy zarabia krocie, to naród amerykański nie bardzo. Zresztą może po prostu zmieniły się reguły gry. Skończyło się myślenie w kategoriach państw narodowych. W końcu jest globalizacja. Może George Bush myśli tylko o sobie, swoich kumplach i ewentualnie o rządzie światowym. Być może, że to jest właśnie jego celem. Już teraz słychać o mającej powstać Unii Amerykańsko-Kanadyjsko-Meksykańskiej. Trudno znaleźć lepszy początek, żeby przejąć władzę nad światem.

Wojtek nawet nie próbował przerywać swojemu koledze. Sącył piwo, starając się nadażać za jego galopującym ciągiem skojarzeń.

– Ale miałem mówić o WTC. Otóż twierdzi się, że budynki zawałyły się na skutek pożaru. Okej, ale jeszcze nie zdarzył się taki przypadek w historii świata, żeby wieżowiec zaważył się na skutek pożaru.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Wtrącił Wojtek, bo gorąco w to wierzył.

– Coś za dużo szczęścia jak na jeden raz. Zresztą naoczni świadkowie słyszeli eksplozję, zanim samolot uderzył, specjaliści twierdzą, że zawalenie wyglądało dokładnie tak, jakby odbywało się to z budynkiem przeznaczonym do rozbiórki. A wieczysty dzierżawca przyznaje, że wraz z szefem nowojorskich strażaków zdecydowali się na wyburzenie budynków. Ponoć miało to zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia. Więc strażacy bez żadnego przygotowania wchodzą do płonącego budynku i podkładają bomby? Nie wygląda to na standardową procedurę, więc nic dziwnego, że oficjalnie nie potwierdza się tej wersji. Mówię ci. Zburzenie WTC było przygotowane przez ludzi Georga Busha. Tego samego dnia jego ojciec spotkał się z bratem bin Ladena i dogadywali interesy Carlyle Group, globalnego funduszu, w którego portfelu znajdują się główne amerykańskie firmy tak zwanego obszaru obronności. Wygląda to trochę tak, jakby zburzenie WTC miało być przypieczętowaniem jakiejś umowy.

Eli zatrzymał się i trochę przygaśł. Sięgnął po stojącego przed nim jabłkowego Reddsa, dla którego nie mógł znaleźć czasu przez ostatnią godzinę. Wyglądał, jakby nagle wyparowała z niego cała energia. Kulił się na kanapie dziwnie oklapnięty. Wojtek już chciał pytać, czy wszystko w porządku, ale pomyślał, że może znowu wskrzesi w nim ogień, dopytując się o szczegóły.

– Masz pomysł, co to mogła być za umowa?

– Nie.

Eligiusz zazgrzytał zębami i jakby jeszcze bardziej oklapł.

– Żadnego?

– Eee. Pewnie umawiali się, jak przejąć władzę nad światem. Jak wszyscy. Dość już mam tego pieprzenia. Spójrz na laskę na trzeciej. Te usta Pan Bóg chyba wyprofilował specjalnie do obciągania.

Na tym stanął temat światowego spisku, na którego czele, a może wcale nie, może jest tylko marionetką, stoi George W. Bush, a rozpoczął się wątek, która z dziewcząt na sali najlepiej obciąga.

## 8

Wojtkowi zdarzały się okresy chandry i nagłego wkurwu zupełnie bez powodu. Na przykład podczas słuchania niewinnej historii, którą postanowił go uraczyć w trakcie porannej kawy jego przyjaciel Eligiusz.

– Kiedy powiedziałem, że dochodzę, ona zaczęła szeptać mi do ucha: wytryśnij mi na twarz, proszę, błagam, zrób to, chcę poczuć twoją gorącą spermę na moich wargach, policzkach i czole. Twoja sperma jest wyższej jakości i z bardziej naturalnych surowców niż najdroższy krem, a dzięki temu wpłynie pozytywnie na moją cerę, więc proszę, spuść się teraz. Nie mogę czekać ani chwili dłużej. Dokładnie tak mówiła, powtarza Eligiusz, kiwając głową na znak zadumy.

A Wojtek myśli: „Pedał, jebany pedał zmyśla, nie wierzę w ani jedno jego słowo”.

Wojtku, ach, Wojtku, czy to ładnie wyładowywać swoje samcze kompleksy, obrażając osoby o orientacji homoseksualnej? Orientacji się nie wybiera, podobnie jak koloru skóry, miejsca urodzenia i rozmiaru penisa. A skoro tak, wypada pozwolić murzynom być murzynami, a pedalom być pedalami i nie traktować ich w sposób uprzedmiotawiający i wulgarny. W niecny sposób nie wykorzystywać ich nazw własnych, którymi oni sami określać się mogą, lecz tobie, tak, tobie, już nie wypada nazywać ich w ten sposób, a tym bardziej używać takich określeń w stosunku do przyjaciela swojego Eligiusza, którego orientacja jest ci dobrze znana i nie ma nic wspólnego z umiłowaniem osób tej samej płci, czego zresztą dowodem jest przedstawiona ci przed chwilą historia. Być może i tak, że Eligiusz celowo mija się z prawdą oraz koloryzuje, lecz jeśli to robi, niewątpliwie ma ku temu swoje powody. Niewykluczone, że chce po prostu zabawić cię przeczytaną w internecie anegdotą, aby uprzyjemnić wam

spędzany razem czas i ożywczą nutkę wprowadzić w stęchłą studencką atmosferę marazmu i rozprzężenia. Dla twojego dobra robi to, Wojciechu, a ty, zamiast być wdzięcznym, obrzucasz go niestosownymi epitetami. Wojciechu, Wojciechu, co jest z tobą Wojciechu? Czy źle ci się dzieje? Czy ktoś skrzywdził ciebie?

Tymi retorycznym pytaniami chciałbym skończyć ten wątek, gdyż o kondycji Wojciecha będzie jeszcze czas porozmawiać, a teraz chciałbym, żebyśmy przenieśli się gdzieś indziej.

## 9

– Ponad połowa Polaków uważa Dodę za najwybitniejszą polską artystkę estradową, co nasuwa mi pewną myśl – rozpoczął Eligiusz, a następnie uczynił stosowną pauzę, czekając, aż Wojtek zapyta.

– I jakaż to myśl, mój drogi przyjacielu?

Wojtek lubił kończyć słowa literą „ż”, co jego zdaniem nadawało im stosowny majestat. Mówił: znowuż, a nuż, wieluż, otóż. Nie żałował sobie także słów takich jak: aczkolwiek, czy natenczas. W czasie defekacji notorycznie przeglądał słownik wyrazów obcych Kopalińskiego i nigdy nie powiedziałby, że idzie się umyć, a jedynie, że udaje się poddać się rytualnej ablucji.

– Pomyślałem sobie, że akt płciowy z Dodą Elektroda równałby się wyruchaniu połowy polskiej populacji.

– A to jest twoim priorytetem?

– Nie jestem pewien, ale sądzę, że mogłoby to być jakimś celem. Myślałem też o Paris Hilton, ale obawiam się, że bariera kulturowa jest zbyt wielka.

– Zapewne Paris nie odróżnia Polaków od neandertalczyków, a o jednych i drugich sądzi, że są mongolskimi plemionami.

– Raczej myślałem o tym, że nie wiedziałbym, o czym z nią rozmawiać.

– Więc zdecydowałeś się na Dodę.



– Owszem.

– Gratuluję.

– Dziękuję.

– Ależ proszę.

– Ależ dziękuję bardzo. Twoje wsparcie jest dla mnie wyjątkowo cenne.

– To nie wsparcie, to żart. Ale tak, oczywiście jestem z tobą. Jak zawsze.

Eligiusz jedynie uśmiechnął się kwaśno i zatopił usta w coraz bardziej wygazowanym Lechu.

– A jak zamierzasz osiągnąć swój cel? Jeśli wolno wiedzieć.

– Ach. To proste. Postanowiłem zostać pisarzem.

– No tak. Jasne. Sądysz, że Doda leci na pisarzy?

– Niespecjalnie. Na pewno nie na zwykłych pisarzy. Ale nie zamierzam być zwykłym pisarzem, lecz pisarzem kultowym, a ponieważ jesteśmy z Dorotą rówieśnikami, pomyślałem, że mogłoby to ją skusić, po tych wszystkich piłkarzach.

– Z tego, co pamiętam, był tylko jeden. Nie zapominaj, że żyjemy w kraju, w którym monogamię chcą zapisać w konstytucji, a serwisy plotkarskie są równie konserwatywne, co Radio Maryja.

– Nie zapominam, lecz uważam, że polski duch anarchii tryumfuje nad meandrami martwego prawa. Poglądy deklarowane odmienne są od praktykowanych, jedna piąta głosujących na PiS w sondażach wybiera Platformę. Reasumując, jeśli wypadnę dość przekonująco, a media będą mi sprzyjać, Dorota odda mi się w toalecie na dorocznej imprezie „Machiny” lub przypadkowym raucie „A4”.

– Cóż, życzę powodzenia. A o czym napiszesz książkę?

Eligiusz zasepił się, próbując zrobić wrażenie osoby oddającej się pogłębionej refleksji metafizycznej.

– Myślę, że będzie to historia dwójki przyjaciół, studentów kierunku humanistycznego, którzy nie potrafiąc odnaleźć w życiu sensu – starają się uwieść możliwie największą ilość dziewczyn, od początku jednakże mając na celowniku najbardziej pożądaną gwiazdę polskiej sceny muzycznej, z którą stosunek miałby być uwieńczeniem ich kariery oraz końcem książki.

W knajpie, w której siedzieli, wielu mężczyzn trzymało piwo między nogami, ściśnięte w dłoniach, jakby było przedłużeniem ich penisów. Ich lepszym wcieleniem, twardszym i lepiej dostosowanym do masturbacji. Nie trzeba było sobie wycinać żeber, żeby sięgnąć żołądka. Wystarczyło podnieść do ust fallusa wypełnionego piwem i można było ssać.

– Więc miałyby to być powieść autobiograficzna?

– Poniekąd. Nie zdecydowałem jeszcze, czy na końcu powinni popełnić samobójstwo, czy też niekoniecznie.

– Myślę, że niekoniecznie. Można ewentualnie pójść na kompromis. To znaczy kolega, który zdecydował się zostać sławnym pisarzem w celu uwiedzenia piosenkarki, może popełnić samobójstwo. Tymczasem jego przyjaciel przeżyje, żeby opowiedzieć tę historię potomnym – zasugerował Wojciech.

– Przemyślę to. Lecz sądzę, że powinni obaj zginąć. Na znak protestu. Albo coś w tym stylu.

– Myślę, że giniecie na znak protestu jest wyjątkowo idiotycznym pomysłem. Życie na znak protestu daje zdecydowanie więcej możliwości.

– Spoko. Jeszcze się nie zdecydowałem, więc się nie bój.

– Się nie boję, tylko oddaję się konwersacji.

– Doceniam ten fakt. Wszak nasze konwersacje będą odgrywać w mojej powieści pokazną rolę.

– Dwadzieścia procent zysków? – zaryzykował Wojtek.

– Co „dwadzieścia procent zysków”?

– Należy mi się.

- Za te głupoty, które wygadujesz?
- Za to, że pozwalam ci je spisać. Prawo autorskie. Nie możesz wykorzystywać moich wypowiedzi bez mojej zgody.
- A kto mi udowodni?
- Moi prawnicy.
- Nie masz prawników.
- Być może. Ale jeśli staniesz się sławny i zarobisz naprawdę duże pieniądze, to ich zatrudnię.
- Jak ich zatrudnisz, to porozmawiamy.
- OK. To na razie.
- Co „na razie”?
- Żegnam cię do momentu, kiedy staniesz się sławny, abyś bezprawnie nie wykorzystywał moich wypowiedzi.
- Dwadzieścia procent?
- Dwadzieścia pięć.
- Przed chwilą było dwadzieścia.
- Przed chwilą było przed chwilą.
- Od dochodów z książki?
- Od dochodów z książki.
- Zgoda.
- Zgoda.

Wojtek z Eligiuszem podali sobie ręce i poklepalili się po plecach, mało co nie zrzucając sztucznych kwiatów ze stołu. Lokal, w którym siedzieli, nie należał do wykwintnych, ale miał swoje nieocenione zalety. Tania wódka była jedną z nich. Tani wystrój był kolejnym. Nic tak nie pokrzepia, jak martwa natura na ścianie. Nareszcie w przynależnym jej miejscu. Chłopcy nie uznawali innej natury, poza martwą. Ani innej wódki, poza tanią. Z których szczególną atencją darzyli wytwór pomorskich kiperów – Starogardzką. Niestety rzadko można było ją dostać w knajpie. Większość właścicieli wszelakich klubów i pubów uważało, że nie licuje ona z ponowoczesnym, lecz przyzwoitym standardem ich lokali. Ach, jak bardzo się mylili, w jak strasznym tkwili błędzie. O tym wiedzieli tylko Wojtek z Eligiuszem oraz kilku im podobnych. Znających się na rzeczy i na tym, jak połączyć znakomity smak z rozsądną ceną. Wybuchali szyderczym śmiechem, gdy ktoś przed imprezą proponował zakup Czerwonej Kartki. Być może, że niesłusznie. Byłby to dowód, że są ludzie żyjący w innym świecie niż nasz. W świecie, gdzie wódką, po której nie ma kaca i wszystko wydaje się piękniejsze, jest Czerwona Kartka. Podobno istnieje też taki świat, lecz nasi chłopcy woleli o nim nie myśleć. Ten, w którym żyli, był dla nich wystarczającym wyzwaniem.

## 10

– Czy nie wydaje ci się dziwne, że jeden z być może najciekawszych polskich aktorów – Marek Kondrat – gra głównie w reklamach? – zastanawiał się głośno Eligiusz.

– Wydaje mi się to znamienne. Oprócz tego, że jest – twoim zdaniem – jednym z być może najciekawszych polskich aktorów, jest również – jak podaje prasa – najbogatszym, a niewykluczone, że również najsprytniejszym.

– Chcesz powiedzieć, że był, a może wciąż jest, jednym z najciekawszych aktorów, żeby grać w reklamach banków?

– To możliwe. Niektórzy pragną przez całe życie zagrać Hamleta, inni zadowolonego klienta banku. Ale chodziło mi o to, że wydaje się zadowolony ze swojego życia, co nie jest znowuż takie popularne w naszym kraju.

– No, jasne, nie wszyscy dostają kupę kasy za granie zadowolonego klienta. Większość musi być klientami za darmo i naprawdę. Co nie sprzyja zadowoleniu.

- Nie musi, ale chce. Ludzie lubią kupować.
- Nie chce, ale musi. Znasz kogoś, kto marzyłby: „W przyszłości będę klientem. Wezmę sto kredytów w ING banku i moje życie nareszcie będzie pełne radości?”. Ludzie chcą być gwiazdami albo dyrektorami, ewentualnie sportowcami, ale lepiej piosenkarkami, bo nie trzeba wykonywać tylu ćwiczeń fizycznych, które męczące strasznie są. Jednak nie może być tak, żeby wszyscy byli gwiazdami, za to każdy może poczuć się jak gwiazda, kiedy weźmie kredyt w tym samym banku, co Marek Kondrat. Nieważne, że nie będzie nią naprawdę. Ważne, żeby choć przez chwilę móc poczuć się jak gwiazda.
- Myślisz, że ludzie biorą kredyty, żeby poczuć się jak gwiazda?
- Myślę, że ludzie biorą kredyty, bo zmusza ich do tego lichwiarska, neoliberalna polityka innych ludzi, dla których zysk oznacza prawdę, dobro i szczęście w jednym.
- I nie przychodzi ci czasem do głowy, że jest to dobry pomysł? Ludzie dostają coś, za co zapłacą, kiedy zarobią, a cieszyć się mogą już teraz.
- Przychodzi mi do głowy, że trudno cieszyć się czymś, co należy do banku, a ty możesz jedynie z tego korzystać.
- Ale to przecież tylko konwencja. Czy coś należy do banku, czy do ciebie. Co z tego, że twój dom formalnie jest w posiadaniu banku, przecież ty z niego korzystasz, ty pierdzisz w kanapę, rzygasz do umywalki, srasz do kibla i wycierasz sobie gile z nosa o podbicia krzesel.
- No i w każdej chwili może przyjść ktoś i powiedzieć ci: „Wynocha!”, bo tak się złożyło, że akurat straciłeś pracę, żona cię rzuciła, dzieci nie chcą cię znać i nawet twój dom nie jest twój.
- Skoro rzuciła cię żona, a dzieci nie chcą cię znać, to najwyraźniej sobie na to zasłużyłeś. Zresztą zawsze może przyjść ktoś i powiedzieć, żebyś wypierdalał. To się nazywa wojna. Albo napad. I oczywiście można nieustannie bać się, że taki ktoś kiedyś przyjdzie. I ma to swoje liczne uzasadnienia. A jednak w większości przypadków w naszym kręgu kulturowym, od pewnego czasu tacy ludzie przestali już przychodzić i kolbami w drzwi łomotać.
- Więc można się wyluzować i wziąć kredyt w tym samym banku, co Marek Kondrat. Kupić sobie za niego zestaw kina domowego i oglądać *Gwiazdy tańczą na rurze* marząc, że to dla nas tak prężą swe giętkie ciała?

- Owszem. Można się wyluzować, choć Marek Kondrat na pewno nie bierze kredytów.
- Ale za to sprzedaje wino i można pójść do jego sklepu i poprosić o ulubiony trunek odtwórcy roli komisarza Halskiego.
- To z powodu tej roli uważasz Marka za jednego z najwybitniejszych polskich aktorów?
- Hm. Właśnie nie wiem, rolę Adasia Miauczyńskiego też trudno uznać za wiekopomną. Może i jest to zabawne, ale strasznie ten Koterski żenujący, okropnie.

Eligiusz przez chwilę się waha, a potem mówi.

- Wydaje mi się, że Kondrat, nawet grając w kiepskich filmach, robi wrażenie fajnego aktora. Prawdę mówiąc, najbardziej z jego twórczości zapadły mi w pamięci właśnie te role w reklamach. To chyba byłby taki znak czasów. Aktor, który swoje najlepsze występy ma w reklamowych klipach.
- Mimo wszystko, bez przesady, o ile Koterskiego trudno oglądać bez zażenowania, to Kondrat w jego filmach przeważnie budzi sympatię.
- Może o to właśnie chodzi. Sympatyczny człowiek w niesympatycznym świecie. Niby wiemy, że świat jest zły, bankierzy to wyzyskiwacze, a kredyty to nic innego jak stara, dobra lichwa, a jednak są też jaśniejsze momenty. Marek Kondrat to sympatyczny koleś i nie da nam zginąć. Kiedy mówi u Kuby Wojewódzkiego, że ma w sobie prawdę, to z jednej strony wiadomo, że żartuje, lecz z drugiej czuje się, że ma rację. Jest w nim taka prawda.
- Gdy nad tym myślę, to jego moralna postawa wydaje mi się naganna.
- Ale co? Że ma w sobie prawdę? Czy że występuje w reklamie banku?
- To pierwsze w połączeniu z tym drugim. To tak jakby szampon z dodatkiem oświecenia. Potrafię zaakceptować, że szampon rozjaśnia włosy, ale gdy mówi mi się, że rozjaśni mój umysł, to mam poczucie jakiegoś wielkiego oszustwa. Jakiegoś pomieszania pojęć. No, czuję się jak Herbert, kiedy to mówię, a przecież mamy postmodernizm. No, ale naprawdę nie mogę.

– Spoko. Rozumiem cię, ale weź pod rozwagę, że Marek Kondrat nie jest szamponem, a reklama jest tylko reklamą. Jako duzi chłopcy zdajemy sobie sprawę, że ING Bank Śląski nie da nam szczęścia, co by o tym komisarz Halski nie sądził. Zresztą aktorski wizerunek Kondrata nie pozwala traktować tych jego występów tak zupełnie poważnie. Jest jednak błaznem. Co prawda mądrym błaznem, ale zawsze. Reasumując: a) nie można traktować jego występów do końca poważnie; b) człowiek nie jest szamponem, więc nie znając jego motywacji, nie można go obwiniać, a ponieważ nigdy nie można poznać do końca niczyjej motywacji, to nikogo nie można do końca obwiniać, pojęcie winy jest pewną społeczną konwencją, mającą oddzielać użytecznych dla społeczności od tych nieużytecznych, a wydaje się jednak, że Marek Kondrat należy do tych pierwszych; c) banki są pożytecznymi instytucjami i trudno wyobrazić sobie świat bez nich, więc należy się cieszyć, kiedy inwestują w robienie fajnych reklam z udziałem inteligentnych aktorów. OK?

– OK, OK. Wiem, że masz rację i nie chcę wyjść na jakiegoś granicznego moralistę. A jednak jest we mnie coś, co nie pozwala mi się zgodzić na taki porządek rzeczy i każe mi wierzyć, że może istnieć inny świat, bez banków i nawet bez reklam banków.

– Twoja wiara jest niewątpliwie szlachetna, ale na dłuższą metę samobójcza, więc pozbyłbym się jej. Czym prędzej.

– Uh, pewnie znowu masz rację, ale z wiarą tak to już jest, że się jej nie wybiera. Któregoś dnia przychodzi do ciebie Allah i mówi: „Stary, jesteś mój”. I człowiek idzie w to gówno, bo bogowie mają skłonności do dawania propozycji nie do odrzucenia.

– Nie do końca się z tobą zgadzam. Po to Allah dał nam rozum, żebyśmy mogli mu powiedzieć: „Spierdalaj”.

## 11

Nora to przedsionek piekła. W najlepszym tego sformułowania znaczeniu. Gdy się tam lądowało, a lądowało się rzadko na własne życzenie i przeważnie tak jakoś przypadkiem, można było być pewnym, że następnego dnia będzie bardzo, bardzo źle. A właściwie tego samego. Słońce bezlitośnie wschodziło wcześniej niż się kończyła impreza w Norze. Skąd nazwa Nora, właściwie nie wiadomo, bo przecież wiele krakowskich knajp znajduje się w

piwnicach i w wielu jest równie obskurnie. Kanapy są tak samo zarzygane, szkło z rozbitych kufli tak samo leży po kątach, a z kibla podobnie wylewa się gówno. Ale tylko w Norze ma się to poczucie, że ktoś tu niedługo umrze. Można było tam siedzieć i godzinami wpatrywać się w ludzi, zastanawiając się, na którego z nich już czeka na parkiecie pani Kostucha. Czy na tego w koszulce moro i czarnej bluzie z kapturem, wyszczerzonego w spigulonym uśmiechu? A może na tego w przyciemnianych okularach, w których nie wiadomo, jak mógł widzieć cokolwiek, bo i tak jest ciemno? Koszulka zadrukowana słowem *fuck* świadczyła dobitnie, że choć chciałby pierdolić, to stać go jedynie na pierdzenie. To prowokuje. A może ten pan w beżowym polo spotka dziś swoją panią? A może któraś z tych pań w czerni? Jak nie wiesz, w co się ubrać, załóż coś czarnego. Czerń pasuje każdemu, do wszystkiego. W każdej sytuacji. Brzydkie dziewczyny umierają młodo. Więc może to będzie ich noc? Może właśnie dziś belgijscy, postpunkowi breakcore'owcy zgwałcą im mózg, pożrą serca, a potem wyprują flaki. Będą miały siedemdziesiąt dwie godziny, żeby coś zrobić z towarzyską śmiercią, która w nich rośnie. O jednego poppersa za daleko i na dwie godziny tracisz możliwość mówienia. Możliwość mówienia „nie”. Może będzie właśnie tak. Lecz czy nie śmierć była tą atrakcją, która przyciągała tłumy? W epoce substytutów czasami miło przeżyć prawdziwą masakrę. Tylko w Norze mogłeś usłyszeć oryginalną muzykę breakcore noise garage'n'terror. A bas z głośników wiał po nogach niczym morska bryza.

Chłopcy nie chodzili tam często, gdyż prawie za każdym razem wydawało im się, że osobą, która dziś ma umrzeć, będzie któryś z nich. Lecz zdarzało się, że byli w tak eschatologicznym nastroju, że nie widzieli innych możliwości niż wziąć o ułamek pigułki za dużo i odlecieć tam, gdzie przestają istnieć bariery między tobą a światem... Pixy w Norze rzadko były dobre. Święte prawo monopolizującego rynek, dyżurującego dilerka. Przynajmniej jednak miało się pewność, że będą. Co prawda, jak na ekstazy, za małą zawartość ekstazy w ekstazie. Ale czy właśnie nie dlatego mówiło się o nich per pixy, że nie było o nich wiele więcej wiadomo? Tabletki – to widać. Ale co jest w środku, nie sprawdzisz. Naiwnością byłoby nazywać ekstazą mieszkankę proszku do pieczenia i amfetaminy.

Ach, feta. Feta jest taka tania. Taka tania, że aż żal serce ścisnąć. Tańsza od Red Bulli. Tańsza od Burnów. Może nawet tańsza od Tigerów. Gdyby nie czarny PR głoszący od pokoleń. Gdyby nie naiwność konsumentów, którzy wierzą w to, co się mówi w telewizji, zamiast w to, co się szepcze w ciemnych kątach knajp i na stronach internetu. Gdyby jeszcze nie to, że klasa średnia rządzi światem i bardziej przemawia do niej etos zdrowego życia, a nie



dekadenckiego imprezowania. Amfa rządziłaby światem. Tymczasem rządzi tylko pigułkami, które teoretycznie powinny być ekstazami, a w praktyce rzadko mają z nimi cokolwiek wspólnego. Czasami zdarza się jednak szlachetny diler. Który zamiast proszku do pieczenia stłoczonego z fetą w równe tabletki sprzedaje prawdziwe MDMA. Wtedy jest raj. Wtedy jest komunizm dusz i empatia plus dziesięć. Wtedy chce się żyć i umrzeć. W Las Vegas. Albo w Norze. Jedynym Las Vegas w okolicy.

Jak zwykle kłopoty na bramce. Jak zwykle urok osobisty i dziesięć złotych wciśnięte w spoconą dłoń ochroniarza.

– Przyjechałem specjalnie z Sieradza. Od pół roku czekam, aż znowu odwiedzę Roentgena – mówi Eli, przekonując przyodziających w skóry głowonogów.

Wojtek w tym momencie rzeczywiście wygląda, jakby przyjechał z Sieradza. Zresztą nie on jeden. Ekipa w Norze wydaje się z składać w połowie z przyjezdnych z okolicznych miast i miasteczek. Druga część to stali bywalcy, którzy ratują breakcorowy honor i długie godziny spędzają na internetowych forach, tępiąc wytrwale frajerów ośmielających się twierdzić, że „muzyka na pierwszej sali spoko, ale na drugiej jakaś masakra, w ogóle potaćzyć się nie da”. Chłopcy nie wiedzą, czy się da, czy nie, bo za bardzo nie próbują, ale po zakupieniu symbolicznego piwa nie wychodzą z sali, gdzie leci noise terror. Ta muzyka do nich przemawia. Przynajmniej w tych okolicznościach. Teraz Nora wygląda naprawdę jak nora, ludzie jak dzikie zwierzęta. Ale trafiły się wyśmienite pixy, więc kochają ich wszystkich, a dj jest bogiem.

Chłopcy spod zamglonych oczu podziwiają gibające się w transowym rytmie samice. Rozdżiane prawie do bielizny, bo gorąco, choć raczej to wiedzą niż czują. Temperaturę po pixach trudno wyczuć i można zapomnieć zdjęć kurtkę przez trzy godziny szaleństwa na parkiecie. Dziewczęta przyszły tu jednak nie tylko po to, żeby się zrobić, lecz także by się pokazać, więc pamiętają, by obnażyć swoje zalety. Wystawić na widok fragmenty bielizny, tak by jak najlepiej ujawnić tajemnicę wdzięków, które się pod nią kryją. Rytm jest połamany, tańce wobec tego również dosyć nieskładne, ale najważniejsze, żeby się ruszać, a resztę mieć w dupie. Ręka w tył, głowa w przód, nogi w bok, biodro w lewo, udo w prawo. I pilnować, żeby się nie przewrócić, bo podłoga śliska od rozlanego piwa i drinków.

W którymś momencie przysiadł ktoś na ich kanapie. Nikt tu nie pyta, czy może. Miejsca są wspólną własnością. Podobnie jak piwo, które, niepilnowane, szybko znika w lepkich dłoniach kolegów, którzy, znając ogólne rozbieżności klienteli Nory, tylko czyhają na takie okazje.

Kiedy ktoś poszedł, jedna z lasek do tej pory szalejących na dancefloorze wpadła na jego miejsce.

– Mogę łyka?

Zapytała Eligiusza, którego piwo prawie rozlała, siadając. Zresztą może powiedziała coś innego, ale spragnione spojrzenie w kierunku kufla sprawiło, że tak zinterpretował jej parsknięcie.

Kiwnął głową i podał jej piwo. Dziewczyna miała w twarzy coś wulgarnego i skrzywionego, jakby urodziła się norze, a w dzieciństwie jadła gwoździe. Mimo tego, nie była brzydka.

– Jesteś pojebany?

Spytała, a Eligiusz tym razem nie uwierzył swojemu słuchowi.

– Co?

– Pytam, czy jesteś pojebany?

– Pobrany? – pomyślał. Czy ona ma mnie za chrześcijanina?

– Nie rozumiem.

– Aha.

Dziewczyna skinęła głową, jakby w tym momencie wszystko stało się jasne.

– To później ci wytłumaczę.

Wzięła jeszcze łyka z kufla, który ciągle trzymała, oddała go Eligiuszowi i wróciła na parkiet.

Trochę czasu minęło, zanim wywiązała się z obietnicy, ale to zrobiła, choć chłopcy po wymianie kilku zdawkowych zdań doszli do wniosku, że szczerze w to wątpią. Jednak z racji swojego stanu, a także innych okoliczności życiowych mieli nadzieję, że się mylą.

Dziewczyna wróciła i zaciągnęła ich do ślepego zaułka z przeciwnej strony niż didżejka, gdzie było trochę ciszej.

– Pytałam, czy jesteś pojebany, bo dostałam taki proszek zrobiony ponoć z jakiegoś leku do mycia cipy, hehe. Nigdy jeszcze tego nie jadłam, a kolega, który mi go dał, powiedział, że są po nim bardzo dziwne jazdy. Tłumaczyła, spoglądając swoim sprytnym, zwierzęcym wzrokiem na Eligiusza.

– Może chcesz trochę. W grupie zawsze raźniej.

Eligiusz na końcu języka miał pytanie, dlaczego akurat on. Choć narzucało mu się ono z przemożną siłą, postanowił go nie zadawać, nie chcąc wyjść na nierozgarniętego i nie dość pojebanego studenta kierunku humanistycznego.

Wojtek chyba nic nie myślał, był tak zrobiony, że było mu właściwie wszystko jedno. Kiwał się tylko rytmicznie i delikatnie uśmiechał.

– OK.

Rzucił Eligiusz, spoglądając na dziewczynę, jakby się chciał upewnić, czy to wszystko się dzieje naprawdę.

– No to świetnie, bo naprawdę boję się brać go sama.

Dziewczyna wyszczerzyła zęby zalotnie i zaczęła się drapać po biodrze.

– Ale nie odpowiadam za efekty.

– Jasne. Jesteśmy duzi.

Zażartował Eligiusz, choć wcale tak nie uważał.

Roześmiała się wspaniałomyślna koleżanka.

– To może się sobie przedstawimy? Ja jestem Sonia.

Powiedziała, choć tak naprawdę nazywała się inaczej.

– Ja Krystian. – Powiedział Eligiusz, choć tak naprawdę nazywał się Eligiusz.

– To co, Sonia? Bierzymy je teraz, czy potem?

– No chyba teraz.

Powiedziała i wyciągnęła z kieszeni diler, w którym znajdowały się trzy spore papierowe kuleczki, w których, jak można było podejrzewać i mieć nadzieję, znajdował się wspomniany proszek.

Zakątek, w którym stali, pozwalał na dyskretne połknięcie przygotowanych porcji.

– No to, na raz, powiedział Eligiusz.

– Raz.

Jak jeden mąż lub kucharek sześć wrzucili sobie kuleczki do buzi i spojrzeli po sobie znacząco, prawie że lubieżnie, jak to tylko towarzysze w ćpaniu potrafią.

– Idziesz tańczyć?

Zapytała dziewczyna, lecz chłopcy porozumieli się wzrokiem, pokiwali głowami i wymruczeli coś o tym, że może później.

– OK. Ja tu będę.

Pociągnęła nosem, zamrugła i sobie poszła.

Chłopcy chcieli wrócić na swoją kanapę, ale ktoś zdążył ją zająć, wobec czego usiedli na ławce pod ścianą.

– Czujesz coś?

Zapytał po dłuższej chwili Wojtek.

– To samo, co wcześniej. Dużo empatii i pragnienie przeżycia przygody.

– Ja też nic.

Połączeni w oczekiwaniu dalej gapili się na tańczące dziewczyny, a także na ich chłopaków w bluzach z kapturami i czapkach z daszkiem, ale nie bejsbolówkach, tylko takich, co teraz są modne, trochę w stylu przedwojennych żaków, tylko bardziej unisex i h & m . Niektórzy również walczyli na parkiecie. Inni podpierali ściany, kołysząc się trochę i wpatrując się w laski. Przeważnie nie swoje.

– Widzisz pioruny? – spytał po niesprecyzowanym czasie Eligiusz.

– Nie.

– No, może to nie są do końca pioruny, ale coś jakby wyładowania elektryczne. Linie światła pojawiające się nagle na obrzeżach wzroku.

– To nieźle.

– Trochę mi się to nie podoba. Może czas się zmywać. Zanim zaczniesz się tu prawdziwa burza.

– Dziewczyna będzie zawiedziona. Wydawała się osobą, którą warto byłoby bliżej poznać.

– No co ty. Pumeksiara jakaś. Zresztą myślisz, że o nas jeszcze pamięta? Wydawała się tak zrobiona, że mogłaby zapomnieć, jak się nazywa.

– Jednak się przedstawiła.

– Myślę, że to zmyśliła. To po prostu było pierwsze imię, jakie jej przyszło do głowy.

Widzisz je? Jest ich coraz więcej. A kiedy spoglądam po bardziej ciemnych kątach sali, mam wrażenie, że chowają się w nich jakieś zwierzęta.

– Wiesz. Coś chyba widzę. Takie jakby iskry?

– Tak. A widzisz zwierzęta?

– Hm. Coś rzeczywiście chyba biega po kątach.

– Wolałbym jednak wyjść na świeże powietrze.

Nie zdążyli. Iskier było coraz więcej, z ciemności raz po raz wyłaniały się dziwne stwory, ni to ptaki, ni chochliki. Gdy starali się bardziej im przyjrzeć, ich kształty się rozmywały, przechodziły nieustanne metamorfozy, nie tracąc jednocześnie swoich zwierzęcych, a może raczej diabelskich kształtów. Ludzie tańczyli pomiędzy nimi, nie przejmując się, że pod nogami przebiegają im duchy. Było ich coraz więcej, wyłaniały się z ciemności, aby po chwili w nią powrócić, a następnie pojawić się znowu i znowu, wciąż nieustannie zmieniając kształty. Chłopcy zaczęli czuć też mrowienie na plecach. A kiedy Eligiusz przestał krążyć wzrokiem po sali, a zaczął patrzeć na swoje dłonie i nogi, dostrzegł, że wokół jego odnóży kręcą się te same zwierzęta, co po sali, tylko mniejsze.

– Kurwa.

Wyszeptał z pewną trudnością, głos odmawiał mu posłuszeństwa. Zresztą podobnie inne organy. Zaczął mieć trudności z oddychaniem i przełykaniem śliny, która zrobiła się dziwnie twarda i sucha. Gdy ją połykał, czuł jak gula spływa po jego przewodzie pokarmowym, aby na końcu roztopić się w kwasach żołądkowych.

– Kurwa. Co się dzieje.

– Nie wiem, ale chyba tak chrześcijanie wyobrażają sobie piekło – wysapał z trudem Wojtek, który miał podobne objawy jak Eligiusz.

Chłopcy czuli się coraz ciężsi, na sali robiło się im coraz bardziej duszno i gorąco. Widmowe chochliki szalały w półcieniach sali, burza światła nie ustawała.

Obudzili się następnego dnia w swoich łóżkach. Żaden z nich nie pamiętał, jak się tam znaleźli. Jednak numer taxi Grosik w połączeniach wybranych w telefonie Eligiusza coś tam wyjaśniał.

## 12

– Z tą dziewczyną, o której mi opowiadałeś, że była tak spragniona twojej spermy, to było naprawdę?

– A czemu miałbym cię okłamywać?

- No, nie wiem. Żeby wzbogacić nasz dyskurs. Zabić naszą koleżankę nudę.
- To prawda.
- To czemu jej nie poznałem?
- Mieliśmy pewne problemy, które sprawiły, że zdecydowaliśmy się już więcej nie spotykać.
- Już nie pragnie twojej spermy?
- Zapewne pragnie, lecz zdecydowałem, że moja sperma jest dla niej zbyt dobra i że wolę ją sprzedać do jakiegoś banku, niż marnować na poprawianie cery nic nie wartym laskom.
- Więc teraz jest nic nie warta?
- No, może nie nic, ale nie tyle, co moja drogocenna sperma.
- Której nikt inny nie chce?
- Której tymczasowo nikt inny nie chce, lecz wierz mi, że wkrótce znajdę sposób, jak ją spożytkować.
- Do użyźniania gruntu. To wielowiekowa tradycja. Rozpoczął ją Onan.
- Ha, ha, ha. Bardzo śmieszne.
- Przeciętnie, ale zawsze.

Tą refleksją zakończył swoje dociekania Wojtek. Eligiuszowi jeszcze jeden temat krążył po głowie. Lecz wolał go nie rozpoczynać, gdyż nie był w nastroju na tego typu przykre tematy. Oddali się więc konwersacji lżejszego kalibru. Zastanawiając się nad życiem seksualnym gumisiów, dla których sok z gumijagód musi być nie lada wyzwaniem. Z drugiej strony jest on przecież rozdzielany przez protoplastę gumisiów, który prawdopodobnie z racji wieku i własnej w tej kwestii słabości nie darowuje raczej młodzieży tego drogiego płynu, ażeby go wykorzystywała w niecnym celu. Problem był wieloaspektowy i wart dokładniejszego przeanalizowania, co zajęło chłopcom trochę czasu. Lecz kiedy skończyli, Eligiusz na tyle odzyskał dobry humor, że postanowił podzielić się z kolegą dręczącą go nowiną.

- Już pewnie słyszałeś. Wszyscy już chyba wiedzą.
- Być może. Ale o czym?
- To zdarzyło się jakiś czas temu. Ktoś napisał na moich drzwiach Eligiusz Lucjan, chyba ci nie mówiłem, że mam na drugie Lucjan?
- Nie. Ale słyszałem.
- No tak. To tak, jakby nazywać się Kordian. Możesz sobie zmienić imię, no nie wiem, choćby i na Piotr, ale i tak wszyscy mówią za twoimi plecami, Kordian to, Kordian tamto, ludzie nie potrafią uszanować twojej suwerennej decyzji, że nie chcesz być Kordian, tylko Piotr. Cokolwiek. Chciałem powiedzieć, że ktoś na moich drzwiach napisał: „Eligiusz Lucjan Kowalski to chuj”. Przez samo h. Analfabeta.
- Rzeczywiście słyszałem. Wiesz, kto to zrobił? – spytał Wojtek, choć znał odpowiedź na to pytanie, to nie był jednak w stanie, a przynajmniej nie czuł się na siłach, podzielić się tą wiedzą ze swoim przyjacielem.
- Niespecjalnie, ale mam pewne domysły.
- Że na przykład twoja była dziewczyna?
- Na przykład.

## 13

Wojtek napisał wiersz. Nazwał go *Inwokacją do masturbacji*, a leci tak:

*Masturbacjo! Ojczyzno! ty jesteś jak zdrowie;  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.  
Panno święta, co Jasnej bronisz Przyjemności  
I w każdej świecisz Cipce! Ty, co sens litości  
znasz dogłębnie i wiesz jak trudno wyrwać dupę!*



*Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,  
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),  
Tak nas powrócisz cudem na erotyki łono.  
Tymczasem przenieś moją duszę utęsknioną  
Do tych wzgórków kobiecych, do tych cip czerwonych,  
Szeroko pod błękitnym niebem rozciągnionych;  
Do tych suk malowanych seksem rozmaitem,  
Wyzłacanych rozpustą, posrebrzanych potem;  
Gdzie bursztynowy świerzop, sperma jak śnieg biała,  
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała,  
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą  
zakazu, na niej z rzadka ciche żądze siedzą.*

## 14

Połączyła ich nienawiść do policji.

Eligiusz myślał, że już nic się nie zdarzy i właściwie miał rację, bo nic się nigdy nie dzieje i całe nasze życie jest tylko wirującą pustką. Ale przeważnie o tym nie pamiętamy. I w takich chwilach tęsknimy za czymś więcej. Na przykład szybkim numerkiem z przypadkową laską na imprezie, na której nic już miało się nie zdarzyć.

Taka właśnie impreza powoli dobiegała końca i Eligiusz był przekonany, że już nic więcej się nie zdarzy, gdy w przyпіływie złości i rozgoryczenia przypomniał sobie, jak bardzo nienawidzi policji. Złość jego była tak wielka, że musiał ją jakoś z siebie wyrzucić. Nic dziwnego, że uznał, że najprostszym sposobem będzie zaczepić siedzącą obok niego dziewczynę.

– Przepraszam, nie wiem, czy już ci tego nie mówiłem, ale jebać policję.

W tym momencie twarz dziewczyny się rozogniła i choć z początku wydawało się, że może nie dosłyszała i że będzie musiał powtórzyć swoje słowa raz jeszcze, na co być może już mu nie starczy odwagi, bo może jest córką policjanta, lub chęci, gdyż raczej jest kapryśny w stosunku do ludzi, na wiejskich imprezach, tym bardziej obcych. Ale początkowy wyraz zdziwienia przeszedł w objaw niecodziennej radości.

– Jebać policję. Jebać. Jak ja ich nienawidzę.

Powiedziała dziewczyna z zapałem zarezerwowanym wyłącznie dla chwil szczególnego, międzyludzkiego porozumienia, zwanego w pewnych kręgach braterstwem dusz. Gdy Eligiusz to zobaczył, poczuł, że to jego szansa, i że musi ją chwycić, wpić się w nią ustami i nie puszczać, dopóki nie zerwie z niej wszystkich fatalaszków.

– Taa. Straszne chuje. Znasz tę piosenkę?

„Pała to pała, pała to pała, pała to pała, raczej, raczej”?

Już przy drugim „pała” dziewczyna zaczęła mu wtórować, a kiedy skończyli, oboje wybuchnęli śmiechem.

– Molesta rządzi. Jak słuchałam Analogsów, to moją ulubioną piosenką były *Dzieciaki atakujące policję* z refrenem o tym, że każdy policjant to jebany morderca. Teraz wolę hip-hop, ale przesłanie ciągle jest to samo.

– No. Jebana policja. A znasz ten tekst Maleńczuka: „Bo policjant – nosi pałę na wierzchu”?

– Fajne jeszcze są wczesne kawałki Peji. Tam jest taki sampel z jakiegoś chyba amerykańskiego filmu z polskim lektorem. I Peja śpiewa o tym, jak nienawidzi policji, a ten lektor tym swoim sztucznym neutralnym głosem, co jakiś czas dopowiada: „Policja. Policja nam dokucza”. A potem to rozwija: „Policja. Policja nam dokucza. Jak się od nas nie odczepią, zaczniemy ich zabijać”.

I znowu śmieją się razem, i przeglądają się w swoich oczach, i czują się sobie tak bliscy, że chcieliby się objąć, ale na razie się powstrzymują, bo przecież siedzą w sali pełnej ludzi, którzy są co prawda tylko tłem dla ich spektaklu nienawiści, ale tłem, które patrzy i w każdej chwili może zaatakować.

Eligiusz wie o tym i pragnąc tego uniknąć, stara się obmyślić ruch, który by ich nagłą i nieoczekiwaną komitywę zaprowadził w jakieś intymne miejsce, gdzie będą mogli się jej oddawać bez skrępowania. Na szczęście zostawił sobie w przedpokoju zbunkrowaną resztkę wódki i teraz jak prawdziwy dżentelmen może, podkradając ze wspólnego stołu czyjś sok, zaproponować niewieście drinka.

Niewiasta godzi się, w przyływie sympatii do tego niezbyt urodziwego chłopca, który jednak nienawidzi policji tak samo jak ona.

I słucha tych samych piosenek.

Ruszają.

Znajdują intymne miejsce, gdzie mogą pogłębić swoją znajomość poprzez odpowiednie ułożenie narządów płciowych w odpowiadających im lokalizacjach.

Piją resztkę wódki.

– Masz chyba rzęsę na policzku. Pomyśl życzenie.

Eligiusz staje się niepoprawnie sentymentalny.

– No co ty. Po prostu ją zdejmij.

Dziewczyna nie ulega jego egzaltacji.

Eligiusz robi to, lecz ścierając wyimaginowaną rzęsę z jej policzka, dotyka go odrobinę dłużej, niż wymagałyby tego okoliczności.

Stopniowo przesuwa rękę z policzka w dół, w kierunku szyi, starając się ją objąć. Dziewczyna go nie powstrzymuje, więc zbliża swoje usta do jej twarzy, ale w tym momencie ona robi nagły unik, wyszarpując się z jego objęcia.

– Pochlebiasz mi, ale mam chłopaka.

Wobec takiego postawienia sprawy Eligiusz nagle czuje się kompletnie bezradny. Miłość jest taka bezlitosna.

Jebana hegemonia miłości, pieprzone uniwersalizacje, myśli Eligiusz, ale mówi:

– No. Ale jego tu nie ma.

– Ale go kocham.

– No, ale.

– No, ale naprawdę.

Jebany Platon, jebany Kant, myśli Eligiusz, ale mówi.

– Tylko ta prawda jest słuszna, która skutecznie realizuje postawiony przed nią cel. Jaki masz cel?

Dziewczyna się waha.

Ale szybko wymyśla ripostę.

– Nie zdradzać mojego chłopaka.

Wobec takich priorytetów na nic się nie zda pragmatyczna definicja prawdy. Jebany Rorty, myśli Eligiusz.

A kurtyna zapada.

Bo noc zapadła już dawno.

Klamka za chwilę też zapadnie, bo dziewczyna właśnie trzyma na niej dłoń i uśmiecha się do Eligiusza, ni to przeprasza, ni to kpiąc.

## 15

Od pewnego czasu Wojtek nie potrafił pojąć, dlaczego los dzieci na świecie musi być taki okrutny. Szczególnie w Azji i w Afryce. Rozplakał się po lekturze *no logo* i przez tydzień potem nie wychodził z domu. Zaczął uważnie śledzić doniesienia zagraniczne i politykę wielkich firm. Solidaryzował się z akcją przeciwko firmie Nike *Just Don't Do It* i z innymi

też. Dużo się solidaryzował, ale czuł, że to za mało. Chciał zrobić coś więcej, lecz nie wiedział co. Miał znajomych w Greenpeace i wiedział, że jeśli inne organizację działają podobnie, to można sobie od razu darować. Człowiek, żeby na serio zainteresować się losem innego człowieka, musi najpierw sam odnaleźć się w swoim świecie, a kiedy to już się stanie, los innych ludzi naturalnie interesuje go mniej. Wojtek czuł, że jest wyjątkiem od tej reguły, ale wyjątkiem ją potwierdzającym. Ludzie dążą do własnego szczęścia. To oczywiste. Nie może być inaczej. Więc jak można pomóc chińskim dzieciom pracującym w fabrykach? Przecież pragniemy mieć fajne buty za rozsądną cenę, najlepiej uznanej firmy, której pozytywny przekaz reklamowy nam odpowiada. Wojtek nie wiedział, jak pogodzić te sprzeczności. Codziennie wchodził na pajacyk.pl, ale przecież to mało. Odkąd dowiedział się o istnieniu gry freerice.com, przez miesiąc był od niej uzależniony. Gra ta polega na tym, że za każde prawidłowo odgadnięte znaczenie angielskiego słowa spośród czterech podanych możliwości, dwadzieścia ziarenek ryżu jest przekazywanych na cele charytatywne. Tylko jak wielu ludzi musiałoby w nią ciągle grać, żeby nakarmić wszystkich głodnych? I dlaczego firmy sponsorujące nie mogą tak po prostu rozdawać ryżu? Angielski jednak nie był jego mocną stroną i musiał często pomagać sobie słownikiem. To go nie zniechęcało. Wręcz przeciwnie. Miał nadzieję, że dzięki temu w końcu nauczy się angielskiego. Tylko wciąż to było za mało. Tym bardziej, że czuł, że nawet gdyby poświęcił całe swoje dalsze życie pomaganiu dzieciom i tak niewiele mógłby zdziałać. Sześć miliardów ludzi i ciągle rodzą się nowi. I on jeden. No, może było jeszcze kilku mu podobnych, ale wciąż. Połowa światowego bogactwa jest w rękach dwóch procent ludzkości. Dlaczego po prostu nie mogą się nim podzielić? Nie wiedział. To znaczy wiedział, że wolą zachować je dla siebie. Ale nie mógł tego zrozumieć. Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Czy oni nie rozumieją, co to jest cierpienie? Przecież każdy z nas go doświadczył. Nie wiedzą, jak wygląda sytuacja w Chinach? Przecież mówią o tym w telewizji. Gdzie więc leży problem? Czyżby w nas? Czyżby w samym środku nas samych? Czyżbyśmy byli gorsi, niż myślimy? Mając takie możliwości, nie robimy prawie nic. Wojtek to czuł i nie potrafił znaleźć żadnego wytłumaczenia. Nic dziwnego, że często poruszał ten problem w rozmowach ze znajomymi. Zgadali się z nim, ale wciąż dostrzegał w nich tę obojętność. Nie pojedą do Chin walczyć z wyzyskiem. On zresztą też nie. To przygnębiało go najbardziej.

– Słyszałeś, że za około sto dwadzieścia pięć tysięcy lat płeć męska ma przestać istnieć?

Zapytuje Eligiusz swego przyjaciela.

– Taa. To jedna z tych ciekawostek umieszczanych w dziale deser na gazecie-pe-el i powtarzanych namiętnie przez postkatolickich felietonistów w rodzaju Wojciecha Wencła.

– No tak, ale nie cieszy cię myśl, że za sto dwadzieścia pięć tysięcy lat nie będzie istniał żaden Wojciech Wencel?

– Cieszy mnie, ale wolałbym, żeby to nastąpiło za mojego życia. I żeby dotyczyło też co poniektórych przedstawicielek płci zwanej piękną, ale potrafiącą być równie wkurwiającą.

– Eh, to prawda. Tego typu oczekiwania nie biorą pod uwagę, że jeszcze sto tysięcy razy ludzkość zdąży przestać istnieć, a nawet jeśli nie, to nauczy się na tyle modyfikować geny, że będziemy mieli sto dwadzieścia pięć płci. A jednak to miłe przeczytać, że jesteśmy gatunkiem skazanym na wymarcie.

– Może to i miłe, a jednak straszne to pieprzenie. To właściwie pusty komunikat. Nic nie mówi nam ani o świecie, który jest teraz, ani o świecie, który będzie. Niby mówi nam coś o prawach, którymi rządzi się ewolucja, i niby coś z tego kiedyś wyniknie, ale znikomość takich dociekań zawsze mnie przygnębia. Jest tyle ważnych rzeczy. Lepiej już kliknąć w brzuszek pajacyka, zamiast tracić czas na czytanie takich bzdetów.

– Czasem jednak trzeba się rozerwać.

– A czasem nie, czasem zupełnie wręcz przeciwnie.

Wojtek oddawał się właśnie słodkiej czynności defekacji, gdy z rytmu ściskania zwieraczy wybił go dźwięk otrzymania krótkiej wiadomości tekstowej. Nie spodziewał się żadnych wiadomości, więc z pewną dozą zainteresowania sięgnął po telefon. Na ekranie ujrzął nieznaną numer.

„Co robisz tygrysku?”

Co robię? Co robię? Pomyślał Wojtek, a potem zaczął się zastanawiać, czy to, co robi, nadaje się do publikacji. Nigdy nie wiesz, kto jest z drugiej strony. Wojtek w tym momencie nie był nawet pewien, kto jest z tej strony, ale kusiło go, żeby jakoś odpowiedzieć na to niewątpliwie podchwytliwe pytanie. Zastanawiające, jak często pytania egzystencjalne zaskakiwały go w toalecie.

Kim jestem? Kim jestem i co robię? Czy jestem tym, co robię? Pytał siebie, rozglądając się nerwowo po kabinie. Nerwowość jego tym bardziej wzrosła, gdy spojrzawszy na sufit, ujrzał tam swoje odbicie. To by jeszcze nie było nic takiego. W takich chwilach lubił nawet wpatrywać się w lustro. Tylko, że obok swojego odbicia w suficie mógł jeszcze dostrzec, co się dzieje w sąsiednich kabinach. I to go naprawdę zaniepokoiło. Co prawda sąsiednie kabiny chwilowo świeciły pustką, ale słyszał coraz wyraźniejsze odgłosy krzątania się sprzątaczek. Było kwestią minut, kiedy zaczną szorować kible. Być może zawodowy etos każe im nie patrzeć w górę, gdy ktoś siedzi w toalecie. Być może, ale nie musi. Jakby nie było, trudno się skupić w takich okolicznościach.

„Co robisz tygrysku?”

„Sam się nad tym zastanawiam, ale wygląda na to, że w Pałacu Kultury oddaję się słodkiej czynności defekacji.”

Fakt, że znajdował się w Pałacu Kultury, również go zastanawiał, ale nie dało się mu zaprzeczyć. A przynajmniej trudno było. Jeśli nie chciało się przeczyć tak zwanej naocznej rzeczywistości. Wojtek starał się w miarę swoich skromnych, owszem, bo ludzkich możliwości, oddzielać rzeczywistość od tego, co nią nie było. Gdy spotykały go jakieś, choćby absurdalne, wydarzenia, starał się je zinternalizować. Przyswoić i wpisać na stałe w uniwersum rzeczywistego. Lub przynajmniej tego, co rzeczywistym być może. Dlatego nie negował faktu, że wydziela fekalia w Pałacu Kultury, lecz raczej starał się przeanalizować przyczyny, jakie go tu sprowadziły. Z tych rozmyślań wybił go kolejny sygnał przychodzącego smsa.

„Czy mogę się przyłączyć?”

Tak brzmiała treść nowego smsa i wcale nie pomagała Wojtkowi poczuć, że jest częścią rzeczywistości. Nie sądził, żeby teraz cokolwiek mogło go uratować, więc odpisał beztrąsko.

„Jasne. Zapraszam. Czwarte piętro Pałacu Kultury, środkowa kabina w męskiej toalecie.”

Następnie się podtarł, zerkając na sufit. Sprzątaczką czyszczącą sąsiedni klozet była tak pochłonięta swoją pracą, że najwyraźniej nie w głowie jej było podglądanie studentów, akurat kończących oddawanie się słodkiej czynności defekacji.

Co Wojtek robił na czwartym piętrze Pałacu Kultury? Sam chciałby to wiedzieć i właściwie miał pewną dość przekonującą teorię na ten temat. Jednego w każdym razie był pewien. Ma kaca. To dlatego musiał oddawać się słodkiej czynności defekacji w miejscu tak mało ku temu odpowiednim. W przestrzeni tak mało intymnej i wrażliwego człowieka odpychającej. Wojtek w ogóle czuł się źle w miejscach publicznych, więc naturalnie odpychało go również sranie w toalecie, z której korzystało przed nim kilka pokoleń komsomolców, a następnie tysiące słomianych biznesmenów, którzy zostali wydelegowani do godnego reprezentowania swych przedsiębiorstw, a zajmowali się głównie zżeraniem przystawek, łapczywym pochłanianiem wódki w skrytości tekturowych przepierzeń oraz podszczyptywaniem zrezygnowanych asystentek.

Wszyscy woleliby podszczypywać asystentki ambitne, ale te niestety mają inne priorytety, więc gdy tylko mogą, uciekają ze swoich stoisk w celu nawiązywania rozległych kontaktów interpersonalnych w bardziej nastawionych na innowacje środowiskach biznesowych.

Wojtek oglądał to wszystko i pytał się po raz kolejny, co właściwie tu robi. Wystarczyłoby jednak zapytać kogokolwiek odrobinę bardziej obiektywnego i mniej skrzywionego na punkcie odkrywania swojego autentycznego jestestwa, aby otrzymać prostą odpowiedź.

Wojtek zarabiał pieniądze. Wujek Stefan wielokrotnie chwalił siłę i wysokość głosu swojego bratanka, więc można było się spodziewać, że prędzej czy później postanowi go wykorzystać w jedynym sobie znanym celu – pomnażania dóbr doczesnych. Ktoś musiał w regularnych odstępach ogłaszać, że na stoisku numer 20 poza tym, że można zjeść pyszne, świeżo smażone kielbaski, można się zapoznać z najnowszą ofertą firmy wędliniarskiej S. Sosnowski. Wujek oryginalnie nazywał się Stefan Bucior, ale znał się na marketingu, więc, zanim zarejestrował firmę, dyskretnie zmienił nazwisko.

Co dziesięć minut Wojtek chwycił mikrofon i swoim silnym, wysokim głosem ogłaszał to, za co wujek mu płacił. Starał się brzmieć zdecydowanie, lecz nie do końca to wychodziło. Być może dlatego, że był wegetarianinem. Albo dlatego, że przekaz, który głosił, sprzeczny był z jego wewnętrznym głosem. Niewykluczone, że winna był postawa publiczności, która owszem interesowała się kielbaskami, ale głównie w sensie konsumpcyjnym, więc Wojtek nie czuł, że dobrze wypełnia powierzone mu zadanie.



Zboczeniec podający się za niewiastę napisał, że może wpadnie, ale żeby najpierw wysłać mu zdjęcie. Wojtek odpisał, że ok, ale że chciałby zobaczyć też jej zdjęcie. Na co otrzymał enigmatyczną odpowiedź.

„Ty pierwszy.”

Nie lubił być pierwszy i rzadko mu się to udawało. Nawet na konkursach recytacji lądował na zaszczytnej drugiej pozycji. Teraz jednak było ich tylko dwoje. A skoro nie mógł być drugi, musiał być pierwszy. Wycelował obiektyw aparatu znajdującego się w telefonie w swoją uśmiechniętą buzię i wysłał mmsa pod wskazany numer. Opłaciło się, bo w odpowiedzi, dowiedział się, że:

„Niezły jesteś.”

Nawet w smsie od potencjalnego zboczeńca słowa te łaskoczą przyjemnie ego.

Po paru chwilach otrzymał też zwrotną fotografię. Wskazującą dobitnie na robotniczo-chłopskie pochodzenie znajdującej się na zdjęciu dziewczyny. Grube ramiona, włosy farbowane na brąz, koszulka na ramiączkach obnażająca pierwszy wymieniony atrybut. I coś jeszcze. Coś w wyrazie twarzy, wskazującego, że dziewczyna albo coś je, albo po prostu na stałe ma już przyspawany do buzi ten wyraz konsumpcji. Fundamentalnego zajęcia klasy robotniczo-chłopskiej. Chciał jej napisać, żeby się uśmiechnęła, ale bał się, że może to zaprzepaścić tę niezobowiązującą, erotyczną przygodę, jaką mógł potencjalnie przeżyć. A do której nie mogło go zniechęcić nawet najbardziej robotniczo-chłopskie pochodzenie. Odpisał więc coś neutralnego. Korespondencja się rozwijała, a pytanie: „Kiedy ostatnio się ruchałeś?” sprawiło, że mu stanął.

Niestety było jedynie przyczynkiem do wyznania, że dziewczyna ma męża i dzieci. Od tego momentu przestał się łudzić. Choć mąż i dzieci też nie byli w stanie zniechęcić go do przeżycia erotycznej przygody, to takie wyznania owszem. Szybko stał się zwolennikiem aborcji i kontroli urodzeń, co na tyle zniesmaczyło katolicką świadomość ekszboczeńca, że prawie zaprzestali korespondencji.

Dowiedział się jeszcze tylko, że dziewczyna ma sraczkę.

Później przestał odpisywać.

## 16

Jak zwykle we wtorek między zajęciami Wojtek spotykał się z Eligiuszem w Cafe Mozaika. Była to jedna z tych enigmatycznych kafejek dla niewiadomo kogo, które jednak jakimś trafem nie chciały upaść, wspierane przez zwartą grupę stałych klientów oraz krewnych i przyjaciół barmana. Krewni i przyjaciele jednak nigdy nie wystarczą, a często tylko domagają się darmowej kawy, więc główną siłą napędzająca musieli być jednak stali klienci, w wytartych trenczach, jeśli byli płci męskiej, lub solidarnościowych jesionkach w przypadku kobiet. Samotnie popijając kolejne kawy, systematycznie trzęsącymi się rękoma przeglądający gazety, nigdy jednak niewglębiający się w nie bardziej niż żeby przejrzeć nagłówki i poczytać po kilka zdań z każdego artykułu. Nie interesowało ich, co dzieje się na świecie, interesowało ich tylko to, co dzieje się w kafejce, ale nie chcieli być nachalni, więc artefakty typu gazeta lub notes były niezbędne. Wojtek z Eligiuszem lubili tę napiętą atmosferę wzajemnej inwigilacji, dlatego często spotykali się tam na kawie lub herbacie z ciasteczkami. Nie odmawiali sobie ciasteczek, gdyż ceny były umiarkowane, a idea wspierania Cafe Mozaika szlachetna.

Wojtek czekał na Eligiusza, po raz pięćdziesiąty obserwując te same kiepskie obrazy przedstawiające prymitywizujące pejzaże oraz także same portrety nieznanymi mu ludzi. Z nich wszystkich tylko jeden był intrygujący. Przedstawiał kobietę w nieokreślonym wieku. Namalowany był w tak mało charakterystyczny sposób, że trudno było określić, z jakiego okresu pochodził, a kurz, którym był pokryty, też nie pomagał w identyfikacji. I tylko proszek Persil trzymany przez kobietę w zaciśniętych dłoniach wskazywał, że nie jest to mały realizm lat siedemdziesiątych. A może jest? Może kobieta jest żoną jakiegoś kacyka i proszek Persil zdobyła kosztem zaprzeczenia się męża komunistycznym władzom? Albo wręcz przeciwnie. Dobrzy ludzie zza żelaznej kurtyny zlitowali się nad jej prześladowanym w kraju małżonkiem. Pochłonięty tymi rozważaniami nie zauważył, kiedy wszedł Eligiusz. Lecz wystarczyło na niego spojrzeć, żeby zauważyć, że jest jakiś nieswój, jakby dźwigał pod kurtką specjalne obciążniki pozwalające ćwiczyć podczas zwykłych spacerów po mieście, ale jednocześnie można było wyczuć bijącą od niego energię.

– Przeżyłem przygodę.

Rozpoczął Eligiusz.

– A gdzie: „Cześć. Co tam”?

– Cześć. Co tam. Przeżyłem przygodę i pragnę ci o niej opowiedzieć.

– OK. Słucham.

Wojtek zrezygnował z domagania się zbędnej przecież kurtuazji.

– Spotkałeś się kiedyś z opinią, że każdy dorosły mężczyzna powinien przynajmniej raz w życiu udać się do szalasu na odludziu, aby oddać się rozmowie z Bogiem za pośrednictwem halucynogennych grzybków?

– Cezary Michalski ponoć spotkał Boga po kwasie.

– Zostawmy walczących publicystów, zostawmy Boga, zostawmy też kwasy i przejdźmy do meritum. Otóż w pełni podzielam przedstawioną przeze mnie przed chwilą opinię i jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś to, stary, nie wiem na co czekasz.

– Eee, chyba na to, aż ktoś przyjdzie do mnie i powie: „Ej, właśnie mam o pięćdziesiąt halucynogennych grzybków rodzaju łyśniczka lancetowata za dużo, może chciałbyś je sobie wziąć?”.

– Spoko. Byłoby miło. Ale zamiast czekać na Samarytan, którzy w sposób naturalny w Europie Środkowej nie występują, zresztą chyba już nigdzie nie występują, poza Biblią, rzecz jasna, mógłbyś wejść sobie na stronę internetową dowolnego smart shopu i zamówić grzybnię, tak sprytnie skonstruowaną i opakowaną, że zacznie się rozwijać dopiero, gdy dotrze już do ciebie na mieszkanie i naciśniesz odpowiedni przycisk. Co prawda łyśniczki są najlepsze. Ale lepszy meksykański shit niż żaden. Zawsze możesz pojechać do Holandii. Zanim źli ludzie z tamtejszego rządu uznają, że jedna francuska nastolatka, której po grzybach wydawało się, że lata, jest dla nich większym problemem niż tysiące nielegalnych imigrantów z krajów, których nazw nie znają, a za którymi stoi tamtejszy rynek płatnych usług erotycznych. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że rząd zamierza bardziej przejmować się francuskimi nastolatkami niż bułgarskimi prostytutkami, więc trzeba się śpieszyć.

– Jak będę miał ochotę na bułgarską prostytutkę, to wybiorę się na najbliższą drogę szybkiego ruchu.

– A jak będziesz miał ochotę na grzybki, to może je znajdziesz w pochwie swojej Bułgarki, lecz osobiście proponowałbym ci samolot. Będzie bardziej higienicznie.

– A ty skąd miałeś te grzybki? I czemu się ze mną nie podzieliłeś?

– Miałem, bo miałem. A nie podzieliłem się, bo chciałem przeżyć doświadczenie mistyczne. Nie jestem co prawda pewien, czy doświadczenie, które miałem, było mistyczne, ale jestem pewien, że było zajebiste. A gdybym zjadł ich mniej, to w ogóle mogłoby się nic nie stać, więc jak sam rozumiesz – wyższa konieczność. Lecz nie o tym chciałem. Mam do zakomunikowania ci coś naprawdę ważnego, więc przyszykuj swoje receptory i przestań dziesiąty raz czytać tę ulotkę.

Wojtek rzeczywiście miał denerwujący zwyczaj rozszyfrowywania wszystkich literek znajdujących się w zasięgu jego wzroku. Niezależnie od tego, czy były to billboardy, napisy na koszulkach, czy traktaty filozoficzne. Czytał wszystko, co się napatoczy, ale pod wpływem prośby przyjaciela zmiął leżącą na stole ulotkę i schował ją do kieszeni.

– OK. Już jestem.

– Nie powiedziałem ci do tej pory, na czym istota mojej przygody polega. Jesteś skupiony?

– Tak, jestem.

– CZUJĘ, ŻE MOGĘ ZMIENIĆ SWOJE

Wojtkowi śmiech uwiązł w gardle. Tyle razy o tym gadali, że pojedą do Afryki budować domy, że przelecą swoją profesorkę, że podłożą bombę pod siedzibę Straży Miejskiej, że założą zespół. Mieli wiele planów, wszystkie podobnie niespełnione. Ale teraz. Było coś takiego w Eligiuszu, że chyba potrafił mu uwierzyć.

– Naprawdę. To było doświadczenie graniczne. Musiałem zmierzyć się ze wszystkimi kategoriami, którymi się posługiwałem, wszystkimi wartościami, jakimi kieruje się nasz świat. I zrozumiałem. Zrozumiałem, że WSZYSTKO. Albo ma równie małe znaczenie. Granice, które wydawały mi się wcześniej nie do przeskoczenia, okazały się być tylko sztucznymi konwencjami. Ideologie, w które można by wierzyć, jedynie maskowaniem zwierzęcych instynktów. Plany są śmieszne. Ludzie są śmieszni. Śmierć nas nie dotyczy. Można żyć albo nie żyć. To bez różnicy. Kiedy żyjesz, to żyjesz, gdy nie żyjesz, to nie żyjesz.

Tylko tyle. I nie ma nic więcej. Cierpienie jest jedynie reakcją naszego organizmu na stan zagrożenia. Można je kontrolować. WSZYSTKO, CO ROBIE, JEST DOBRE . Więc jeśli mam wyrzuty sumienia, jeśli cierpię, to jest to bezsensowne.

– No, brawo kolego.

Wojtek nie mógł już dłużej powstrzymać sarkazmu.

– Z ciebie się zrobił jakiś, kurna, nadczołowiek. A co ze mną? Już do końca świata mam pozostać tym biednym frajerem, prawiczkiem Wojtusiem?

– Spoko. Pamiętam o tobie. Sprowadzimy ci grzyby. Jeśli sam się boisz, ja to zrobię za ciebie. Granice to fikcja. Prawo to konwencja. Pomyśl o tym.

– Konwencja, która sprawia, że można spędzić lata w wilgotnej celi z chłopakami, dla których jesteś tylko chodzącym odbytem.

– Tak. Ale ono nas nie dotyczy. Prawo jest dla plebsu. Zobaczysz, że nic się nie stanie.

Wojtek zamrugał, jakby chcąc sprawdzić, czy to się dzieje naprawdę, bo choć jego przyjaciel zawsze wydawał mu się odważny i pewny swoich racji, to zawsze było to podszyte pewnym sceptycyzmem.

– A wiesz, co jest w tym wszystkim najfajniejsze? Że przestało mnie obchodzić, co ludzie pomyślą. W dupie mam, kto napisał na moich drzwiach te pierdoły i ilu frajerów pała do mnie nienawiścią. Niech się spalają w swoich studenckich pokojach dwuosobowych, pijąc Sage w zapleśniałych kuchniach. Ich nienawiść, ich problem.

Musieli spadać na zajęcia, więc na tym skończyła się ich konwersacja. Ale przez cały wykład Wojtek nie potrafił się skupić na Baudelairze, bo myślał o tym, co powiedział mu kumpel, i jakie problemy wynikną z tego nagłego obrania przez niego nowej drogi życia.

## 17

Eligiusz lubił rzucać słowa na wiatr i sprawdzać, dokąd polecą. A odkąd zrozumiał, że wszystkie kierunki są równie dobre, zupełnie przestał się ograniczać.

*Z powodu mej nieudanej próby samobójczej niestety nie jestem w stanie dostarczyć eseju o znaczeniu liczb w poezji Leśmiana w wyznaczonym terminie. Jednak jak tylko zagoją się rany na nadgarstkach, czym prędzej zabiorę się za pisanie.*

*Serdecznie pozdrawiam*

*Eligiusz Kowalski*

Tej treści mejla wysłał wykładowcy. Gdy przyszedł na zajęcia, facet nie odważył się go o nic pytać, ale co rusz gubił wątek i zerkał na starannie zabandażowane przeguby swojego studenta.

Gdy znajomi ze studiów pytali go, co mu się stało, odpowiadał, zależnie od humoru oraz tego, kto pytał, że:

- To skutek nadmiernej masturbacji.
- Matka nie chciała mi kupić skutera, więc na obiedzie u dziadków, gdy miałem kroić mięso, podciąłem sobie żyły. I powiedziałem, patrząc jej w oczy: „To przez ciebie”.
- Mam początki trądu i lekarka kazała mi się bandażować.
- To nowa amerykańska moda na sexy zombie.
- Pociąłem się, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę.

Na seminarium zapytany o temat pracy licencjackiej stwierdził, że zamierza pisać o czynnościach fizjologicznych w prozie po osiemdziesiątym dziewiątym. A poproszony o doprecyzowanie odpowiedział:

- No wie pani profesor. Sranie, sikanie, pocenie się. Musiała pani o tym słyszeć.

Kobieta była tak zszokowana, że nawet go nie wyrzuciła z sali. W ogóle zachowywała się, jakby nic nie powiedział.

Gdy wracał z uniwersytetu zobaczył na Plantach żebraczkę z tekturką, na której wykaligrafowana koślawym pismem prośba o pomoc zaczynała się od słów: „Dobrzy ludzie...”.

– Tylko nie dobrzy, ty stara szmato! – krzyknął tak, że sporo ludzi obejrzało się za nim z niesmakiem, ale nikt nie zareagował.

Podszedł do przestraszonej kobiety i kopnął plastikowy kubeczek, z którego wysypały się drobne.

– Ty rumuński smrodzie, won mi stąd, dodał jeszcze, już nie tak głośno i odszedł, nie sprawdzając, czy żebraczka go wysłuchała. Gdyż nie o posłuch tu chodzi, lecz o pewność siebie, która pozwala, nie oglądając się na innych, głosić własną prawdę.

W domu powiedział, że się wyprowadza. Odmówił wszelkiego tłumaczenia i rzeczywiście wziął trochę swoich rzeczy i przez tydzień pomieszkiwał kątem u koleżanki z liceum. Gdy piątego dnia w końcu odebrał telefon od ojca, ten był tak wniebowzięty, że dwukrotnie podniósł mu kieszonkowe, jeśli tylko obieca więcej nie straszyć matki.

Obiecał.

Siostrze ukradł telefon i zaczął umawiać się po kolei z jej najlepszymi koleżankami. Zanim się zorientowały, że każdego dnia zaprasza na randkę inną, wszystkim wciskając tę samą historię o nagłym zauroczeniu, minął z tydzień.

Lecz po tygodniu Eligiusz był już pewny, że może wszystko. Nawet być miły i układny. Koleżanki siostry przeprosił, tłumacząc się atakiem depresji, rodzicom kupił bilety do teatru i zarezerwował stolik w restauracji. Wszystkie koszty pokrył ze swojego, powiększonego kieszonkowego. Ale i tak byli wzruszeni. Temat pracy licencjackiej zmienił na *Doświadczenie epifanii w poezji Czesława Miłosza* i tylko opaski na przegubach wciąż nosił, nie chcąc przed profesorem wyjść na kłamcę.

– Opowiedz mi więcej o tych grzybach.

Zaczął Wojtek, gdy po raz kolejny spotkali się na piwie.

– Tu nie ma co opowiadać, to trzeba przeżyć.

– Aha.

Wojtek był trochę rozczarowany, bo relacje na [hyperreal.info](http://hyperreal.info) go nudziły, a na żywo by posłuchał, ale starał się tego nie okazywać.

– A co z twoją książką?

– Dobrze. Całkiem dobrze. Mam już ponad sto tysięcy znaków i kilka zwrotów akcji. Myślę, że jeszcze drugie tyle, żeby jednak była trochę grubsza niż *Ojciec odchodzi*, czy *Bez końca*, i otrzymam wzorową polską powieść współczesną. Akurat do przeczytania w ekspresie relacji Kraków Główny – Warszawa Centralna.

– A poruszasz w niej jakieś ważne problemy? Jak aborcja, homoseksualizm, neoliberalna hegemonia, konsumpcjonizm czy posthumanizm?

– Oczywiście. Jestem przecież studentem kierunku humanistycznego, więc staram się wpisać we wszystkie główne nurty. Mam już wątek gender, zahaczam także o postkolonializm, dotykam też problemów transgresji i subwersywności, a nad wszystkim, rzecz jasna, unosi się duch aporii.

– O. Aporia. To mój ulubiony termin. A co z multi-kulti?

– Myślę o tym, ale jako, że ma to być polska powieść współczesna, trudno wprowadzać mi tu wątki i postacie nieobecne na co dzień w naszym jednonarodowym państwie. Bo ileż można nabijać się z pijanych Anglików. Choć po statystykach, które gdzieś czytałem, że wśród Europejsek Angielki mają największe piersi, nie mogę nie sprostować, że mają również największe dupy. Bo w ogóle są z nich tłuste świnię. Ale to niewystarczający powód, żeby o nich pisać. Jeśli chodzi o multikulturalizm, to przeanalizowałem dogłębnie topos Holocaustu, myślę także, że jedna z przyszłych scen może rozgrywać się w wietnamskim barze. Problemy emigrantów są moimi problemami. Chciałbym uwrażliwić czytelników na ich trudny los w Polsce.

– Tak. Sądzę, że koniecznie musisz to zrobić. Wietnamczycy ponoć stanowią w Warszawie najliczniejszą mniejszość narodową. A Polski rząd nic nie robi, żeby im pomóc. Co więcej, wspiera prześladowania emigrantów politycznych przez tamtejsze służby bezpieczeństwa, tymczasowo działające na obszarze naszego kraju.

– Tylko, że akcja mojej książki toczy się w Krakowie.



- W Krakowie na pewno dzieje się to samo. Zresztą może bohaterowie mogliby się wybrać na wycieczkę do stolicy? Jakby nie było, to jedyne poważne miasto w Polsce.
- Owszem, ale bardziej niż Warszawa interesuje mnie krakowski skansen. Pozwala uwydatnić topos wykluczenia.
- Rozumiem. A podałeś mój numer telefonu z adnotacją, że szukam dziewczyny?
- Jeszcze nie. Ale jesteś pewien, że naprawdę chcesz, żebym to zrobił?
- Nie no, co ty. Żartuję tylko.

## 18

Eligiusz lubił przeglądać gazetki reklamowe. Jego ulubionym hipermarketem był Carrefour. Doceniał też Tesco. Wszystko i tanio. Ale było dla niego zbyt agresywne. Wolał stonowany, rodzinny, pozytywny przekaz, który płynął z gazetek Carrefoura. Dostojne zdjęcie balerony gotowanego za 9,99 przemawiało do niego z ogromną siłą. Podobało mu się też stargetowanie na klasę średnią, do której, chcąc nie chcąc, przecież przynależał. Jaki inny supermarket firmował swoim logo produkty takie jak ser mascarpone, kostki do zmywarki, czy wędzony łosoś. Zbyt luksusowe, jak na kieszeń przeciętnego klienta Reala, nie mówiąc o Leader Price. Nie żeby Leader Price nie miał swoich zalet. Piwo reklamowane jako „Mocniejsze od ciebie” rzeczywiście takie się okazało, kiedy Eligiusz dwukrotnie próbował się z nim zmierzyć. Lecz z czasem zaczęła się dla niego liczyć nie tylko najniższa cena, ale także pewien etos związany z danym miejscem zakupów. To po prostu był hipermarket dla niego. Z wyprzedzeniem zgadujący jego potrzeby i nieodmiennie zaskakujący go nowymi propozycjami. Gdzie indziej dostaniesz cyfrowy alkomat, czy but elektryczny (grzanie połączone z masażem pobudzającym) w równie przystępnej cenie? Spacerował po przestronnych halach wypełnionych towarami i zerkał raz na to, raz na tamto. Czasami brał coś do ręki, żeby przeczytać skład i nazwę producenta. Innym razem przejeżdżał tylko dłonią po lśniących opakowaniach. Tyle dobrobytu. Tyle ludzkiej pracy. Tyle potu i łez, żeby zrobić mu dobrze, żeby zadowolić jego wyrafinowany gust. Wyobrażał sobie tych wszystkich ludzików, którzy wstają o szóstej i zapieprzają na tramwaj, żeby przyszykować mu nową porcję herbatników w czekoladzie. Albo wędzonej makreli. Albo fiołkowego papieru toaletowego. Albo czegoś

innego, o czym akurat nie myśli, ale co kiedyś sprawi, że stanie się na chwilę szczęśliwy. Rozpusta. Degrengolada. Ale kochał to słodkie rozwyrzenie i był w stanie nawet przeboleć łamanie praw pracowniczych oraz istnienie żłobków, żeby tylko nikt nie odebrał mu jego ulubionych batoników. Wszak nie może istnieć świat bez przemocy. Ale tym bardziej bez słodyczy. Każdy człowiek po przeżytym gwałcie na jego najbardziej intymnych sferach ma prawo do czekoladki.

Jesteś trzeźwy. I nagle to wszystko, co zawsze było takie trudne: nocne powroty do domu, strach przed bandytami, ciemne zakątki, brak komunikacji miejskiej i podmiejskiej, tajemnicze szepty i wulgarne śmiechy za twoimi plecami, szalone miasto nocą i trudna powaga twojej samotności – to wszystko nagle staje się dziesięć razy trudniejsze. Tak źle być pijanym, kiedy wszyscy wokół są pijani. Ale jak potwornie być trzeźwym. Prawie o tym zapomniałeś, a teraz to wszystko wraca. Jesteś czysty i zagubiony. Dużo śpisz i śniesz. Wcześniej nie pamiętałeś swoich snów. Mógłbyś prawie przyrzec, że wcale ich nie miałeś. Teraz ten oniryczny świat wkroczył do twojego życia i nie wiesz, co robić. Gorzej, nie wiesz, co było naprawdę, a co ci się śni. Kiedy śniesz, to wiesz, że to sen, gdy się budzisz rozumiesz, że jesteś na jawie. Ale po paru godzinach już niczego nie możesz być pewny. Czy książka, którą czytałeś, istnieje naprawdę? Czy jest książką z twojego snu? A może tylko gdzieś o niej słyszałeś? Jesteś trzeźwy, więc masz dużo czasu. Nigdy nie myślałeś, że człowiek może mieć tyle czasu. Tyle wolnego czasu, którego spożytkowanie zależy tylko od ciebie. Prawie. Nie możesz pójść pić. Zresztą nawet nie chcesz. Ten nowy świat, w który zostałeś wrzucony, całkiem ci się podoba. Tylko gdyby jeszcze był odrobinę bardziej rzeczywisty. Gdyby był troszeczkę bardziej wyraźny i ociupeńkę mniej absurdalny. Twoje chore sny, które równie dobrze mogły być jawą. Bohaterowie byli ci sami, ten sam czas i przestrzeń. Jedyna różnica w zdarzeniach i artefaktach. Kwiatki, kwiatki, kwiatki.

Kiedyś Wojtek nie pił przez miesiąc, w związku z czym przeżył krótkie załamanie nerwowe, ale już jest wszystko w porządku. Tylko że pragnąc pozbyć się tej jednej dławiącej go, jak sądził, iluzji, zrozumiał, że to nie alkohol jest złudą, ale rzeczywistość.

– Jesteśmy między młotem a kowadłem – zauważył Eligiusz, którego nagle naszła ochota na refleksję historyczną. – Czasami żałuję, że któreś z nich nas nie zmiażdżyło.

– Jebany Piłsudski – konstatuje Wojciech.

- Co?
- Gdyby nie jebany Piłsudski, bylibyśmy teraz Niemcami.
- Kurde. Czemu nie jesteście Niemcami?
- Przez jebanego Piłsudskiego.
- No tak. I Powstanie Warszawskie. Cioty musiały się buntować. Źle nam było pod Niemcem?
- Chyba trochę źle.
- Pobolałoby i przestało, a teraz byśmy jeździli mercedesami, mieszkali w dzielnicach willowych, a naszym głównym zmartwieniem byłoby, czy konopie indyjskie dobrze rosną w szklarni rodziców.
- I bliżej by było do Berlina.
- Ach. Berlin!
- Zamiast na Czyżynach mieszkałbym teraz na Kreuzbergu. Też żałuję, że nie jesteście Niemcami. Ale w sumie nie wiem, czy nie wolałbym, żebyście byli Czechami.
- No, co ty. Czesi nigdy nie potrafiliby nas zająć.
- No tak. Może dlatego są tacy fajni.
- Wolałbym jednak być Niemcem. Jebana Jałta. Co im szkodziło przesunąć trochę granicę.
- „Przecież to nie jest jego wina, że Roosevelt w Jałcie nie miał sił...” – intonuje Wojtek.
- Jest, oczywiście, że jest.
- To była ironia.
- Wiem, ale nie mogę się z tym pogodzić. Dlaczego nie jesteście Niemcami?

Wojtek wzruszył ramionami. Było już za późno i nic już nie mogli zrobić. Gdyby przynajmniej ich rodzice raczyli emigrować. Jeśli nawet nie do Berlina, to może do Hamburga. Szprechałby jak Goethe. Życie poety też jest lepsze w Niemczech. Mają stypendia i subsydia.

Podobno pisarz po wydaniu książki ma załatwiany objazd po całym kraju, a za każde miasto honorarium, a wszędzie hotele i catering.

– Nic mi nie mów. Może przetłumaczą moją książkę na niemiecki. Byłoby wspaniale.

Eligiusz, odkąd zjadł grzyby, dużo słuchał Radia Maryja. Jedyne radio, w którym mówiło się o rzeczach naprawdę ważnych. Kiedy zjesz grzyby, zaczynasz rozmyślać nad strukturą rzeczywistości. Radio Maryja jako jedyne na poważnie zastanawiało się nad relacjami władzy. Wbrew potędze neoliberalnej pragmatyki każącej zajmować się jedynie pierdołami. Jedyne polskie radio, które pracowicie odrobiło lekcję Carla Schmitta i wiedziało, że być letnim oznacza być poza polityką, czyli w praktyce nie istnieć. Tylko konflikt nadaje rację istnieniu, tylko agresywne tak, tak, nie, nie, może sprawić, że nie zginie się w tym mętnym bajorku błogiej postpolityki. Proponowana przez księdza Rydzyka i jego ekipę teoria spisku odpowiadała mu jak żadna inna istniejąca w medialnym dyskursie. I podobało mu się, że spisek ten nie ma konkretnych ojców. Oczywiście amerykańscy Żydzi, rzecz jasna lobby homoseksualistów, ale w gruncie rzeczy „czy to nie to samo”. Jak to kiedyś zgrabnie ujął na antenie ksiądz Jacek. On wie, że każdy Żyd jest poniekąd homoseksualistą, każdy homoseksualista Żydem, każda mniejszość jest przeciwko większości. A że większość jest moralna i wierząca, to nic dziwnego, że każda mniejszość musi być pomiotem szatana. Jednocześnie ksiądz Jacek wiedział, że Radio Maryja samo jest mniejszością. I wiedział, że jest tylko jedna droga, żeby wyrwać się z sideł szatana – stać się większością. Eligiusz lubił radykalizm i choć nie życzył zwycięstwa ekipie Rydzyka, to wzruszała go ta retoryka. I – co tu dużo mówić – zwyczajnie poprawiały mu humor piosenki typu *Nieś wiarę* zespołu Trim:

Podajmy sobie dłonie

w gwarze ulic, szumie traw.

Oddalmy się na chwilę

od codziennych spraw.

Niech światło z rąk do rąk  
krąży po całej Ziemi  
a mała drżąca iskierka  
niech błysnie przepastnym płomieniem  
miłości.

Niesiemy wiarę, niesiemy nadzieję i miłość  
aby nas nigdy nic nie dzieliło.

Rozejrzyj się dokoła  
wzywa ciebie cały świat.

Bo tamten człowiek w tłumie  
to może być twój brat.

Niech światło z rąk do rąk  
krąży po całej Ziemi  
a mała drżąca iskierka  
niech błysnie przepastnym płomieniem  
miłości.

Niesiemy wiarę, niesiemy nadzieję i miłość  
aby już smutku nigdy nie było.

Otrząśnij się z drętwoty  
zdejmij z powiek szarość dnia.

Posłuchaj w naszych sercach

Pan na fletni gra.

Niech światło z rąk do rąk

krąży po całej Ziemi

a mała drżąca iskierka

niech błysnie przepastnym płomieniem.

Niesiemy wiarę, niesiemy nadzieję i miłość

aby nas nigdy nic nie dzieliło.

Eligiusz nie miał wątpliwości, że ta iskierka z piosenki, to iskierka utopii, o której mówił Žižek, a płomień... to oczywiście płomień rewolucji. Radio Maryja – jedyne subwersywne radio wolnej Polski. Jedyne głoszące prawdziwy żar rewolucji. Eligiusz lubił ogrzewać się w jego ciepłe.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że zamierzam w swojej książce poruszyć wątek multikulturalizmu?

– Coś mi się kołacze po głowie.

– Otóż nie bardzo wiem, jak to zrobić, więc pomyślałem, że pójdziemy do wietnamskiej knajpy i może samo się coś nasunie.

– Spoko. Dawno nie jadłem chińszczyzny, a całkiem ją lubię.

– O widzisz, już mamy pierwszy temat. Powiedziałem, żebyśmy poszli do wietnamskiej knajpy, a ty mówisz o chińszczyźnie. Czy nie ma dla ciebie różnicy między tymi dwoma jakże odmiennymi nacjami?

– Oczywiście, że jest. Tak się tylko przecież mówi. Nie powiesz chyba, że idziesz na wietnamszczyznę.

– Ale może powinno się tak mówić. Gdybym był Wietnamczykiem, poczułbym się urażony, gdyby ktoś twierdził, że tworzę chińską kuchnię. To tak, jakby zrównywać kuchnię polską i francuską

Chłopcy krążyli po Plantach, zastanawiając się, w którą stronę zboczyć. Jadłodajnia u Stasi była nieczynna w soboty i bardzo to ich przygnębiało.

– No, nie wiem. Jednak potrawy chińskie i wietnamskie, przynajmniej te serwowane w barach dostępnych dla studenckiej kieszeni, nie różnią się za bardzo.

– Na pewno się różnią. Tylko my, jako urodzeni rasiści, nie widzimy tych różnic.

– Może i tak, ale równie dobrze mogą mieć tych samych dostawców i nie przejmować się za bardzo swoją narodową specyfiką, wiedząc, że żaden student tego nie odróżni, a Jamie Olivier i tak ich nie odwiedzi.

– Czyli – niezależnie od przyczyn – uniformizacja?

– Tak sądzę. Być może, że bardziej luksusowe lokale przykładają większą wagę do swych narodowych specyfik.

– Czyli mniejszość musi się wzbogacić i wzrosnąć w siłę, aby w pełni prezentować swoją odrębność?

– Coś w tym guście.

– Wiesz, to chyba nie jest jednak tak ciekawe. Chodźmy może do Vegi.

– Nie no, skoro już zajmujemy się tym tematem, może należałoby go rozwinąć.

– Nie. Nieważne. To właściwie nie jest ciekawe. Tak czułem, że w Polsce nie ma zbyt interesujących mniejszości, ani nasz stosunek do nich nie jest jakiś specjalnie wyjątkowy.

– Bez przesady. Bohemiści działają prężnie, a z drugiej strony *Baton* Shutego poświęcony Czechom był jednym z najciekawszych.

– Bo jechał po nich, jak masło po wannie.

- Ale było to ciekawe. Tyle chamskich stereotypów na raz.
- „Czy wiecie, że... to Czesi ukrzyżowali Chrystusa?”
- „...A z flegmy emerytów i rencistów zagniatą aromatyczne knedliczki?”. Wiemy.

## 19

Po metafizycznych przygodach Eligiusza Wojtek zaczął się zastanawiać, co może uczynić, żeby stały się one również jego udziałem. Pora roku była niesprzyjająca. Pozostawało więc sprowadzić coś z miodem i mlekiem płynącej krainy internetu albo samemu wybrać się na wycieczkę do lepszego świata. Oba te rozwiązania nie należały do najtańszych, lecz nie były też na tyle drogie, żeby nie stać na nie było nawet ubogiego żaka. Podróżować Wojtek nie lubił, gdyż uważał, że najpierw trzeba się ogarnąć w miejscu, w którym się jest, a potem dopiero można zacząć zastanawiać się nad innymi. Nie wierzył, że skoro tu jest mu źle, to gdzieś indziej może być lepiej. Tym bardziej, że najbliższe okolice miał w miarę oswojone, a wszędzie dalej mógł być pewien, że napotkają go setki nieprzewidzianych okoliczności i drobnych trudności, z którymi będzie musiał się zmierzyć. A – jak już zostało powiedziane – dosyć miał problemów z samym sobą, żeby zajmować się jeszcze jakimiś innymi. Dlatego nie bardzo chciało mu się jechać do najbardziej otwartego kraju współczesnej Europy, jakim jest bez wątpienia Holandia. I nieważne, że nienawidzą Arabów tak samo jak wszyscy, ważne, że nawet Arab może kupić sobie grzyby w smart shopie. Nienawiść będzie zawsze, a prawo można zmieniać. Zamiast więc jechać do Holandii, postanowił sprowadzić sobie z jednego z licznych internetowych smart shopów zestaw do samodzielnej hodowli *psilocybe cubensis*.

Wojtek długo zbierał się w sobie, zanim zdecydował się zadać to pytanie swojemu przyjacielowi. Cukierki zawijał w papierki, długopis rozkładał i składał, przyglądał się długo wszystkim szczegółom ubogiego wystroju wnętrza. Piszę wnętrza, gdyż zmieniały się lokale, a pytanie pozostawało to samo w tym samym miejscu, którym było ściśnięte serce Wojciecha lub może jego skurczony mózg. To zależy, jaką wyznajemy aksjologię. I czy w ogóle. Ja na przykład nie wyznaję aksjologii, tylko metaforyzację, w związku z czym trudno mi powiedzieć, gdzie dokładnie Wojtek ukrył swoje pytanie i dlaczego nie chciał go wypuścić. Niewątpliwie było to ciemne miejsce, coś w rodzaju Krainy Mordoru, tylko na mniejszą skalę, ze względu na oczywiste ograniczenia budżetowe, jak również światopoglądowe.



Wnętrze Wojtka to nie Hollywood. Co do tego nie możemy mieć wątpliwości, choć możemy mieć różne teorie. Nie ma tu jednak miejsca na szczegółowe rozpatrywanie tej kwestii. To znaczy miejsce może i jest, lecz nie ma czasu. To znaczy on może też by się znalazł, bo nie mam znowu tak dużo innych rzeczy do roboty. Lecz chodzi chyba o to, że uwierzyłem Salmanowi Rushdiemu, który udzielił rady Karen Desai, że lepiej pisać krótkie książki, bo za długie płacą tyle samo, a jest więcej roboty. Nie jestem pewien, czy Rushdie wspomniał o robocie, ale nawet jeśli nie, to na pewno miał to na myśli. Choć wcale niekoniecznie, gdyż przeglądając bibliografię autora *Szatańskich wersetów* można zauważyć, że jego dzieła do najkrótszych nie należą. Ale może dopiero niedawno zrozumiał istotność prawdy wyjawionej młodej adeptce pióra i teraz pisze krótkie książki. Reasumując, z tegoż to powodu nie mogę niestety dłużej zastanawiać się nad podobieństwami łączącymi wnętrze Wojciecha z Hollywoodem. Choć jeszcze nie wszystko stracone. Zawsze może się okazać, że porwie mnie ten temat. Tymczasem chciałbym przejść do pytania, które od dłuższego już czasu Wojtek miętosi w swej świadomości. Miętosi, obraca na wszystkie strony, bo nie jest pewien i wie, że pewien być nie może, czy zadanie go komukolwiek przyniesie mu jakikolwiek pożytek, czy tylko śmiech, cierpienie, zgrzytanie zębami oraz zwiększoną potliwość rąk i stóp. Efekty nie są mu znane i być nie mogą, dlatego analizuje wszystkie możliwości oraz przykłady tego typu zachowań znane mu z życia, telewizji i prasy. Ostatecznie dochodzi do wniosku, że być może przeżyje to, co może się stać, a jeśli nie przeżyje, to tym lepiej, bo to życie kurewskie daje mu się we znaki, w te i we w te, we wszystkie strony zresztą, a nie potrzebuje tyle znaków, a jedynie odpowiedzi na proste pytanie.

– Jak sądzisz, jeśli cię mogę zapytać, jeśli masz jakąś teorię na ten temat i miałbyś ochotę się nią ze mną podzielić, pozwolisz, że zadam ci takie pytanie?

– To znaczy jakie? Strzelaj.

– Strzelić nie strzelę, gdyż przyszedłem nieuzbrojony, lecz spytać się chciałem. Otóż, jak ci się wydaje, skąd to się bierze, ta moja trudność, no wiesz chyba, o co mi chodzi, znaczy ten problem z płcią przeciwną, z tymi kobietami, że nie potrafię, choć uważam, że nie ma ku temu powodów, a jednak nie potrafię i jest to dla mnie trudnością dużą i problemem, że bym chciał, ale nie potrafię. Jak myślisz, skąd się to bierze?

– Chodzi ci o to, że nie potrafisz wyrywać lasek?

- No, tak, ująłeś to tak prosto, ale tak, chyba tak, o to właśnie chodzi.
- Mam pewną teorię na ten temat. Jak sądzę, są ku temu dwie przyczyny.
- Słucham.
- Pierwsza wynika z twoich skłonności analitycznych. Chciałbyś wszystko zgłębić, przetrwać i wypluć jako własne i jasne. A tak się nie da. Za dużo jest danych. Człowiek nie dostrzega większości komunikatów, które krążą w przestrzeni. Odbierasz zaledwie jakiś ułamek i próbujesz wyciągnąć z tego system. To tak, jak próbować zbudować rower mając pedały, kierownicę i szprychy. Jest to dobry początek, ale daleko na nim nie ujedziesz. Zamiast analizować, jak zbudować rower z tych trzech elementów, musisz iść dalej w las i liczyć, że gdzieś po drodze znajdziesz koła, łańcuch, przerzutki itd.
- Twoja metaforyka jest bardzo obrazowa.
- Dziękuję. Pozwolisz, że będę kontynuował. Większość ludzi biegnie w las, w mgłę, w hipermarket. Chwyta, co popadnie, i leci dalej. Ku śmierci. A ty zamiast biec z tłumem starasz się najpierw pojąć, czym właściwie jest bieg, dokąd prowadzi ta ścieżka oraz czy w obliczu śmierci bieganie ma w ogóle jakiś sens. Jak rozumiesz, wszystko to sprawia, że trudno ci być pierwszym na mecie. Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że nie jest też znowu tak, że nie masz szans w tym wyścigu. Właśnie tacy kolesie jak ty wymyślają poduszki, odrzutowce i maszyny do teleportacji. Dzięki czemu są na mecie przed wszystkimi. No, tylko musisz wymyślić ten swój genialny wynalazek, który cię poniesie.
- Ech. Czyli twierdzisz, że za dużo myślę?
- Dokładnie.
- I gdybym mniej myślał, miałbym większe szanse na poderwanie jakiejś dziewczyny.
- Tak jest.
- Ale być może i tak mi się to uda, jeśli tylko wymyślę jakiś super ekstra sposób?
- No tak. Ale osobiście radziłbym ci tę pierwszą metodę.
- Mniej myśleć?

– Aha. Wynalazki bywają zajebiste, ale jeśli chodzi ci tylko o to, żeby wyrwać jakąś laskę, możesz spróbować bardziej utartych metod.

– A ta druga przyczyna?

– Druga? Ach tak. Rzeczywiście. Jest też druga. Ona łączy się poniekąd z pierwszą. Otóż za bardzo się przejmujesz. To znaczy zdajesz sobie sprawę, że życie jest walką na śmierć i życie, że ludzie giną w wypadkach każdego dnia, że wczoraj na drogach zostało rannych stu sześćdziesięciu ośmiu kierowców. Wiesz, że w Birmie można zostać skazanym na śmierć za nielegalne posiadanie komputera. Oraz że niedostateczna ilość spożywanego błonnika może powodować raka odbytu, a z kolei jego nadmiar powoduje wyplukiwanie z organizmu magnezu, potasu i żelaza, a to ważne pierwiastki, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania. To wszystko ciekawe i są również kobiety, które się tym interesują. Nie o tym wszakże chcą słuchać, gdy wystawiają swoje ciała i dusze na podryw. Dziewczęta pragną się rozerwać i choć na chwilę zapomnieć o problemach świata tego, które ty masz wypisane na czole. Zastanawiam się, czy jesteś w stanie otworzyć usta, żeby nie wspomnieć o strasznym losie chińskich dzieci. To znaczy wiem, że jesteś. Ale one zawsze tam gdzie się czają i rozmawiając z tobą, nie zna się ani dnia, ani godziny, gdy wyskoczy ci zza pleców mały Chińczyk i wybuchnie przeraźliwym płaczem. A to utrudnia flirtowanie. Podobnie jak to, że trudno ci się skupić na tak przyziemnych sprawach jak mówienie komplementów i dostrzeganie wyjątkowości siedzącej przed tobą kobiety w obliczu fundamentalnego zła spowijającego świat. A dziewczyny nie chcą słuchać o złu, tylko o tym, że są niepowtarzalne i że w ich oczach dostrzec można blask nieskończoności. Rozumiesz? Oczywiście są też kobiety, których to nie interesuje, za to wielką atencją darzą przyszłość wszechświata. Być może kiedyś znajdziesz taką kobietę i poznasz ją – w biblijnym sensie. Ale jeśli pytasz mnie o radę. To proponowałbym ci się bardziej wyluzować. Owszem, chińskie dzieci mają przejebane, ale na litość boską, czy ty znasz w ogóle jakiegoś kitajca? To wszystko abstrakcje, a tu trzeba konkretów, głaskania po kolanie i głębokich spojrzeń sięgających w prostej linii serca. Tylko mnie nie pytaj, jak spojrzeć w serce, żeby się jej nie wydawało, że gapisz się jej na cyci. Bo nie wiem.

Eligiusz złożywszy ręce na stole, pokiwał głową na znak zadumy nad licznymi powikłaniami mogącymi być efektem niefrasobliwego spoglądania na kobiecy biust, a potem dodał.

– Miłość jest jak kotlet schabowy z ziemniakami. Owszem, pyszny. Ale zbyt często spożywany powoduje spadek atrakcyjności konsumenta oraz przyrost wagi. Nagle znajomi nie chcą się z tobą spotykać tak często jak kiedyś, ludzie na ulicy zerkają na ciebie z mieszkanką strachu i politowania w oczach. Miłość na krótką metę może dać uczucie przyjemnego zadowolenia, ale potem zostają tylko niewyrzucone śmieci i „zmarowałeś mi życie ty chuju, a właśnie zaczynałam robić karierę, mogłam zostać kimś, zamiast niańczyć twoje zafajdane bachory”. W takich momentach nie ma co przypominać, że bachory są wspólne i to ona pierwsza podeszła do ciebie w klubie. Teraz jest już za późno. Trzeba się było wysterylizować zaraz po pierwszych polucjach. W twoim życiu byłoby znacznie mniej syfu. Poza tym miłość jest nieznośnie monogamiczna. Jedna sztuka to nie sztuka, ale dwie sztuki to już wyższa sztuka, niekontrolowane wybuchy zazdrości i nie znasz dnia ani godziny, kiedy któraś włamie się do twojego archiwum gg. Miłość wymaga poświęceń i codziennej pracy. Nie ma, że głowa boli. Chyba, że ją. Ty zawsze musisz znaleźć czas na miłość. Kiedy ją głowa boli, to niech ci eksplodują jądra, prędzej ci każe iść do burdelu, niż ci ulży. A nie po to się przecież ma dziewczynę, żeby się narażać na ryzyko zarażenia syfilisem i obcowania z marginesem społecznym. Nienawiść prostsza jest. Możesz ją żywić do dowolnej ilości osób, niezależnie od dnia i godziny. Nienawiść nie zawiedzie cię, bo nie obiecuje złotych gór z sutkami na szczycie ani wejścia do jaskini rozkoszy.

– Ty coś masz do tej kultury.

Stwierdzono, gdy Eligiusz zaczął na dyskusyjnym klubie filmowym wywodzić, że brutalne zachowania psychopatycznego mordercy w filmie, który właśnie obejrzeli, jest winą złej diety.

– Białe pieczywo, nabiał, nabiał, nabiał. I nic poza tym.

– Nabiał jest cichym mordercą. Pasteryzowane mleko to nic innego, jak zupa z martwych bakterii. Zresztą żadne mleko nie nadaje się do spożywania przez dorosłego człowieka. A zła dieta jest oczywiście winą kultury.

– Tak. Mam coś do tej kultury.

Mógłby powiedzieć, ale tego nie zrobił. Choć miał coś zarówno do tej kultury, jak również do kilku innych. Zasadniczo z kulturą był na bakier. Z naturą zresztą też. Ale natura wydawała się bardziej oczywista, a przez to usprawiedliwiona. Dla kultury trudno było znaleźć jakieś

inne wytłumaczenie, poza tym, że rządzi nią natura. Silni wykorzystują słabych, mądrzy wykorzystują głupich, bogaci robią sobie dobrze kosztem biednych, kulturalni bawią się za pieniądze mniej obytych. No, bo jak to jest, że organizuje się jakiś festiwal, który dwadzieścia osób przygotowuje przez pół roku, sprowadza się artystów z zagranicy, pokrywa im koszty podróży, noclegów, jedzenia, daje jakieś honoraria, do tego wynajęcie sal, zorganizowanie scenografii, wydrukowanie plakatów i mnóstwo innych rzeczy, o których nie pomyślałby nikt, kto takiego festiwalu nigdy nie organizował, ale które tam są i za które też trzeba zapłacić. I na taki festiwal przychodzi powiedzmy dwa tysiące osób. Przez tydzień trwania festiwalu. Bilety oczywiście są. Ale wpływy z biletów nawet w małym stopniu nie pokrywają wydatków, które trzeba było poczynić, żeby taką imprezę wcielić w rzeczywistość. No więc kto za to płaci? Są jacyś sponsorzy, ale głównie medialni, bo oni żywią się takimi wydarzeniami, ale żeby ktoś pieniądze chciał dać, to nie bardzo. Bo i po co? Żeby te dwa tysiące ludzi lepiej sobie myślało o jakiejś firmie? Jak ktoś uczęszcza na takie niszowe imprezy, to bez wątpienia ma na tyle wiedzy o świecie, żeby nie dawać się nabrać na tanie chwyt marketingowe. Owszem, może będzie darzył pewnym szacunkiem firmę, która zdecydowała się poprzeć takie przedsięwzięcie, ale czy to zaważy w czasie jego zakupów? Człowiek świadomy nie pozwala sobie na sentymenty, gdy na wadze leży jego portfel. Jego piękny amarantowy portfel z cielęcej skóry od Ralph Laurena. Tym bardziej, że melomani przeważnie zasobnością tegoż nie grzeszą. A sprzęt drogi jest, płyty z muzyką też. Jasne, zawsze może zdarzyć się jakiś producent sedesów z Konina, zapalony fascynat muzyki współczesnej, który będzie regularnie wspierał tego typu inicjatywy. Ale co może jeden producent sedesów z Konina wobec ogromu współczesnej kultury. Co może stu producentów wobec milionów twórców. Ostatecznie pieniądze idą więc z kasy wspólnej. Urząd Miasta, Marszałek Województwa, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Łożą grube miliony, żeby paru fascynatów mogło się zabawić. Jak chcą sobie posłuchać muzyki, to niech sobie kupią płytę, a nie odejmują od ust lekarzom, szkołom, infrastrukturze. Ilu ludzi lubi muzykę współczesną? A ilu jeździ samochodem? Proszę sobie policzyć i wtedy powiedzieć, na co lepiej wydawać pieniądze. Zabawne, te wieki indoktrynacji plebsu, żeby garstka elit mogła się rozerwać. A najzabawniejsza ta wiara plebsu, że to wszystko ich uwniosła. Jakby naprawdę wiedzieli, kto to jest Kantor albo Buczkowski. Jakby słyszeli kiedyś o Arvo Pärtie, czy Eranie Sachs. Jakby sądzili, że sam fakt ich istnienia czyni z nich lepszych ludzi i uzasadnia ich bytowanie na ziemi. Kultura! Dobrze sobie. Współczesna kultura nie ma żadnego uzasadnienia społecznego. To tak, jakby młotek nie mógł już dłużej służyć do wbijania gwoździ, a jedynie do drapania się po nosie albo walenia się w głowę. Z drugiej

strony trudno zaprzeczyć, że drapanie się po nosie jest czynnością ważną, być może jedyną, która odróżnia nas od zwierząt. Ostatnią chwilą zadumy w świecie całodobowego rynku akcji i ciągle przyspieszającej produkcji. Stój, zatrzymaj się, podrap się po nosie i pomyśl nad kondycją świata, nad własną kondycją oraz samopoczuciem swojej żony. Nie masz żony? Na pewno masz kogoś, o kim możesz pomyśleć i zadzwonić do niego, korzystając z setek darmowych minut, które przenoszą ci się z miesiąca na miesiąc do kolejnych okresów rozliczeniowych, czekając cierpliwie. Darmowe minuty to nie zając. To sekret, ale poliszynela, więc można go zdradzić. Wszystkie minuty są darmowe. Tak. One wszystkie są za darmo. Wbrew temu, co twierdzą ci, którzy chcą nam je sprzedać. A jeśli nie masz z kim porozmawiać, to trudno. Samo drapanie się po nosie też jest ok i przynieść może wspaniałe, nieoczekiwane skutki.

Tak. Eligiusz miał problem z kulturą. Ale nie widział powodu, żeby się nim dzielić z plebsem, bo osobiście lubił Warszawską Jesień oraz Audio Art i tego by jeszcze brakowało, żeby mu te festiwale zlikwidowali w imię sprawiedliwości społecznej. Którą również lubił. Ale nie wierzył w nią aż tak bardzo, jak w miłe spędzanie czasu.

## 20

Uczucia to tak dziwna sprawa, myśli Wojtek. Jadę na rowerze i wydaje mi się, że to dobrze. Że to dobra jazda, że świetnie, że istnieją parki, po których można sobie jeździć. Że wspaniale jest to ułożone. Całe to słońce i ludzie, którzy spacerują, biegają, siedzą na ławkach. To wszystko jest zupełnie, całkowicie cudowne. Jazda na rowerze jest boska. Rower wymyślił jakiś pieprzony geniusz. Mógłbym zlizywać z chodnika jego plwociny. Ale chwilę potem, dosłownie parę metrów, nagle ludzie nie wyglądają już tak sympatycznie, cholerne słońce nie chce przestać grzać, a nie ma co zrobić z bluzą, którą się wzięło, bo patrząc z wnętrza bloku, nie dało się przewidzieć, że jest tak ciepło. Do tego skórzane buty, zamiast których powinno się raczej ubrać sandały, ale się nie ubrało, więc Wojtek jest wściekły na siebie, że znowu nie pomyślał. Że jest takim kretynem. Wszyscy mogą z nim robić, co zechcą. Machać nim jak pies ogonem. Obracać, jakby był gotówką dopuszczoną do publicznego użytku. Uznana za podstawową jednostkę płatniczą w tym biednym kraju. Dlaczego uczucia nie są jego własnością? Dlaczego nie może poczuć się szczęśliwy właśnie teraz, kiedy ma na to taką ochotę? A jebane słońce nie chce przestać grzać. Kij mu w oko. Chciałby ściągnąć buty,

zrzucić bluzę, ale ten trawnik nie wygląda zbyt atrakcyjnie i na pewno upstrzony jest psimi kupami. Wojtek jedzie dalej i klnie, na czym ten świat stoi. Zresztą ma pewne podejrzenia na czym. Na gównie. Gówno to najlepszy nawóz. Wszystko na nim kwitnie.

Był dzień albo noc, piątek albo czwartek, wiosna albo zima. Chłopcy znowu siedzieli w jakimś podrzędnym lokalu, któremu nie będziemy robić reklamy tylko dlatego, że mają tam tanie piwo, i korzystali z tej jego jedynej zalety. Wojtek bębnił palcami w szklankę i zastanawiał się, czy nie jest przypadkiem pedałem. Tyle się teraz o tym mówi, że nie ma czegoś takiego jak stuprocentowy heteroseksualizm i że ci właśnie, którzy najbardziej pragną uchodzić za macho, w istocie marzą o twardym kutasie bezczeszczącym ich odbyt. Podobno dziewięćdziesięciu procentom mężczyzn sprawia przyjemność pobudzanie mięśnia okrężnicy. Podobno w każdym mężczyźnie jest pierwiastek homoseksualizmu.

– Mógłbyś w końcu przestać bębnić w tą szklankę? – wyrwał go z rozmyślań Eligiusz.

– A czy nie powinno się powiedzieć w „tę” szklankę?

– Nie wiem, ale czy mógłbyś w końcu przestać?

– Mógłbym – powiedział Wojtek, nie przestając bębnić. – A mógłbyś się prawidłowo wyrażać w języku polskim?

– Mógłbym, jeśli przestaniesz bębnić, bo nie mogę się skupić na gramatyce.

– Sadzę jednak, że to nie kwestia skupienia, tylko wyuczonej kompetencji językowej, której najwyraźniej ci brak – powiedział Wojtek i przestał bębnić.

– Taki jesteś pewien, że mówi się „tę” szklankę?

– Nie, ale znam regułę o zgodności końcówek i według niej powinno się mówić „tę szklankę”. Lecz mogę się mylić, jestem tylko słabym, zagubionym studentem kierunku humanistycznego. A humanistyka to żadna nauka przecież.

– Nauka ściemniania – przecież.

Tu nastąpiła pauza, podczas której Wojtek zastanawiał się nad istotą humanistyki, a Eligiusz drapał się po nosie. Po dłuższej chwili Wojtek stwierdził, że nie ma ochoty na pogłębioną refleksję na temat sensu ponowoczesnej humanistyki i postanowił zmienić temat.

– Myślisz, że jestem pedałem?

– Nie wiem. A jesteś?

– No, właśnie nie wiem. Dlatego się ciebie pytam. Może coś zauważyłeś? Jakiś szczegół, który mi umknął albo którego nie dostrzegłem, bo jako że jestem wewnątrz siebie, trudno mi spojrzeć na siebie z zewnątrz.

– Czasami tak dziwnie się uśmiechasz.

– I myślisz, że może to świadczyć o moim ukrytym homoseksualizmie?

– Nie wiem. Ale pytałeś, czy nie dostrzegam czegoś dziwnego, więc ci mówię.

– Aha.

Skonsternowany Wojtek strzepuje sobie pyłki z rękawa.

– Ale ja się poważnie pytam. Bo skoro mam taki problem z laskami. Skoro, mimo osiągnięcia wieku rozplodowego, nie udało mi się zamoczyć. Moi koledzy z podstawówki mają już żony i dzieci. Może powinienem pójść do burdelu albo do psychologa?

– Masturbujesz się?

– Tak.

Odpowiedział Wojtek, choć z trudem przeszło mu to przez usta.

– I robiąc to, patrzysz na chłopców czy na dziewczynki?

– No, raczej na dziewczynki – zastanawia się głośno Wojtek – Ale lubię, żeby była sperma i jakieś fiuty.



– OK. Wszyscy to lubimy. Wiadomo, że chodzi o to, żeby sobie wyobrazić, że to my je ruchamy, a nie jacyś napakowani frajerzy. Ale jak się masturbujesz i chcesz się już spuścić, to co sobie wyobrażasz? Chłopca, czy dziewczynkę?

– Myślę, że dziewczynkę. Że się spuszcza na jej twarz albo że rucham ją od tyłu. Niewątpliwie dziewczynkę.

– Więc nie jesteś pedałem.

– Ale czasem niektórzy chłopcy mi się podobają.

– Na filmach porno?

– No, nie na filmach porno, ale w życiu.

– Jak nie na filmach porno, to się nazywa sympatia. Albo podziw. Albo jeszcze jakoś inaczej. Ale mogę ci zagwarantować, że nie ma nic wspólnego z seksem.

– A skąd niby masz tę pewność?

– Nie mam. Po prostu staram ci się pokazać, że współczesna kultura nadmiernie koncentruje się na seksie. Dezawuuując przez to inne dziedziny życia.

– Mówi ten, o którego spermę błagają niewiasty.

Wojtek podniósł głos, bo wciąż nie mógł zapomnieć swojemu przyjacielowi tamtego epizodu.

– Ściemniałem.

– Co?

– Ściemniałem.

– Powtórz głośniej, bo nie słyszę.

– Ściemniałem.

– Co takiego? Nic nie rozumiem. Możesz powiedzieć to głośniej?

– Ściemniałem!

Krzyczy Eligiusz, aż ludzie w knajpie gapią się na niego.

– A to na drzwiach, kto w takim razie napisał?

– Nie wiem, ale raczej nie ona, bo żadnej jej nie było.

– Ty pedale. A wiesz, co ja przez ciebie przeżywałem? Na który krąg wewnętrznego piekła się dostałem?

– Przypominam ci, że to ty się wahasz, czy nie jesteś pedalem. Poza tym nie życzę sobie, żebyś w moim towarzystwie obrażał mniejszość homoseksualną. A tak w ogóle to – zatrzymał się Eligiusz, żeby słowa jego wybrzmiały – przepraszam.

– Teraz to „przepraszam”, a wtedy to „błagam, spuść mi się na buzię, bo twoja sperma jest lepsza niż najdroższy krem”.

Wojtek parodiuje ówczesne podniecenie w głosie Eligiusza.

– Powiedziałem, że przepraszam. Nie sądziłem, że tak bardzo przejmuję cię moje życie erotyczne. Teraz, kiedy już wiem, że wszystko jest w głowie, i nigdzie więcej, kiedy postanowiłem zmienić swoje życie, myślę, że mniej będę ściemniał. O k ?

– Nie, wcale nie ok . Lubię cię właśnie za to, że umiesz dobrze ściemniać. I gdybyś miał przestać, to nie wiem, co by z ciebie zostało. Tylko czasami po prostu nie nadążam.

Nie było jasne, co Wojtek chce powiedzieć, ale wydawało się, że wybaczył już swojemu najlepszemu przyjacielowi. A jego ostatnie zdanie zabrzmiało tak cienko i żałośnie, że Eligiuszowi zrobiło się przykro.

– No jasne, że nie przestanę całkiem ściemniać, chciałem tylko powiedzieć, że nie będę się nad tobą więcej pastwił. A przynajmniej będę się starał tego nie robić.

Oboje się rozczulili.

– To co? Buzi na zgodę?

– Z jęczyzkiem?

– Chyba jednak jestem pedałem.

– Chyba jednak jesteś.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem, bo jak wiadomo w czasie tej czynności rozluźniają się mięśnie, a mózg wydziela do krwi zwiększoną porcję serotoniny. A serotonina i rozluźnienie były tymi rzeczami, których właśnie potrzebowali.

## 21

Najlepsze pączki są w piekarniach Pochopień, ale kiedy poza pączkiem chce się wypić czarną kawę, optymalnym rozwiązaniem jest cukiernia Jagiellońska. Szerokim łukiem należy omijać spółkę cukierniczą u Michalskich, dają za dużo spulchniaczy, poprawiaczy i konserwantów. W efekcie zamiast pączka dostajesz martwe ciastko. A nie po to kupuje się pączka, by obcować ze śmiercią. Kupuje się go, żeby poprawić sobie humor i zwiększyć stężenie cukru we krwi, co, choć szkodliwe na dłuższą metę, na krótszą daje przyjemne uczucie zadowolenia i błogości. Wojtek potrzebował tego uczucia. Dlatego udał się do cukierni Jagiellońskiej. Już chciał zamówić pączka, gdy zrozumiał, że nie ma w nim dość cukru, by ugasić jego smutek. Wziął tort czekoladowy. Tak obrzydliwie słodki, że bez kawy i dręczącej chandry nie dałby rady go zmęczyć. Na szczęście miał obie te rzeczy na podorędziu, więc wsunął tort w ekspresowym tempie i jeszcze się oblizał. Po tym rytuale zaczął rozglądać się po sali. Właściwie robił to już w trakcie pożerania tortu, ale dopiero dostarczywszy do krwi potężną dawkę cukru, był w stanie myśleć o świecie poza swoim smutkiem. Ludzie są czymś niesamowitym. Spotykają się w cukierniach, rozmawiają o filmie Katyń i kumulacjach w totolotku. To taka dobroduszna gra. Miliony Polaków umawiają się wpłacać pieniądze, żeby poprawić sytuację materialną jakiejś całkiem im obcej osoby. Ale nie przejmują się, że ta osoba jest im obca. Tak bardzo pragną jej szczęścia, że regularnie promil swoich dochodów odkładają na jej rzecz. To takie wzruszające. Gdyby państwa były takie dobroduszne jak ludzie, już dawno uporalibyśmy się z problemem światowego głodu. Niestety, Polska oddaje ze swojego dochodu tylko grosze, żeby wesprzeć kraje trzeciego świata, a i to tylko dlatego, że takie są obowiązkowe daniny, jeśli się chce należeć do różnych organizacji międzynarodowych. Najchętniej nic by nie oddawała, ale czasami trzeba się poświęcić, żeby

przynależeć do fajnych instytucji, które mają fajne budynki, po których można chodzić w fikuśnych krawatach od Armaniego i spinkach do mankietów prosto od Dolce i Gabbana. Ale to zrozumiałe, że nie chcemy oddawać innym kasy. W końcu sami jesteśmy krajem trzeciego świata. Albo przynajmniej się tak czujemy. Zresztą nie jest do końca prawdą, że nie angażujemy się zupełnie w sytuację w najbiedniejszych krajach. Wysłaliśmy nasze wojska do Afganistanu. Gdzie pomagają budować domy i pilnują sprawiedliwego podziału dóbr przysyłanych przez ONZ oraz inne fundacje charytatywne. Ale Wojtek o tym nie myślał, bo miał ważniejsze problemy na głowie. I w sercu. I we krwi. I w żołądku. Właściwie problemy rządziły całym jego ciałem. Cukier trochę pomógł, ale kawa tylko podniosła mu ciśnienie, które i tak znacznie przekraczało normę. O tym problemie na razie nie potrafił rozmawiać, ale musimy zdawać sobie sprawę z jego istnienia, gdyż niewątpliwie będzie miał on znaczący wpływ na dalszą akcję.

Z kwestią kultury w sposób oczywisty łączy się sprawa dróg w Polsce. Otóż nie ma wątpliwości, że nijak nie umywają się one do poziomu kultury. No i dlaczego? Przecież wydawałoby się, że stan polskich dróg leży na sercu wszystkim nam, fascynatom komunikacji samochodowej. A sprawa kultury jedynie kilku zapaleńcom, którzy nie prowadzą udanego życia seksualnego, więc zaspokajają się przez sublimację. A jednak tych kilku fascynatów ma większą siłę przebicia niż cała masa zapaleńców komunikacji. Być może dlatego, że zapalić się jest równie łatwo jak zgasnąć, a fascynacja bywa rzeczą bardziej trwałą. Lecz niewykluczone, że istnieją pozaleksykalne wytłumaczenia tego fenomenu. Na przykład takie, że kulturę robi się zasadniczo pojedynczo i często jest ona wręcz negatywną reakcją na obcowanie z ludźmi. Nikt mnie nie kocha, to napiszę wiersz. Nienawidzę wszystkich, to walnę powieść. Z kolei do budowy dróg potrzebna jest praca zespołowa, która być może jest możliwa w sporcie, takim jak na przykład piłka nożna, ale już tam powoduje niezliczone akty agresji, a co dopiero w działalności mniej rozrywkowej. Jak tworzenie infrastruktury transportowej. A transport to nie sport, choć tak się podobnie nazywa. Inna sprawa to brak ustalonej własności dróg, z natury niejako publicznych i sprawom publicznym służących. Owszem, są również drogi indywidualne, ale o nich tu nie rozmawiamy. Zresztą na pewno mają się całkiem dobrze. Więc, jeśli chodzi o kulturę, to kiedy ktoś ją stworzy, to wiadomo, że to jego kultura i może czerpać z niej rozliczne korzyści materialne lub inne, na przykład w postaci osób płci przeciwnej, które zachwycone tą kulturą zechcą spełniać pod naszym kontem usługi określane jako seksualne. A kiedy ktoś stworzy drogę, to nic z tego nie ma poza satysfakcją. A na dodatek i to nie zawsze, bo kto to wie, kto po takiej drodze będzie

jeździł. Na pewno ktoś, kto w dzieciństwie wrzucał nam jajka do butów, w młodości podrywał naszą dziewczynę, a na starość zajął nam miejsce w kolejce w imię praw dla kombatantów. Być może taką drogą będzie przejeżdżał też papież, ale jak wiadomo ojciec Kościoła rzymsko-katolickiego jest zajęty i ma wiele dróg do przejechania. A co innego te wszystkie parchy i tuczne świny, które nic innego w życiu nie robią, tylko rozbijają się po autostradach. Często również TIRami. A jak wiadomo jeden 40-tonowy TIR niszczy nawierzchnię drogi dokładnie tak jak 163840 (słownie: sto sześćdziesiąt trzy tysiące osiemset czterdzieści) samochodów osobowych (przy założeniu, że jeden samochód osobowy waży 1 tonę). Niestety ogłupiałe społeczeństwo nie czerpie z tego wniosków i nie nakłada odpowiednich podatków na ciężarowy transport kołowy. Nie wspiera też w stopniu wystarczającym kampanii *TIRy na tory*. Zresztą niesłusznie obwiniam społeczeństwo, bo to nie ono decyduje o podatkach, tylko chętnie flirtujący z wielkim przemysłem rząd. Ale w sumie to społeczeństwo wybiera rząd, więc może obwiniam je słusznie. Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że całkiem słusznie. Gdyby nie było ogłupiałe, to nie wybrałoby przecież neoliberalów z PO, którzy otwarcie mówią o obniżaniu podatków dla bogatych. Kiedy głównym społecznym pożytkiem z bogatych jest to, że mogą płacić duże podatki. Niestety, członkowie społeczeństwa nie myślą o sobie jako części pewnej wspólnoty, a jedynie jako o tych, którzy w przyszłości mogą się wzbogacić i na pewno nie będą chcieli wtedy płacić dużych podatków. Tak zwiedzione propagandą sukcesu społeczeństwo zapomina, że bogaci są bogaci dlatego, że biedni są biedni. Niestety, ludzkość wierzy, że będzie bogata, a po śmierci pójdzie do nieba, gdzie z kranów zamiast wody będzie płynęła Coca-Cola, a zawarty w niej cukier nie będzie powodował próchnicy ani tycia. A skoro i tak pójdzie do nieba, gdzie będą same autostrady, to na razie może się jeszcze jakoś przemęczyć. Albo latać prywatnymi samolotami. Nieważne, że tylko hipotetycznie. Ważne, że jest nadzieja. A nadzieja to podstawa, jak powiedziałby Benedykt XVI i kilku innych też.

Kościsty, mały szpadel. Kościsty, mały szpadel przebija powierzchnię ziemi. Wbija się w skórę ziemi. Kościsty, mały szpadel (Wojtek śni o tym). Śmieszny, brzydki człowieczek trzyma w ręku ten szpadel i wbija go w skórę ziemi. Wojtek czuje, że to on jest ziemią, że to jego skóra, która przebijana jest przez kościsty, mały szpadel. I rzeczywiście. Spod trawnika wytryskuje krew. Pod warstwą ziemi kryją się organy. Kościsty, mały szpadel kierowany przez zabawnego człowieczka zaczyna przerzucać wnętrza ziemi. Które jednocześnie są wnętrzościami Wojtka. Tak, Wojtek czuje się, jak gdyby były jego składnikami. Nie czuje bólu, tylko tę dziwną tożsamość. Jak po anestezjologii. Anestezjologia to piękna nauka, myśli.

Być może najpiękniejsza. Kościsty, mały szpadel przerzuca Wojtka wewnętrzne organy. RzUCA je na trawę, która wciąż jest trawą, choć przecież jest skórą. Nad skórą wisi słońce. Niebo jest i rosna kwiaty. Nawet nadlatują ptaki, a śmieszny człowieczek nie przestaje pracować. Kościsty, mały szpadel przerzuca organy ziemi.

– Czasami mam wrażenie, że dookoła jest tylko pustka, że wszystko, co mnie tu otacza, to jedno wielkie nic – mówi Eli i wkłada sobie palec do oka, jakby chciał je wydłubać, ale tylko trze, trze i ostatecznie zostawia na miejscu.

– To ciekawe. Bo ja często mam wrażenie, jak gdyby otaczała mnie szklana kula odgraniczająca mnie od świata zewnętrznego. Potężna granica, której nigdy nie będę w stanie przekroczyć – odpowiada Wojtek i uśmiecha się w żalonym grymasie osoby przerażonej własną szczerością.

Przede wszystkim nie stawiać sobie zbyt ambitnych zadań, myślał Wojtek.

Dziś zrobię tę pyszną kawę z miodem, imbirem, cynamonem i odrobiną whisky.

Dziś przeczytam parę stron *Wykluczonych* Jelinek, to przecież taka sympatyczna książka.

Dziś pójdę po jogurty do hipermarketu, może będą jakieś fajne promocje.

Dziś obejrzę na youtubie ten teledysk, o którym Eligiusz mi kiedyś opowiadał, że jest bardzo fajny. Hmm, tylko jak go znajdę?

Wojtek nie wiedział, więc zajęło mu kolejne pięć minut znalezienie powodu, żeby wstać z łóżka. I w końcu wybrał ten najbardziej podstawowy, ten, który działał najlepiej i najczęściej. Właściwie można powiedzieć, że czynił cuda. Prawdziwy Jezus Chrystus w płynie.

Dziś zwał sobie konia.

Tak. To był najlepszy powód, żeby wstać, włączyć komputer, na stronie freeones.pl znaleźć gwiazdę dzisiejszego poranka. A gdyby był problem ze znalezieniem jakiejś nowej, zadowolić się którąś odnalezioną wcześniej. Gianna Michaels przodowała w rankingu, następna była Sunny Lane, niedaleko dalej Whitney Stevens, Eva Angelina, Dirty Daisy, Ava Devina, Ashley Blue, Heather Brooke i kilka innych. Zresztą kolejność była różna, zależnie od dnia i okresu życia. Kiedyś najbardziej kochał Heather, królową depththroatów, teraz lubi

ją tylko pasjami. Czasami bardziej niż na cokolwiek innego miał ochotę na ostry anal w wykonaniu Avy. Innym razem nie wyobrażał sobie dalszej egzystencji bez słodkiego uśmiechu Sunny. Bywało też, że nie był w stanie ruszyć się z domu bez kilku scen z udziałem Gianny, tej rubasznej amazonki. Wszystkie one były absolutnie cudowne i dawały mu więcej szczęścia niż ktokolwiek na świecie.

Wojtek, podobnie jak jego przyjaciel, miał problem z naturą. Z tym, że jedno z najprzyjemniejszych ludzkich doznań stworzone zostało jako zachęta do reprodukcji. Gardził reprodukcją i był przeciwny dalszemu mnożeniu się ludzkiej plagi, dlatego wylewanie drogocennych plemników wprost do zlewu czy sedesu sprawiało mu tym większą przyjemność. Po to człowiek wymyślił onanizm, żeby oszukać deterministyczną naturę, która stara się nas zaprząć w swój okrutny kosmos. Czy wiecie, że słowo kosmos wywodzi się z greckiego i oryginalnie oznacza porządek? Czy chcecie to wiedzieć? Czy to nie przerażające? Wojtek wolałby tego nie wiedzieć, a kosmos wyobrażał sobie jako miejsce, do którego odchodzi jego sperma po spuszczeniu w zlewie.

– Marzy mi się, że kiedyś dostanę wpierdol – powiedział Eligiusz i uśmiechnął się, przekornie wyszczerzając zęby. Minęło już trochę czasu, odkąd przeżył przygodę z grzybami i znowu zaczynał odczuwać doskwierającą trudność przeżywania kolejnych dni. Całego tego chodzenia, wstawania, robienia. Wszystkich tych nużących czynności, które były przecież niczym, a zdawały się wypełniać prawie wszystko.

– Przemoc wydaje się być jedynym prawdziwym i silnym przeżyciem w tym sztucznym świecie – powiedział.

– To ciekawe, zważywszy, że oglądasz ją głównie w telewizji – zripostował Wojtek, bo choć kochał *Fight Club*, to nie zamierzał uczestniczyć w tego typu rozrywkach.

– Bez przesady, bez przesady, raz w liceum widziałem na przystanku żuła pociętego do kości, z mięsem zwisającym z niego płatami, jakby był chodzącym kebabem, trzymał w ręku jabola niczym trofeum i opowiadał wszystkim, że nie dał go sobie zabrać, choć napastnik był młodszy i uzbrojony. A w podstawówce regularnie oglądałem solowy. Po lekcjach, na torach. Do pierwszej krwi albo stu, przepraszam.

– Dzieciństwo to prawie jak film. Czy na przestrzeni ostatnich trzech lat widziałeś kogoś rannego albo martwego i nie była to twoja babcia?

- Co ci się nie podoba w mojej babci?
- Wszystko mi się podoba i gdybym mógł, to bym się z nią ożenił, ale śmierć babci to jak pstryknięcie. Jest, nie ma, co za różnica – nie zauważyłbyś, gdyby rodzice ci nie powiedzieli. Gdyby emerytury były przyzwoite, można by liczyć na jakieś kieszonkowe, ale tak. Sama ledwie ma na ziemniaki i mortadele.
- Ja lubię swoją babcię.
- Ja też lubię swoją babcię, nawet Kocham, ale równie dobrze mogłaby nie istnieć.
- Wszyscy moglibyśmy nie istnieć.
- OK. Ale oni jednak bardziej niż my.
- A tobie się nie marzy, żeby dostać wpierdol? – Eli spojrzał spode łba, gdyż zdążył się już lekko zirytować na swojego przyjaciela i rozważałby możliwość sprzedania mu prztyczka w nos, gdyby nie wiedział, że nie będzie żadnej akcji zwrotnej z jego strony, nawet gdyby nadepnął mu kamaszem, bo ostatnio lubował się w noszeniu kozaków, na twarz.
- Marzy mi się, że pewnego dnia czworo moich małych dzieci będzie żyło w społeczeństwie, które nie będzie ich osądzało wedle koloru skóry, lecz wedle ich charakterów.
- A na drugie imię dano ci Luther. *Rasizm is dead*, stary. Jest tyle powodów, żeby nienawidzić ludzi, że kolor skóry przestaje mieć cokolwiek do rzeczy.
- Ale ładnie to ujął, musisz przyznać. Najważniejsze to odwołać się do osobistego doświadczenia. Łatwiej się wtedy utożsamić.
- Lubisz to, co? Empatia, wczuwanie się. A co ona pomyśli? A jak to na niego wpłynie? Paraliżuje cię to, co? Taki jesteś wrażliwy, że nie potrafisz nawet nikomu w mordę dać. Bo on przecież też ma swoje uczucia i powody, coś nim kieruje i – zanim zdecyduje się zareagować – powinienem spróbować zrozumieć, o co mu chodzi. A życie przecieka ci między palcami. Wyobrażam to sobie. Siedzisz w wannie, twoje plemniki giną z tego gorąca i przelewasz wodę z ręki do ręki. Na pewno masz tam jakieś zabawki – wiaderka, gąbki, lejki. I przelewasz wodę. I patrzysz jak ścieka. A wszystko i tak kończy w szambie, gdy tylko wyciągniesz korek.



- O co ci chodzi?
- Żebyś coś zrobił ze swoim życiem. Wziął się w garść i przypierdolił nią w ścianę.
- Zjadłeś grzyby i nagle zrobił się z ciebie taki psycholog.
- Nie trzeba być psychologiem, żeby dostrzec, że jesteś pojebany.
- Ale trzeba być pojebanym, żeby po zjedzeniu grzybów myśleć, że się jest psychologiem.

Gdzie tym razem rozważali chłopcy sprawy niecierpiące zwłoki, a pragnące gorących oklasków, czułych spojrzeń i ogólnej, społecznej aprobaty? Było to w knajpie b-side, miejscu gdzie gromadzą się okoliczni słuchacze emo, subkultury stworzonej na potrzeby sieci h&m , zwanej również przez tych, którzy odkryli jej przewrotną naturę, hamem. Krótkie serie projektowane przez czołowych artystów sztuki modniarskiej idealnie pasują do skomplikowanej natury smutnych chłopców i dziewczynek niegodzących się na świat, w którym tak mało jest miłości, a ta, która jest, nieodmiennie nieszczęśliwą się zdaje. Emo to typowy wytwór postpolitycznej, neoliberalnej ery. Życie ci się nie podoba? To dlatego, że dziewczyna cię nie chciała. I nie Polska jej na imię, jak tego pragnęli PR-owcy poprzednich pokoleń. Jej imię to Ania, a nie kocha cię, bo woli piłkarzy. Sorry. Zapisałbyś się lepiej na siłownię, zamiast robić sobie biżuterię ze sztućców i oglądać kolejne teledyski Patricka Wolfa. Który oczywiście jest świetny i ma boskie ciało, ale dość już tego. Chłopcy chodzili do b-side'a, bo lubili dobrą muzykę, płynącą strumieniami z pandora.com, gdy wpisywało się nazwisko swojego ulubionego wykonawcy lub tytuł ukochanej, smutnej piosenki indie, dopóki nie okazało się, że żyjemy w drugim świecie i co wolno mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, to nie dla obywateli Zjednoczonych Emiratów Arabskich, czy Niepodległego Królestwa Rzeczypospolitej Polski. I wtedy powstało last.fm. I mamy przecież torrenty. Oraz rapidshare'a. I megauploada. I milion linków na blogspocie.

Ściany b-side zadrukowane są wyklejankami z obcojęzycznych gazet propagujących subkulturę indie, dzięki czemu klient stojący w kolejce po najnowszy produkt monopolizujących rynek browarni mógł zapoznać się z historią tego gatunku muzyki, a także sprawdzić swoją wiedzę na ten temat i ucieszyć się, jeśli jest ona szeroka lub zgrzytać zębami, kiedy jej brak. Dobrze było pić piwo w tak rozwijającym lokalu i prowadzić dysputy na niezależne, młodzieżowe tematy, jak na przykład przemoc.

– Nie lubię życia – powiedział Wojtek i rozejrzał się dokoła siebie, jak gdyby bał się, że ktoś może go podsłuchiwać, jak gdyby czuł, że popełnia grzech, a następnie kontynuował.

– Po prostu nie lubię. Nie chodzi nawet o to, że nie lubię swojego życia, choć nie jestem jego jakimś specjalnym fanem, ale może być, wypracowałem takie procedury, które pozwalają maksymalizować ilość dostępnego szczęścia...

– Mówisz o masturbacji? – Wtrącił się Eligiusz.

– Też, ale nie o to chodzi. Wiem, jak poprawiać sobie humor, prowadzę zdrowy tryb życia, dobrze się odżywiam, jeżdżę na rowerze. Można by pomyśleć, że życie jest dla mnie ważne. Ale nie, wcale nie. Gardzę nim. Jeśli nie jem mięsa, to nie dlatego, żeby żyć dłużej, tylko żeby powodować mniej cierpienia. Podobnie z ćwiczeniami. Uprawiam je dlatego... Sam nie wiem dlaczego. Chyba wyłącznie z próżności. I z poczucia obowiązku. Chyba uważam, że skoro już istnieję, to wypada, żebym utrzymywał ciało w jako takim porządku. Ale tego nie lubię. Uważam, że to absurd. Jak większość ludzkich czynności. Człowiek może być szczęśliwy tylko wyjątkowo. A wiesz dlaczego?

– Bo narkotyki nie są legalne? – zaryzykował Eligiusz.

– Trochę tak, ale narkotyki tylko wywołują to, do czego człowiek jest zdolny w ramach swojego organizmu. Jedynie uwalniają pewne substancje, które i tak znajdują się w twoim ciele. Nie robią z tobą nic więcej, niż byłbyś w stanie zrobić sam ze sobą, przy odrobinie pracy i medytacji. Tak przynajmniej czytałem. W naszej naturze tkwi, że szczęśliwi możemy być jedynie czasami. To sprawa ewolucji. Uczucie szczęścia ma motywować człowieka do działania. Jesteś szczęśliwy, gdy dobrze wykonasz jakąś pracę, gdy osiągniesz sukces, gdy powiodą ci się twoje zamierzenia.

– Gdy zwalisz sobie konia.

– Och, no tak, ale przyjemność, którą wywołuje seks, ma być stymulacją do płodzenia potomków, przetrwania gatunku. Ewolucja nie przewidziała, że wymyślimy antykoncepcję.

– Ale masturbację mogła przewidzieć.

– Widocznie nie miała lepszego pomysłu. A może uznała, że jednak należy nam się coś niezależnego od naszych wysiłków, coś niezobowiązującego.

- Masturbacja jako jedyna oaza wolności?
- Dlatego nałożono na nią taką silną kulturową traumę. Czego nie zrobiła ewolucja, dokończył Kościół katolicki.
- To protestanci mogą walić gruchę?
- Czepiasz się. Czego nie zniszczyła natura, to rozpiardoliła kultura. O k ?
- Znacznie lepiej – podsumował uniwersalistycznie Eligiusz.
- Nie lubię życia jako idei. Lecz także jako działalności. Nie lubię myśleć o tym, czym jest życie, jak również nie potrafię w nim uczestniczyć – próbowałem w dalszym ciągu precyzować swoje lęki Wojciech.
- Właśnie. Nie potrafisz. Nie lubisz, bo nie potrafisz.
- Nie, wcale nie. Myślę, że mógłbym uczestniczyć w życiu, gdybym tylko chciał. Moja nieumiejętność nie jest wynikiem braku umiejętności. Co jest trudnego w życiu? Każdy to potrafi.
- Ale ty nie.
- Nie potrafię, bo nie akceptuję. Nie godzę się na to, czym jest życie. Jest we mnie sprzeciw wobec jego najgłębszej esencji, którą jest czysta przemoc.
- Za dużo czytałeś Foucaulta.
- Ech, Foucault. Foucault to pedał. Hegemonia władzy nie polega na tym, że ktoś zawsze chce nami rządzić. Wszyscy mają nas w dupie. To dopiero jest hegemonia. Władza też ma nas w dupie. Hegemonia dupy.
- Bourdieu?
- Może, trochę. Ale to wszystko teoria, a ja mówię o praktyce. To, o czym oni pisali, ja przeżywam na co dzień. I jeszcze więcej. Może nie umiem o tym dobrze mówić. Ale wiem, że jest tego jeszcze więcej. Wielka, niewypowiedziana dupa.

- Chyba depresja.
- Nie, nie depresja. Choć przygnębienie jest naturalnym stanem umysłu człowieka. Ale to nie smutek, to nicość, która kryje się za tym wszystkim.
- A co byś chciał? Czekoladkę? – ironizował Eligiusz.
- Coś innego.
- Może pączka?
- Nie. (Ostatnio pączki już nie smakują jak kiedyś, pomyślał Wojtek. Chyba będę się musiał przejść do Bliklego. Może jego legenda nie jest wyłącznie wynikiem pracy specjalistów od PR-u. Muszę to sprawdzić, myślał. Piekarnia Pochopień go ostatnio zawiodła mdłym nadzieniem, podobnie cukiernia Jagiellońska podała mu drugorzędny wyrób.)
- Nie chcesz pączka? – kpił Eligiusz, dalej widząc milczenie przyjaciela.
- Może bym nawet chciał. Ale wolałbym coś innego.
- OK. Tylko powiedz, załatwimy ci to z dostawą do domu. Pod warunkiem, że jesteś wypłacalny. Świadkowie Jehowy polecają Boga. Dziś w wyjątkowej promocyjnej cenie, z Pismem Świętym gratis.
- Oj, spierdalaj.
- Co ci się nie podoba w Bogu? Skoro pragniesz czegoś, co by się kryło za tą całą nicością, jest idealny.
- Jego wredna mordą – Wojtek przypomniał sobie idealną ripostę na każde pytanie o preferencje i kontynuował – Może się źle wyraziłem. Chodzi mi wyłącznie o rozdźwięk między obietnicą, jaką daje świat, a rzeczywistością, która nie jest w żadnym stopniu jej spełnieniem. Wolałbym, żeby świat mniej obiecywał albo rzeczywistość dawała więcej. Tymczasem mamy wredną mordę Boga, której obietnica ujrzenia ma nas podtrzymywać we wstawaniu do pracy i harowaniu na garstkę najbogatszych, którzy i tak nie potrafią korzystać ze swojego statusu, więc zapijają się na śmierć, wpadają w depresję albo paranoję.

– No i pięknie. Skoro jesteś tego świadomy, to wykorzystaj tę wiedzę i spraw, by twoje życie było bardziej wartościowe.

– Ale nie mogę. Świat mi nie pozwala.

– Myślę, że go przeceniasz. Świat jest bezwolny i daje dupy komu popadnie. Po prostu musisz być bezczelny i wiedzieć, że twoje jest ważniejsze niż jego, bo jest twoje. No, ale nie łap od razu za cyciki. Gra wstępna to rzecz fundamentalna, a młodzież wciąż o niej zapomina. Chciałaby mieć wszystko od razu.

– Na szczęście, ty tato, wiesz jak jest – Wojtek nie krył irytacji.

– No, nie do końca, ale czytałem wczoraj wywiad z Tomem Cruisem i chyba zostanę scjentologiem – postanowił zmienić temat Eligiusz.

– Lubisz jeść łożyska?

– To tylko środek do celu, grunt to kosmiczna świadomość.

– Myślisz, że jesteś kosmitą?

– Myślę, że można rzeczywistość traktować jak grę, w której celem jest zdobycie maksymalnej ilości punktów. Znacznie bardziej mi się to podoba, niż ta cała zabawa z grzechami. W scjentologii masz punkty dodatnie, w chrześcijaństwie liczą się głównie ujemne. Niby można robić dobre uczynki, ale jakoś zawsze na plan pierwszy wychodzą grzechy. I na dodatek wpierdalają ci się w życie osobiste. W scjentologii sam jesteś swoim panem. Rzeczywistość to gra, twoim celem jest zwyciężyć.

– Chyba nie jestem w nastroju zwyciężać.

– Ha. Bo ty w gruncie rzeczy jesteś katolikiem. Musisz odrzucić moralność słabych, stać się jak Tom Cruise. Po trupach do celu.

– Nie lubię obcować z trupami.

– Nie musisz, wystarczy, że będziesz je tworzył. Obcowanie możesz zostawić tym, którzy to lubią.

## 22

Jestem szlachcicem – myślał Eligiusz, choć poprzedni system sklasyfikowałby jego pochodzenie jako inteligencję pracującą, a obecny jako wyższą klasę średnią.

Wiem – sądził Eligiusz – że gdzieś tam jest kilku Chińczyków, paru Murzynów, Hindusów oraz Indian, którzy harują na mnie. Dokładnie na mnie. Żywią się tylko ryżem albo innymi plackami kukurydzianymi, mieszkają w lepiankach bez prądu i bieżącej wody. Wstają o świcie i pracują po czternaście godzin na dobę. Pieprzą swoje brzydkie kobiety, biją swoje głupie dzieci. A to wszystko po to, żeby ich pan, którego imienia nawet nie znają, mógł dobrze się bawić, jeździć po świecie i oglądać najnowsze amerykańskie seriale.

Chyba tak musi już być – podejrzewał Eligiusz. Bo gdyby nagle wszyscy mieli żyć jak przeciętny Amerykanin, to kto robiłby te wszystkie zabawki, szył buty i ubrania, składał sprzęt elektroniczny. Nie mówiąc o tym, że nie ma na ziemi tyle miejsca, żeby wyhodować tyle zboża, żeby wszyscy mogli jeść codziennie hamburgery. Nie starczyłoby nawet na bułki, a co dopiero na paszę dla krów. A te Arabcy nie myślą o tym i mnożą się jak muchy, a potem dziwią się, że nie starcza dla nich hamburgerów. Eligiusz nie znał zbyt wielu islamistów, ale zapoznał się swojego czasu z badaniami demograficznymi, wedle których jest duże prawdopodobieństwo, że jego wnuczka będzie miała chłopaka sunnitę i wcale mu się to nie podobało. Nie, żeby uznawał wyższość białej rasy. Wręcz przeciwnie. Sądził, że jest ona na tyle zdegenerowana, że wszyscy Murzyni, Arabcy i kitajcy przerastają ją na głowę, w związku z czym jej naturalnym losem jest zniknąć z powierzchni Ziemi. Ale jeśli tak, należało zrobić to z godnością, a nie bratać się z tymi pacholkami zdrowia i pewności siebie.

Jestem szlachcicem – myślał Eligiusz – przedstawicielem ginącego gatunku. Moim przeznaczeniem jest umrzeć z mieczem wzniesionym do ataku i bojowym okrzykiem na ustach.

## 23

Wojtek w końcu nie sprowadził sobie grzybów. Liczne strony internetowe zachęcały go do tej transakcji, jednak sposoby finalizacji wydawały się niejasne. Tym bardziej, że były

precyzowane w języku mu obcym – angielskim. Do tego dochodziło jego wewnętrzne przekonanie, że proceder ten jest nielegalny, a ostatnie, czego potrzebował, to wyrok w sprawie handlu zakazanymi substancjami. Ogólnie wolał nie mieć do czynienia z policją, bo choć przyznawał jej prawo istnienia, to z trudem i jakby wbrew sobie. Z początku miał poprosić Eligiusza, który przecież się ofiarował, ale czym dłużej nosił się z tą myślą, tym dalej mu do niej było. I tak, przesuwając ją od okazji do okazji, uznał, że nie warto kłopotać kolegi. Jeśli będzie chciał, to sam to zrobi i któregoś dnia zjawi się z pożywym posiłkiem gwarantującym niezwykle przeżycia. Na razie Wojtek dosyć miał problemów ze zwykłymi przeżyciami.

– Słyszałeś? – pyta Wojtek zde gustowany. – Rok 2010 ogłoszono rokiem Fryderyka Chopina.

– I tak dobrze, że nie rokiem Jezusa Chrystusa – cieszy się Eligiusz.

– Chyba nie mogliby tego zrobić. On nie był Polakiem.

– Tak? Nie był? Spróbuj to powiedzieć w polskim sejmie. Sarmaci w prostej linii pochodzą od Chrystusa, a Sarmaci to przecież my.

– Nie jestem przekonany.

– Nie musisz. Może ciebie matka spłodziła z jakimś Murzynem z bratnich krajów socjalistycznych, ale reszta Polaków wywodzi się bezpośrednio od Jezusa Chrystusa.

– Czyli jesteśmy Żydami?

– Tego też nie powinieneś mówić w polskim sejmie.

– A jest coś, co mogę tam mówić?

– Na razie chyba nic. Nie masz biernego prawa wyborczego. Zresztą potem raczej też nie. Kto by cię tam wpuścił? Z ramienia jakiej partii? „Oddaj swój głos na Sprzymierzenie Smutnych Nihilistów. Kiedy wygramy, ujawnimy, że życie jest bez sensu. Już widzę, jak przekraczacie próg wyborczy.”

– I tak nie zamierzam startować.

– Nigdy w to nie wątpiłem. Ale pomyśl – rok Fryderyka Chopina. Dlaczego nie Pimpusia Sadelko?

– Bo nie był Polakiem?

– Był. Bo tym kretynom się wydaje, że – pielęgnując nasze tak zwane dziedzictwo narodowe – zyskujemy prestiż w świecie. Już to widzę. Może parę osób dowie się, że Chopin był Polakiem, ale dwa razy tyle pomyśli, że jesteśmy jakimś pojebanym narodem, żeby czcić jakichś żabojadów. Zresztą nawet, gdyby się nazywał – dajmy na to – Kowalski. Szlachetne, polskie nazwisko. To i tak. Kogo obchodzi Chopin? Na pewno nikogo z tych, którzy mają wpływ na losy świata. Myślisz, że Chopin przeszkodzi Roskom wymierzyć w nas rakiety samonaprowadzające?

– Nie sądzę, ale nie w tym celu ustanowiono te obchody, podejrzewam.

– A w jakim?

– No, żeby dodać społeczeństwu trochę kultury. Myślę, że wierzą, że ludzie kulturalni płacą podatki na czas i są dobrymi obywatelami.

– Kogo obchodzi kultura? Dopóki choć jedno dziecko głoduje na świecie, Chopin powinien leżeć w piwnicy i się nie odzywać.

– Od kiedy stałeś się takim radykałem?

– Od wysłuchania nokturnu fis-dur opus piętnaste.

– Nie wiedziałem, że jesteś takim melomanem.

– Nie jestem, ale przygotowałem się do tej wypowiedzi.

– Chyba jednak nie dość dobrze. Gdybyś zrobił badania historyczne, być może uświadomiłbyś sobie, że to nie Piłsudski strzelbami, ale Paderewski na pianinie wygrał nam drugą Rzeczpospolitą. To dzięki jego wirtuozerii Wilson zapisał „niepodległą Polskę” w trzynastym punkcie orędzia, które stało się podwaliną Traktatu Wersalskiego.

– To jednak co innego. Paderewski żył i mógł mieć wpływ na rzeczywistość polityczną, a Chopin jest tylko wspomnieniem. Denerwuje mnie ta celebrowanie trupów. Pieprzeni nekrofile.



- Trupy też mają swoje zalety. Można z nimi robić, co się chce i nie będą protestować.
- Wolę tych, co protestują.
- To się zapisz do Samoobrony.
- Wolę tych, co protestują z sensem.
- Myślisz, że obrona wykluczonych, których neoliberalna gospodarka zepchnęła na margines rzeczywistości, nie ma sensu?
- Myślę, że można to robić inaczej.
- To powodzenia.

Literatura ma w sobie coś z onanizmu. Pisanie jest bardziej wyrafinowanym sposobem trzepania kapucyna. Pragniesz przelecieć wszystkie napotkane laski, ale tego nie robisz, zadowalasz się myślą o nich podczas masturbacji. Czule masujesz swojego członka i przypominasz sobie wszystkie cycki, które widziałeś danego dnia. Wszystkie te wylewające się z dekoltów albo prześwitujące przez bluzki wymiona. Słodko wypięte pośladki, skrawki stanika między odchylonymi połami koszuli. Czasami wystarczyła maszerująca przed tobą zgrabna pupa, żebyś nie mógł o niej zapomnieć i musiał iść do ubikacji. Czy tak samo nie jest z książkami? Chciałbyś coś zrobić, powiedzieć komuś do słuchu, że jego uwagi na temat francuskiej Nowej Fali są wyjątkowo pretensjonalne i fajansiarskie, ale przecież tego nie zrobisz, bo siedzicie razem w knajpie i jesteście tu, żeby było miło, a nie po to, aby się kłócić. Zawsze coś stanie na przeszkodzie. To dlatego nie zostałeś najemnikiem w Iraku, piłkarzem Legii, ani nawet właścicielem prężnie rozwijającej się firmy świadczącej usługi seksualne. Jest tyle możliwości. Tyle żywotów, które można by przeżyć. Tymczasem, zamiast tego, siedzisz tu, czytasz tę książkę i sobie wyobrazasz. Równie dobrze mógłbyś pójść zwalić konia. Przynajmniej zajęłoby ci to mniej czasu i mógłbyś z powrotem wrócić do prawdziwego życia. Lejąc na sublimacje.

- Poznałem ją na sympatii-pe-el – powiedział Eligiusz.
- Nie wiedziałem, że jesteś na sympatii-pe-el.

Wojtek drapał się po głowie, a następnie wachał swoje palce.

– Mam nadzieję, że nikt o tym nie wiedział.

– To raczej zrozumiałe.

– No, niestety, serwisy randkowe wciąż uważane są za miejsca dla frustratów, a przecież internet daje ci o wiele większe możliwości zaprezentowania swojej osoby niż jakiegokolwiek miejsce w realu – Eligiusz miał czasem w sobie coś z akwizytora.

– Nie sądziłem, że masz problemy z prezentowaniem swojej osoby.

Wojtek spoglądał na swoje dłonie z coraz większą podejrzliwością.

– Nie mam problemów. Ale uważam, że należy korzystać z udogodnień, jakie przynosi nam rozwój cywilizacji techniczno-przemysłowej. Gdy tylko to będzie możliwe, zamierzam zrobić sobie profil genetyczny i na tej podstawie szukać partnerki. Tymczasem korzystam z tego, co mamy. Naprawdę nie sądzę, żeby miejsca publicznej konsumpcji środków odurzających były najlepszymi do znajdowania osoby, z którą miałbym dzielić życie.

– Zawsze możesz poznać ją w pociągu albo w bibliotece. Tak przynajmniej czytałem w jednym amerykańskim poradniku.

Wojtek popisywał się swoją beużyteczną erudycją.

– Amerykańskie poradniki przeważnie są wyjątkowo absurdalne, jeśli przenieść je na polski grunt.

– Być może w tym tkwi mój problem z odnalezieniem mojej drugiej połowy.

– Może, ale raczej w tym, że twoja pierwsza połowa zbytnio cię absorbuje.

– Bo jest moja.

– I taka najprawdopodobniej zostanie, jeśli nie zmienisz podejścia.

– Myślę jednak, że byłbym gotów się nią podzielić z jakąś nadobną niewiastą.

– Tylko która nadobna niewiasta będzie gotowa przyjąć odpowiedzialność za tak subtelne i skomplikowane cacko.

– Sam się nad tym zastanawiam. Ale nieważne. Opowiedz coś o swojej zdobyczy.

– Właściwie to ona do mnie napisała.

– Nie wierzę. Nie dość, że jesteś na sympatii-pe-el, to jeszcze kobiety do ciebie piszą. Wynajęłaś agencję reklamową, żeby ci przygotowała profil?

– Dobrze, dobrze. Ale nie. Choć przyznaję, że podszedłem do tego zagadnienia w pełni profesjonalnie.

– Wyślesz mi linka?

– Chciałbyś.

– Jasne. Gdybym nie chciał, to bym nie prosił. Więc jak ma na imię?

– Nie wiem. Zwracamy się do siebie per pan, pani.

Wojtek wybuchnął śmiechem.

– Droga pani, tuszę, iż ukontentowała panią moja ostatnia epistoła... Tak?

– Owszem. Ty tego nie rozumiesz. Ale flirt to gra. Trzeba umieć wejść w konwencję. My akurat przyjęliśmy taką. Wielce dowcipną natenczas, jak tuszę.

– Rzeczywiście tego nie rozumiem.

– Wszystko w swoim czasie, młody człowieku.

– Och, stary, gdybym był taki młody, jak ty jesteś stary, to bylibyśmy w tym samym wieku. Czym więc zajmuje się twoja pani?

– Trudno powiedzieć. Poruszamy się na dość dużym poziomie ogólności. Ale sądzę, że ma coś do czynienia ze sztuką.

– ASP? Liceum plastyczne? Podstawówka Waldorfska? Kreatywny złobek?

– Naprawdę nie wiem, ale obstawiałbym ASP.

– No jasne, najchętniej obstawiałbyś trzydziestoletnią malarkę z własnym mieszkaniem i obrazami wystawianymi w amerykańskich galeriach. Ale to tylko dziewczyna z sympatii-pel-el, której imienia nie znasz.

– Wiem. Ale dobrze się rozumiemy, więc nie może być bardzo młoda. Chociaż mogę się mylić. Nie mam nic przeciwko genialnym piętnastolatkom. Jeśli tylko mają dojrzałe cycki i wyrozumiąłych rodziców.

– Taa.

Powiedział Wojtek i pomyślał o jebanej policji, ale wyzywanie kolegi od pedofilów wydało mu się zbyt prostackie, więc sobie darował. Jebana Straż Miejska. Cholerni neandertalczycy.

## 24

Zaczął uderzać głową w ścianę. Z początku lekko, z każdym uderzeniem trochę mocniej. Jakby się z nią próbował. W istocie konfrontacja głowa-ściana mogła mieć tylko jednego zwycięzcę, więc nie tyle próbował się ze ścianą, co wypróbowywał siebie. Sprawdzał, jak mocno może uderzyć, żeby coś poczuć. I żeby to nie był tylko ból głowy. Na ból głowy jest apap. Bierzesz tabletkę i po sprawie. Chciał uderzyć tak mocno, żeby nie mógł mu pomóc żaden dostępny bez recepty lek. Ale nie wiedział, czy potrafi. Stał wyprostowany, dotykał ściany twarzą i raz po raz walił czołem w biały tynk. Po którymś uderzeniu dostał zawrotów głowy, więc następane wykonał dużo mocniej, wykorzystując to chwilowe ogłuszenie. Przed kolejnym się cofnął, bo zawroty głowy były na tyle silne, że bał się, że się przewróci. Lecz gdy tylko wyrównał pozycję, znowu uderzył głową w ścianę, starając się zrobić to najmocniej, jak potrafi. Jednak w ostatnim momencie zadziałał naturalny odruch obronny jego organizmu i wyhamował siłę ciosu. Mimo to, po zderzeniu znowu się zachwiał. Wciąż kręciło mu się w głowie, więc mocno przytrzymał się rękoma, żeby utrzymać pion. I spróbował jeszcze raz, tym razem starając się kontrolować odruchy. Był pewien, że wciąż mógłby zrobić to lepiej, a jednak po zderzeniu ze ścianą nie był w stanie ustać na nogach, więc pozwolił sobie się przewrócić. Gdy upadł, chwilę leżał bez ruchu, próbując skupić wzrok na jednym punkcie, w nadziei, że w ten sposób zahamuje zawroty głowy, a także wymioty. Bo teraz na dodatek chciało mu się rzygać. Ciągłe czując nieprzyjemne kołysanie,

sięgnął ręką do czoła. Tak jak się spodziewał, dotknął zdartej skóry i lepkiej, ciepłej mazi, o której wiedział, że jest krwią.

Krew – pomyślał – moja krew.

I przyłożył rękę do czoła, jakby chciał sobie sprawdzić temperaturę. Nie to było jego zamysłem, ale kiedy to zrobił, poczuł, jak bardzo jest rozgrzany.

– Dlaczego to robisz Wojciechu? Odezwał się głos w jego głowie.

– Dlaczego to robisz? Pytał głos, ale na odpowiedź już się nie zdobył.

## 25

Eligiusz spotyka się z dziewczyną z sympatii-pe-el.

– Całuję rączki. To z panią, jak sędzę, byłem umówiony?

– Tuszę, iż owszem, młody człowieku.

Odpowiada ciemnowłosa dziewczyna, z oprawionym w skórę egzemplarzem dzieł zebranych Marksa na stoliku, ustalonym jako znak rozpoznawczy, na oko młodsza od Eligiusza.

– Och, wielce kontent jestem. Wygląda pani zachwycająco.

– Proszę darować sobie te błahe komplementa i usiąść tu przy mnie.

Eligiusz z chęcią wykonał polecenie, wydane mu tonem uroczym, lecz nie znającym sprzeciwu.

– Sędzę, że przygotował pan listę tematów do konwersacji?

– W rzeczy samej, aczkolwiek odnoszę wrażenie, że zacząć powinniśmy od zamówienia sobie stosownych na tę okazję napitków?

Zauważył Eligiusz, wskazując głową dyskretnie w stronę baru.

Umówili się w pubie Święta Krowa. Znajdujące się tam dwie antresole pozwalały swobodnie oddawać się rytuałom randkowania. Zajęli jedną z nich, więc korzystali z uzyskanej w ten sposób autonomii. Jednak pub Święta Krowa był lokalem samoobsługowym, więc po tej propozycji Eligiusz musiał ześlizgnąć się na poziom podstawowy, aby zamówić alkohole. Zanim jednak to zrobił, zapytał:

– Pozwoli pani, że coś jej wybiorę?

– Pozwolę, lecz jedynie w drodze wyjątku. Nie może tak być, by mężczyzna wybierał kobiecie drinki.

– Zgadzam się. Postanówmy zatem, że następnym razem to pani przypadnie ta rola.

– To również chyba nie jest odpowiednie. Zmuszać kobietę, by wybierała mężczyźnie alkohole. Ale dobrze. Jestem skłonna przyjąć pańską propozycję.

Po tej wymianie zdań Eligiusz odrobinę roztrzęsiony udał się do baru. Dla kurażu zamówił sobie na początek pięćdziesiątkę żołądkowej w szocie. Dopiero po obaleniu tejże zaczął myśleć, co dalej. Wiedział, że będzie ciężko, ale nie sądził, że aż tak. Dziewczyna potrafiła odgrywać komedię i on się na to godził, ale skoro się spotkali, mogłaby trochę wyluzować, myślał. Z drugiej strony liczył, że przyjęta konwencja pozwoli sprawnie rozegrać sprawy. W końcu skoro to gra, nie można traktować jej zbyt poważnie, za to można pozwolić sobie na więcej niż by wypadało, gdyby to było prawdziwe życie. Nie potrafił jednak przekonać siebie, że to tylko gra, potęga grzybów chyba całkiem z niego gdzieś wyparowała, nie potrafił podejść na luzie do tej, towarzyskiej przecież, rozgrywki. W lędźwiach pulsował mu żar podniecenia, gdyż ostatnio przejął się zaleceniami buddyjskich mnichów i oszczędzał spermę. Teraz tego żałował, lecz było już za późno. Przemknęła mu przez głowę myśl, żeby dokonać szybkiego aktu samogwałtu w toalecie. Ale się jej nie poddał. Zamówił drinki. „Szaloną Krowę” dla swojej pani, „Żar Miłości” dla siebie. Tylko przez chwilę myślał, czy tego drugiego nie powinien wziąć raczej dla swej towarzyski.

– Długo pana nie było.

– Tęskniła pani?

– Niespecjalnie. Jedynie rozmyślałam, cóż mogło tak pana pochłonać.

- Służenie pani, oczywiście.
- Nie byłby z pana zbyt dobry sługa.
- Dlatego nie mam też takich aspiracji. Choć dla pani mógłbym zrobić wyjątek.
- Oczywiście, że mógłby pan. Pytanie, czy bym się na to zgodziła?
- A zgodziłaby się pani?
- Jeszcze nie wiem. Właśnie daję panu możliwość wykazania się.
- Dziękuję za tę szansę. Uczynię, co w mych siłach.
- Oby nie okazały się one wątle.

Roześmiała się.

Oby, pomyślał Eligiusz, ale nic nie powiedział.

- Zatem, o czym zamierzał pan ze mną rozmawiać?

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom Eligiusz nie miał przygotowanej listy tematów, choć trochę o tym myślał i przez chwilę był bliski sporządzenia tejże. Chwila ta minęła, a lista nie powstała, więc pozostało iść na żywioł, co także miał w planach. Ale, jak wiadomo, w planach zawsze lepiej to wygląda niż w rzeczywistości, więc teraz, gdy nadszedł czas na tego rodzaju zjawiska, okazało się, że pogoda jest wyjątkowo ustabilizowana, a na jego umysłowym horyzoncie nie widać nawet najmniejszej chmurki, która mogłaby być przyczynkiem do jakichkolwiek rozważań. Jebana pogoda.

- Podobno Angelina Jolie nie wierzy w Jezusa Chrystusa, ani nikogo innego, który z rodu jego jest – w końcu rzucił.
- Nawet w Mahometa? On zawsze wydawał mi się taki boski – podchwyciła wątek dziewczyna.
- I nie zniechęca cię, że wyznawcy tegoż uważają kobiety za swój dobytek, podobnie jak, dajmy na to, wielbłądy.

– Nie. Niewiasta powinna znać swoje miejsce. A ten cały ich rycerski etos to coś, czego brakuje nam we współczesnej kulturze Zachodu.

– Uuu – Eligiusz zdał się na onomatopoeję, gdyż słowa nie potrafiły oddać jego bezradności.

Poczuł, że powinien teraz złapać ją za włosy i zaciągnąć do swojej jaskini, ale nie był pewien, czy może wierzyć swoim uczuciom. Nie miał żadnego powodu, żeby jej wierzyć, poza tym, że wbrew wszelkim zapewnieniom lubimy ufać ludziom i robimy to prawie zawsze, gdyż jest to wyjątkowo wygodne, bo ludzie też lubią nam ufać i sądzą, że jest to wygodne. Dzięki czemu niektórzy mogą to zgrabnie wykorzystywać.

– Chodziłem kiedyś na Krav Magę, a jeszcze wcześniej myślałem, żeby załatwić sobie pozwolenie na broń. Poza tym jestem wielkim fanem Jean Claude van Damme'a. I ogólnie cenię sobie przemoc. Ale na tym chyba się kończą moje doświadczenia z rycerzami.

– Jean Claude to akurat dowód na coś wręcz przeciwnego. Podobnie jak cała kulturystyka. Pierwotną potęgę, z którą wiązała się siła fizyczna, rozmięziono na artystyczne rzeźbienie sylwetki. Toż to jakiś estetyzm i narcyzm, niemający nic wspólnego z pradawnym kultem męskości. Ci wszyscy karatecy. Oni się nie biją, oni tańczą.

– Ależ proszę pani. Oni się zabijają.

– Drogi panie, to keczup, nie krew.

– Oczywiście, że keczup, ale to nie zmienia faktu, że śmierć postaci filmowych potrafi przejąć nas bardziej niż rzeczywistych.

– Być może. Być może van Damme potrafi kogoś zabić naprawdę, ale tego nie robi. Wszystko to iluzja i fotomontaż.

– No, ale nasze uczucia są naprawdę.

– Są, jeśli się je posiada.

– Pani nie jest w posiadaniu tychże?

– Czasami jestem, czasami nie jestem. Trudno mi współczuć, gdy wiem, że to fikcja.



– A teraz?

– Przepraszam?

– Czy teraz pani coś czuje? Że potrafi się pani utożsamić z sytuacją, która nas otacza?

– Ależ proszę pana! Takie intymne pytania! Toż to nie przystoi tak osaczać damę.

– Pani mi wybacz. Nie chciałem być arogancki.

– Ale był pan. Żeby tak atakować niewiastę. Chyba powinnam pana spoliczkować.

– Proszę – rzekł Eligiusz i wystawił twarz na uderzenie. – Jeśli to sprawi, że poczuje się pani ukontentowana.

Cios jednak nie padł.

– Dobrze, powiem panu. Staram się utożsamiać ze swoimi myślami, czynami, wypowiedziami, ale czasami mam wrażenie, że jest ktoś, kto mi to wszystko dyktuje. Że ktoś mnie pisze, a ja jestem bezwolnym narzędziem w jego dłoniach. Lepi mnie jak chce, zdecydował, jak wyglądam, sprawił, że jestem tym, kim jestem, ale to mu nie wystarcza. On chce kontrolować każdy element mojego życia, decydować o każdym moim słowie.

– I to, co właśnie powiedziałaś, też ci podyktował?

– Nie wiem. Tylko czasami tak myślę. Byłoby to dosyć dziwne. Jeśli jest ktoś taki, kto rządzi moim życiem, to niewątpliwie jest strasznym pojebem. Na pewno uznałby za zabawne, że zdaję sobie sprawę ze swojego zniewolenia, ale nic nie mogę z tym zrobić.

– To przerażające, co mówisz.

Eligiusz pomyślał, że dogadałaby się w tej kwestii z Wojciechem, który chyba miał podobne zapatrywania. A potem pomyślał, że nie może ich zbyt szybko ze sobą poznać, bo jeszcze okazałoby się przypadkiem, że jest ona tą właśnie wyczekiwaną przez niego dziewczyną.

– Owszem, to przerażające, dlatego staram się o tym nie myśleć zbyt często, a jeśli już, to nie traktować tych myśli zbyt poważnie. Co nie zmienia faktu.

- No, ale nie jest to do końca fakt. Przynajmniej nieudowodniony naukowo.
- Wybacz, ale trudno mi traktować całą tę naukę zbyt poważnie. Jeśli wszyscy ci panowie z brodami i w kitlach nie potrafią wymyślić lekarstwa na próchnicę... A z drugiej strony udowadniają, że składamy się z cząstek tak małych, że ich nie widać, ale one gdzieś tam są. Na dodatek one składają się z jeszcze mniejszych cząstek, a – co w tym najzabawniejsze – one są tak malutkie, a odległość między nimi jest tak wielka, że właściwie jesteśmy głównie pustką. Zresztą ostatnio słyszałam, że to nie są wcale cząsteczki, tylko fale. Dość mam dostrzegalnych problemów.
- Na przykład ten, że jest ktoś, kto rządzi twoim życiem?
- Ekhm. Być może nie jest to najlepszy przykład. Nauka po prostu mnie nie przekonuje. Jest dużo problemów, o wiele mi bliższych, których jakoś nie zdołała rozwiązać. I chyba już tego nie zrobi.
- Jeśli chodzi o próchnicę, to podobno wymyślono na nią lek, ale nikt nie chce dać pieniędzy na wdrożenie go do produkcji, bo stanowiłoby to kres dla potężnego rynku usług stomatologicznych. Tak przynajmniej słyszałam.
- Całkiem możliwe, brzmi prawdopodobnie. A jednak ktoś wymyślił mp3 i zrujnował rynek muzyczny.
- Tak do końca nie zrujnował. Oczywiście Sony czy Universal sobie wyliczają, ile milionów tracą każdego roku na piractwie. Ale ja też sobie liczę, ile tracę każdego dnia, nie grając w totolotka i jest to naprawdę przykra statystyka. Zresztą mp3 ktoś chyba wymyślił przypadkiem. To znaczy nie chciał w ten sposób zanegować istnienia płyt, tylko nagle tak wyszło, że każdy woli sobie ściągnąć za darmo i od razu, zamiast płacić pieniądze i sprowadzać sobie z Ameryki albo czekać na polską premierę.
- Amerykańscy muzycy są chyba wystarczająco bogaci, żebyśmy mogli w naszych krajach trzeciego świata słuchać ich muzyki za darmo.
- Dokładnie. I tak są sławni i bogaci, a jeśli do tego są fajni, to przyjadą do Polski na koncert, na który pójde i dam im zarobić.

– No tak, muzycy mogą zarabiać na koncertach, a co z dentystami, gdyby istniał lek na próchnicę?

– Zawsze można uznać stomatologię za nowy gatunek sztuki współczesnej. Albo mogą się przekwalifikować. Zresztą jest jeszcze protetyka i ortodoncja. I na pewno sto tysięcy chorób zębów, o których nigdy nie słyszeliśmy, ale ktoś musi zajmować się ich leczeniem.

– Więc uważasz, że powinno się stworzyć lek na próchnicę i wywalić wszystkich tych dentystów na bruk?

– Nie wiem. Zresztą nie mam na to wpływu, ale jeśli mam się opowiedzieć, to chyba tak. Jestem w stanie pogodzić się z przykrym losem lekarzy, za cenę zlikwidowania chorób. Jednak nie sądzę, że byłoby to możliwe. Na pewno okazałoby się, że lek na próchnicę powoduje raka. A nawet jeśli nie, to na pewno przyczynia się do rozwoju jakiejś innej, nieznaney jeszcze choroby. Wiesz, zrozumiałem to, kiedy zjadłem grzyby. Że każde działanie powoduje reakcję w świecie. Wszystko się łączy i powoduje ciągi reakcji łańcuchowych. Chyba teoria chaosu o tym mówi. Że ten cały motyl w Afryce może spowodować burzę piaskową w Teksasie. Może albo nie może. Istnieje jednak jakiś związek między tymi wydarzeniami. I tak jest ze wszystkim. Podniesiesz śrubkę, która leży na chodniku, albo jej nie podniesiesz. Cokolwiek zrobisz, może to zmienić wszystko. Albo nic. Albo prawie nic. Ale coś zmienia. Świat, w którym podniesiesz śrubkę, będzie innym światem od tego, w którym śrubka zostanie na chodniku. Oczywiście nie jesteśmy w stanie zgłębić wszystkich konsekwencji tego czynu, ani nawet większości. Zresztą nawet drobnej części. Dlatego pomyślałem o chaosie. Tylko, że teoria chaosu odnosi się do równań. Jeśli mamy na coś jakiegoś równanie, to wystarczy małe odchylenie w początkowych danych, aby wynik był zupełnie inny. Tylko, że nie ma równania na świat. I nie będzie. Co jest ciekawe w teorii chaosu, to zwrócenie uwagi na szczegół. Że to on decyduje o ostatecznych wynikach. Ach. Ostateczne wyniki. Mówię, jakbym w nie wierzył. To znaczy, jeśli chodzi o człowieka, jest jeden ostateczny wynik, a jest to śmierć, ale poza tym wszystko to tylko punkty na linii bez końca. Wiesz o czym mówię? Trochę już sam się w tym gubię. Wtedy, gdy zjadłem grzyby, było to dla mnie takie oczywiste. Teraz trudno mi to komuś wyjaśnić.

– Rozumiem. To w sumie dość jasne. Nic nowego nie wymyśliłeś. Czytałeś *Mistrza i Małgorzatę*? Anuszką już rozlała olej, więc Berlitz jest trupem, choć jeszcze o tym nie wie.

– Nie twierdę, że wymyśliłem coś nowego, tylko, że zrozumiałem coś, co wcześniej było dla mnie wyłącznie chaosem i chyba jest nim wciąż dla wielu. A ja teraz już wiem, że w tym bałaganie jest porządek. Że są w nim rzeczy piękne i straszne. Ale dzięki istnieniu jednych i drugich, świat staje się wyzwaniem, z którym warto się zmierzyć.

– Uuu. To może ty przeczytałeś Paulo Coelho po prostu?

– Bardzo śmieszne, ale tak, kiedyś owszem. Ponoć był przez długi czas narkomanem, więc być może nasze rozpoznania są zbieżne. Ale nie chodzi o same rozpoznania, które rzeczywiście są dosyć proste, tylko o to, co się z nimi robi.

– A ty, co robisz?

– Piszę książkę.

– Brawo. O jedzeniu grzybów? Był już taki pisarz. Mirosław Nahacz się nazywał. Wiesz jak skończył?

– Tak, wiem. Być może, że jeszcze dojdę do podobnych wniosków jak on i popełnię rytualne seppuku na znak protestu przeciwko istniejącemu światu, a po mojej śmierci będą twierdzić, że zamieniłem się w psa.

– Tak. To było dosyć okropne.

– Nahacz pewnie przewraca się w grobie. Nie wiem w sumie, czy był ateistą, ale wydawał się rozsądnym i pozbawionym złudzeń chłopakiem, a „Gazeta Wyborcza” musiała mu zrobić reinkarnację. Teraz Mirek jesteś psem. Nie trzeba było popełniać samobójstwa, to może w przyszłym życiu zamieniłbyś się w wieloryba. Mam nadzieję, że przynajmniej wydadzą tę jego książkę, co ją skończył przed śmiercią. Ale Czarne jej nie chciało.

– Tak? Dziwne. Ciekawe, co w niej jest.

– Słyszałem, że jest o telewizji. Mam nadzieję, że ją wydadzą.

– Mówiłeś to już.

– Tak, wiem, ale może jak powtórzę to dostateczną ilość razy, to się spełni.

- Słyszałam o takim przesądzie, ale sądziłam, że starasz się wyzbywać zabobonów.
- Owszem, ale czasami, kiedy się czegoś pragnie, warto powtórzyć to kilka razy. Nigdy nie wiesz, kto słucha.
- Myślisz, że Służby ds. Wykrywania Młodych Pisarzy mają monitoring i sprawdzają cię?
- Może, a może ludzie, którzy siedzą na dole, są z WL-u i poczują się głupio, pojedą do jego matki i kupią od niej prawa. Nigdy nie wiesz, więc lepiej zachowywać się tak, jakby wszystko było możliwe. To jedna z tych rzeczy, które zrozumiałem na grzybach.

W ten oto sposób Eligiusz powoli przestawał być panem dla dziewczyny, którą poznał na sympatii-pe-el, a ona przestawała być dla niego panią, a stawała się jego panią. Ten seksistowski akt zawłaszczenia nie zdarzył się dzisiejszego wieczoru. Dziś nie raczyła nawet zdradzić mu swojego imienia, ale gdy odprowadzał ją na przystanek, podyktowała mu swój numer, z którego zamierzał skorzystać bez zbędnego ociągania. Właściwie zrobił to w pół godziny po rozstaniu, a może nawet trochę wcześniej. Poczł przemożną potrzebę wyrażenia swojego ukontentowania ze spotkania i w związku z poglądami wyrażonymi w trakcie konwersacji, postanowił się nie ociągać. Jej odpowiedź była szybka i zadowolająca. Więc Eligiusz oparł głowę o zimne okno tramwaju i podkręcił głośniej w playerze Saula Williamsa. „Can you feel it? Nothing can save you I’m tougher than bullets so, baby, pray to your savior.” Eligiusz poczuł się jak prawdziwy czarnuch.

## 26

Wojtek postanowił zostać piosenkarzem. Kimś w rodzaju Jasona Moliny albo Bonniego „Prince” Billy. Będzie śpiewał smutne piosenki o tym, że teraz widzi ciemność, oraz o tym, że trudno jest nie martwić się tym, co przyjdzie. Tymczasem trzeba na chwilę poczuć się martwym i nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli wrzuci się na youtube teledysk swojej pierwszej piosenki, czyli coveru Anny Jantar *Tyle słońca w całym mieście* z nieco zmienionym tekstem. Nie żeby Wojtek miał coś przeciwko słońcu, które choć czasami zupełnie złośliwie razi go w oczy, to jednak jest bardzo ok. Bardziej niż słońce interesują go jednak inne rzeczy. Na przykład to, dlaczego, choć widuje codziennie tyle pięknych biustów, nie może ich dotykać. Nie może się do nich przytulać. Nie może ich gładzić w tramwajach i

na ulicach. Choć są na wyciągnięcie ręki i jakby same się o to proszą, to jednak nie może.  
Skąd to wielkie „nie można”? Myśli Wojtek i śpiewa:

*Biust – wspomnienie lata*

*Biust – okrutny trik*

*Nagle w tłumie w samym środku miasta*

*Nikt po prostu nikt*

*Dzień – godzina zwierząt*

*Dzień – przy twarzy pięść*

*Szuka pamięć poplątanych ścieżek*

*Lecz czy znajdzie sens*

*Tyle cycków w całym mieście*

*Nie widziałeś tego jeszcze*

*Popatrz, o popatrz!*

*Szerokimi ulicami*

*Niosą biusty niekochani*

*Popatrz, o popatrz!*

*Wiatr porywa ich spojrzenia*

*Biegnie światłem w smugę cienia*

*Popatrz, o popatrz!*

*Dzieli serca, wiąże dłonie*

*Może wam zawróci w głowie też*

*Dzień – bez celu podróż*

*Dzień – śmierzący bąk*

*Ale ciało całe jeszcze w ogniu*

*Chce zatrzymać wzrok*

*Tyle cycków w całym mieście*

*Nie widziałeś tego jeszcze*

*Popatrz, o popatrz!*

*Szerokimi ulicami*

*Niosą cycki niekochani*

*Popatrz, o popatrz!*

*Wiatr porywa ich spojrzenia*

*Biegnie światłem w smugę cienia*

*Popatrz, o popatrz!*

*Dzieli serca, wiąże dłonie*

*Może wam zawróci w głowie też*

## 27

– Dwa razy w tym miesiącu załamał się mój światopogląd – powiedział Wojtek i spojrzał wyczekująco na swojego przyjaciela.

Ten jednak nie usłyszał słów jego, uporczywie wpatrując się w stronę wejścia, w którym to raz po raz pojawiały się kolejne dziewczęta. Eligiusz odprowadzał je wzrokiem, a następnie znowu zaczynał przyglądać się drzwiom, jakby miała się w nich za chwilę zjawić bozia święta.

Bozi świętej nie było, ani żadnej innej też. Tylko dziewczęta i dziewczęta. Ładne i brzydkie, chude i szczupłe, H&M i sisley, emo i nie, lecz jednakowo ludzkie to były dziewczęta, a nie boskie. W końcu Eligiusz zorientował się, że jego przyjaciel coś do niego mówił.

– Wszystkiemu winne są oceany – powiedział Wojtek, zauważywszy, że zdobył uwagę swojego kolegi.

– Dlaczego akurat one? – zdziwił się Eligiusz, gdyż lubił wodę, a także się w niej taplać. W ogóle obcowanie z tą ciekłą substancją wydawało mu się doświadczeniem metafizycznym i jedyne, co mu ostatnio przeszkadzało, to brak możliwości słuchania muzyki pod wodą.

– I jeszcze lądy i wulkany – dodał Wojtek, pragnąc bardziej zaintrygować Eligiusza.

– Co znowu ci zrobiły wulkany?

– Nie tylko mi. Nam wszystkim – rzekł Wojciech, uczynił stosowną pauzę, a potem powiedział:

– Wydzielają CO<sub>2</sub> do atmosfery.

– Myślałem, że to fabryki i amerykańskie samochody.

– To też, ale tylko w niewielkim stopniu. Tylko osiem i pół miliarda ton CO<sub>2</sub> rocznie. A oceany, lądy i wulkany dwadzieścia razy tyle.

– Hmm – zamyślił się Eligiusz, odprowadzając wzrokiem kolejną laseczkę.

– Co mówiłeś?

– Dwadzieścia razy tyle CO<sub>2</sub> do atmosfery niż wszelka ludzka działalność.

– Aha.

– Nie zabronisz oceanom robić tego, co zawsze robiły. Ani wulkanom. Wulkany są szczególnie nieprzejednane i w dupie mają protokół z Kioto.

– To jak George Bush i jeszcze paru innych, którzy najwyraźniej mają lepsze informacje ode mnie i w dupie już mieli globalne ocieplenie, zanim jeszcze stało się częścią mojego światopoglądu. Mojego pięknego światopoglądu, który tak pracowicie sobie budowałem.

Wojtek nie był pewien, czy Eligiusz go słucha, ale nie przerywał. Musiał komuś o tym powiedzieć, choć czuł, że od pewnego czasu oddala się od swojego kumpla, że jego lęki nie są już ich wspólnymi lękami, choć wciąż pozostają lękami Wojciecha. Nie miał jednak nikogo lepszego. Patrzył na swojego przyjaciela robiącego stały monitoring napływających do lokalu lasek. A dziewczęta, jakby na złość, nie przestawały przychodzić i wychodzić. Wychodziły równie licznie, jak przychodziły, gdyż nie było dla nich miejsca w lokalu. Nie było miejsca, choć na dworze zimno i syf. Nie ma jednak zwyczaju powiększania lokali na czas tego typu opresji, więc dziewczęta razem ze swoimi kolegami i chłopakami musiały ruszać dalej, do mniej fajnych i rzadziej uczęszczanych knajp. Bo nie może być, żeby dla wszystkich były zawsze miejsca w fajnych knajpach.

– Pracowicie go budowałem i wierzyłem, ach, jak wierzyłem, że podstępny spisek złych ludzi, którzy nie chcą podpisać protokołu z Kioto, ma na celu zwiększenie ich przewagi nad biednymi państwami, które Bank Światowy zmusza do podpisywania wszystkiego, co sobie wymyśli, gdyż w przeciwnym razie nie będzie danego regionu wspierał kredytami. Czy kredyty to wspieranie, to osobny temat. Dość powiedzieć, że źli władcy świata narzucają biednym państwom reguły, których sami nie zamierzają przestrzegać, przyczyniając się tym samym do zwiększania efektu cieplarnianego. Chciałem walczyć przeciwko złym krajom i ich



dyrektorom. Myślałem, żeby nawet zapisać się do jakiejś organizacji. Greenpeace to złodzieje i zblazowane dzieciaki, ale są też na pewno jakieś inne, szlachetne organizacje. Byłem gotów się do takiej zapisać i urządzić strajki, kręcić wirusowe reklamy, przerabiać billboardy.

Tymczasem bogate państwa są nie tyle złe, co mądre, i nie podpisują, bo wiedzą, że to bzdury i pic na wodę. Konkretnie na oceany. Teraz już nie wiem, kto jest zły, a kto dobry.

– Nikt tego nie wie – zauważył Eligiusz filozoficznie, wpatrując się cierpliwie w cyciki jakiejś laski, dopóki ta nie obrzuci go wściekłym spojrzeniem. Lecz tej się nie śpieszy, wydaje się nawet, że do pewnego stopnia docenia uwagę obcego chłopaka. Zdarza się to rzadko, lecz bywa, że niektóre dziewczęta lubią, gdy się gapimy na ich cyciki, ponieważ odbierają to jako pewnego rodzaju komplement. A są tu przecież, żeby się podobać. Eksponują swe zalety, chcą być dostrzegane. Co prawda, uważają czasem, że mają też mózg, ale wolą się nie oszukiwać. Mózg to taki sam organ jak cyciki. Jednym bozia dała mózg, innym cyciki, a jeszcze innym kopa w dupę. Mądre laski wiedzą, że lepsze cyciki niż kop w dupę. I nie trzeba wcale mózgu, żeby to wiedzieć. Eligiusz wyraźnie trafił na mądrą dziewczynę. Uśmiechnęła się do niego, lecz przeląkł się tego i odwrócił do przyjaciela, mówiąc:

– Nikt tego nie wie, ale ja wiem. Dobrzy to my, źli to oni.

– To ja chyba jestem onym, bo nie czuję się dobry.

– Traktujesz to zbyt emocjonalnie. Nie chodzi o uczucia, chodzi o fakty.

– Nie wiem, jakie są fakty.

– Wiem, że nie wiesz, dlatego ci mówię.

– Ale ja ci nie wierzę.

– To już twój problem.

– To od początku był mój problem i nie bardzo mi pomogłeś.

– Postawić ci wódkę?

– Tyle przynajmniej możesz zrobić. Dzięki.

Eligiusz poszedł po wódkę, a Wojciech został z dręczącymi go wątpliwościami. Choć większość dwutlenku węgla produkują oceany, choć ponoć nie jest wcale tak, że obecnie jest go w atmosferze znacznie więcej, niż było kiedyś, to niewykluczone, że rację mają ci, którzy twierdzą, że ta niewielka różnica w globalnej produkcji CO<sub>2</sub> jest właśnie różnicą znaczącą. Bo CO<sub>2</sub> produkowany przez oceany jest naturalną częścią procesów odbywających się w matce ziemi. Ale parę miliardów ton wytwarzanych przez człowieka te procesy zaburza i prowadzi nas do zagłady.

– Wiesz, zaczynam myśleć, że seks nie istnieje. Wmówili nam, że tak. Pokazują go nam w prasie i telewizji. Pokazują go w internecie. Na wszystkie możliwe sposoby, ze wszystkich stron. Ale spójrz. Kiedy ogląda się dużo stron porno, twarze zaczynają się powtarzać. Nagle na jakiejś stronie znajdujesz zdjęcia dziewczyn, które pamiętasz z pisemek z podstawówki. Skąd one się tam wzięły? Ktoś zeskanował „Catsa”? A może jest jakaś ogólnoswiatowa baza danych, z której czerpią wydawcy lokalnych pisemek pornograficznych? Zaczynam podejrzewać, że jest pewna grupa osób, która jest odpowiedzialna za publiczny wizerunek seksu. Oczywiście w zмовie są wszyscy. Ale ta grupa ludzi. Ona uprawia go naprawdę. Albo może tylko markuje. W każdym razie tylko oni wiedzą, o co w nim chodzi. A reszta tylko udaje, że wie. A tak naprawdę jedynie naśladuje niezborne ruchy, o których gdzieś czytała, które gdzieś widziała, o których mówili im koledzy i koleżanki. Nie potrafią się przyznać, że nie wiedzą, co to jest, więc wszyscy udają, że wiedzą. Ale nie. Seks nie istnieje.

Eligiusz spokojnie przysłuchiwał się monologowi kolegi. Choć jego teoria od początku wydała mu się odrobinę naciągana.

– Skąd w takim razie biorą się dzieci? – zapytał.

– Nie wiem, jeszcze o tym nie myślałem. Zresztą nawet, jeśli seks istnieje. Jeśli nie jest tylko tym, czym się wydaje, czyli gigantycznym oszustwem. To na pewno nie istnieje, tak jak się wydaje.

– Trochę się pogubiłem. Jest tym, czym się wydaje, czy nie jest?

– Nie jest. Jest oszustwem. Złudzeniem. Obiecuje spełnienie, którego nie przynosi. Obiecuje spotkanie. Prawdziwe spotkanie z drugim człowiekiem. Bycie z kimś tak blisko, że staje się nami. A co daje? Trochę śluzu i rozczarowanie.

- Ale również przyjemność, odprężenie, rozrywkę. Czego chciałbyś więcej?
- Ja? Dlaczego ja? Ja niczego. Chciałbym, żeby nie był oszustwem. Żeby nie obiecywał tego, czego nie może dać. I nie ma w tym nic osobistego. Ja mogę się rozczarować. Jest to wtedy mój problem. Ale to nie chodzi o mnie, tylko o to, jak działa rzeczywistość.
- A działa?
- Działa, ale źle. Wmawia nam, że pożądanie można zaspokoić. Że akt seksualny może zostać spełniony. A nie może. Choćbyś spuścił z jąder całą spermę, ona produkuje się dalej.
- Zawsze możesz obciąć sobie jaja. Podobno wtedy żyje się dłużej.
- Ale ja nie chcę obcinać sobie jaj. Co z tego, że je sobie obetnę, skoro to nie zmieni świata.
- No, wiesz. Zawsze zacząć można od siebie. Potem możesz założyć jakąś religię, albo zespół rockowy. I za parę lat okaże się, że trzydzieści procent ludzi biega bez jąder. To byłoby nawet zdrowe. W końcu mamy przeludnienie. No właśnie, gdyby seks nie istniał, nie byłoby przeludnienia. Bociany nie mają takich mocy przerobowych.
- Bociany nie, ale złudzenia tak. Ludzie wierzą w seks, więc wydaje im się, że go uprawiają, ale to tylko złudzenie, powielanie złudzenia. Reprodukacja semantycznej pustki.
- Ale przyjemna.
- Symulakrum.
- Zabawa.
- Oszustwo.

Eligiusz wzrusza ramionami. Bo nie wie, co ma zrobić z popędem prawdy swojego przyjaciela. Choć czasami chciałby go wykastrować.

Jestem tańczącym ciałem Eligiusza. Ruch. Ruch jest dobry. Natura stworzyła ruch. Żeby ludzie się ruszali. I zwierzęta. Wszyscy mogą się ruszać. Eligiusz się rusza. Eligiusz tańczy. Ciało Eligiusza tańczy. Gdyż on sam nie, jego podmiotowość gdzieś znikła. Zostało tylko tańczące ciało Eligiusza. To dobre ciało. Sprawne. Eligiusz jest z niego dumny. Patrzy na swoje ręce. Patrzy na swoje nogi. One się ruszają. To piękne. Ruch jest piękny. Muzyka to coś wspaniałego. Tak cudnie ruszać się w takt muzyki. Przerzucać ciężar ciała z nogi na nogę. Rękami machać. Sprawne ciało Eligiusza tańczy. Eligiusz jest szczęśliwy. Patrzy na swoje ciało odbijające się w okiennych szybach. Podziwia je. Eligiusz jest zadowolony. Jego ciało jest na właściwym miejscu, we właściwym czasie. Jest częścią wszechświata. Nareszcie częścią wszechświata. Eligiusz – ciało tańczące.

Oczywiście Eligiusz nie mógłby tego wszystkiego odczuwać, gdyby nie mała żółta tabletką, którą spożył niecałą godzinę wcześniej, a która tak hojnie obdarzała go teraz. Czuję się, jak gdyby spotkał świętego Mikołaja we własnej osobie. Z workiem pełnym wymarzonych prezentów specjalnie dla niego i kolczastych różg z funkcją rażenia prądem oraz wyrywania paznokci dla jego nieprzyjaciół. Niestety, święty Mikołaj nie istnieje, ale są za to inne osoby. Niektóre z nich wspaniałomyślnie przyjmują ciężki i odpowiedzialny zawód handlarzy narkotyków. W tym miejscu chciałbym, żebyśmy pochylili się głębiej nad ich smutnym losem. Myślę, że powinniśmy nawet uczcić ich pamięć minutą ciszy. OK? Więc teraz odkładamy książkę i przez minutę myślimy o okropnym losie biednych handlarzy narkotyków. Żeby było sprawiedliwie, ja też w tym momencie odejdę na minutę od komputera. OK.

...

Już jestem i podzielę się teraz z wami moimi przemyśleniami. Otóż biedni dilerzy poświęcają swoje dobre imię, karierę, rodzinę, a nawet osobistą wolność, żebyśmy przez chwilę mogli poczuć się szczęśliwi. Poczuć się na właściwym miejscu. Ale władza tego nie rozumie. Tusk może i hodował najlepszą trawkę w akademiku. Może nawet ją palił. Ale nic z tego nie zrozumiał. Choć obawiam się, że jest jeszcze gorzej. Zrozumiał, ale ukrywa tę wiedzę przed swoimi wyborcami. Polityka uczyniła go cynicznym, wyrachowanym graczem, który wstydzi się przyznać, że nic tak nie odświeża umysłu, jak spalenie grubego dżoja. To przez takich jak

on obłudników biedni narkotykowi dilerzy muszą się kisić w więzieniach, zamiast dystrybuować szczęście i mądrość w społeczeństwie. Niestety, władza woli więzienia niż szczęście. Zadowolony wyborca przestaje się interesować polityką. A tego by nie ścierpieli. Koniec wywiadów do Vivy i szpanowania skarpetkami od Armaniego w ogólnopolskim paśmie. Musieliby zostać zwykłymi urzędnikami, którzy wyznaczają normy połowu śledzi, zamiast rozprawiać o prawdzie i moralności. A to takie przyjemne czynności. To polepsza samopoczucie. A ponieważ politycy, jak wszyscy, interesują się bardziej własnym samopoczuciem niż cudzym, zabraniają nam narkotyków. To nie może tak być, że ktoś dostaje w pół godziny coś, na co oni musieli pracować całe życie. Dlatego wszystkich, którzy udowadniają, że jest to możliwe, wtrącimy do więzień, myślą. Niech siedzą w dusznych celach ze zmęczonymi i nieszczęśliwymi. Niech się przekonają, że życie to nie bajka. Życie jest tylko dla twardzieli jak Donald Tusk, Jarosław Kaczyński albo George W. Bush. A jak się nie podoba, to mamy dla was więzienia. Dużo więzień. Dla niegrzecznych chłopców, którzy nie chcą czekać, tylko brać wszystko od razu.

– Co roku około dziewięćdziesiąt osiem procent atomów twojego ciała jest wymienianych na nowe. Wiedziałeś o tym? – pyta Eligiusz swojego przyjaciela. – To praktycznie oznacza, że nie istniejesz.

– A te dwa procent? – waha się Wojtek, nie będąc gotowym tak gwałtownie pogodzić się z faktem swojego niebycia. – Czy one nie są duszą? Niezbywalną esencją, która stanowi o wyjątkowości każdego człowieka, a po śmierci zostanie wskrzeszona i będzie obcowała z Bogiem jak z najlepszym ziomem?

– Zapomnij. Te dwa procent jest wymieniane w roku następnym.

– Nie wierzę ci.

– Nie musisz. Tak mówi nauka. Ja tylko powtarzam. Nie istniejesz stary i lepiej się z tym pogódź.

– W takim razie ty też.

– Tylko że mnie to pierdoli. Jestem antyesencjonalistą. Nie wierzę w podmiot i nie przeszkadza mi, że jestem tylko wiązką fal w pustym kosmosie. Co więcej, nawet to lubię. Dzięki temu mogę czuć się trochę jak elektryczna gitara Jimiego Hendrixa.

– Dlaczego akurat gitara? Dlaczego akurat Hendrixa?

– A dlaczego nie? Skoro nie istnieję, mogę czuć się tak, jak mi się podoba.

## 29

Wojtek leży na łóżku i wpatruje się w sufit. Suficie! Czemuż ty jesteś sufitem! Wyrzec się swego rodu, rzuć tę nazwę! Lub jeśli tego nie możesz uczynić, to przysiąż wiernym być mojej miłości, a ja przestanę być z krwi Wojciechów, myśli. Niestety, powtarzane cyklicznie próby wybicia sufitu z jego pierwotnej tożsamości spelzają na niczym. Podobnie jak próby utożsamiania się z otynkowaną materią spoczywającego nad nim betonu. Substancjalna istota sufitu nijak nie chce się zmienić. Sufit pozostaje sufitem. A Wojciech Wojciechem. Mimo natarczywych pragnień tego ostatniego, by coś zmienić w tym zakresie. Godziny, które Wojtek poświęca na wpatrywanie się w sufit, trudno jednak uznać za zmarnowane. W trakcie nich nasz bohater wiele uczy się o sobie, a także o swoim milczącym adwersarzu. Wiedza, że człowiek nie jest sufitem i nie może się nim stać, nawet gdy gorąco tego pragnie, jest konieczna do przetrwania w twardej rzeczywistości. W miękkiej zresztą też. W miękkiej czasem łatwo uwierzyć, że nie ma takiej granicy między człowiekiem a sufitem, której nie można by przekroczyć. A może być to istotny błąd. Czasem może to być bardzo istotny błąd. Nasz bohater nie miał jednak tego typu problemu. Być może właśnie dzięki długotrwałej kontemplacji bytu sufitowego i jego odrębności od człowieka, za którego to się uważał.

Miał Wojtek za to inne problemy. Nie wiedział na przykład, w czym on, uważający się za człowieka, ma być lepszy od zwisającej nad nim martwej materii uważanej powszechnie za sufit. I czy sufit uważa się za sufit? Czy jest dla niego problemem, że nie jest człowiekiem. Lub dowolnym innym bytem, którego egzystencja wydaje mu się bardziej znośna? Wszystko jest nie takie, jakie powinno być. Sześćdziesiąt trzy procent Polaków uważających, że ma poglądy lewicowe sądzi, że ostatni rok był dla nich dobry. Co oznacza, że wcale nie mają poglądów lewicowych. Bo rok był podobnie chujowy, jak inne lata w tym prawicowym kraju. I na świecie też. Więc żadna z nich lewica, co najwyżej postkomuniści. Nic się nie zmieni, dopóki postkomuniści będą się uważać za lewicę. Dopóki będą uważani za lewicę. Zresztą potem pewnie też nie. Potem pewnie będzie tak samo beznadziejnie. Suficie! Czemuż ty jesteś sufitem? Czemu nie nazywasz się Ania i mnie nie przytulisz?

Eligiusz wyobraża sobie przyszłe recenzje.

„Zaskakujący, błyskotliwy debiut krakowskiego autora udowadnia, że nie wszystko, co dobre, powstawać musi w Warszawie. Oraz, że rację miał pan Marcin Świetlicki twierdząc, że to miasto nie należy do niego, tylko do chłopców z generacji nic.”

MAŁGORZATA I. NIEMCZYŃSKA „Gazeta Wyborcza”

„Traktując poważnie powieść Kowalskiego – a nie jedynie w kategoriach ponurego żartu – trudno nie być załamany kondycją świadomości, co by nie było, absolwenta najstarszej polskiej uczelni. Wierząc, że literatura ma wносить w nasze życie sens, należałoby wylać na głowę młodego autora kubek zimnej wody i wyrzucić go na mróz. Jednak, jak się zdaje, on tego właśnie oczekuje.”

JAROSŁAW KLEJNOCKI „Tygodnik Powszechny”

„Przewrotna, zabawna, wieloznaczna.”

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO „Polityka”

„Idealna do czytania w wannie.”

JAROSŁAW LIPSZYC „Twój Styl”

„Z początku wydaje się, że otrzymamy przewodnik po krakowskich knajpach i rozterkach sercowych dwójki studentów kierunków humanistycznych, filologii polskiej – jak możemy podejrzewać – czym dalej jednak w las, tym fabuła traci na rozpędzie i zagłębia się w zbędne dygresje i niezrozumiałe personalne ataki. Całość mogłaby być nawet interesująca, gdyby autor potrafił poprawnie posługiwać się językiem polskim. Niestety, jak widać, nie wystarczy ukończyć studia polonistyczne, aby nabyć tę umiejętność.”

DARIUSZ NOWACKI „Gazeta Wyborcza”

„Wstrętne, antysemickie, polakożercze, nihilistyczne, bezbożne wywalanie własnych banalnych flaków. Żenada.”

SZYMON BABUCHOWSKI „Gość Niedzielny”

„Wydaje się, że głównym celem autora było sprawić, by czytelnik miał ochotę się z nim zaprzyjaźnić. Poległ na całej linii. Za żadne skarby nie chciałabym zostać przyjaciółką autora. Nie mogłabym nawet mieszkać w tej samej okolicy. I nigdy, przenigdy nie pozwoliłabym mojej córce umawiać się z jego synem.”

MAGDALENA MIECZNICKA „Dziennik”

„*Nie-USTA-jące PRóby od-czar-owania przy-gniatają(cej) rzeczy-wistości.*”

TOMASZ CHARNAS „Literacje”

„Nareszcie ciekawa książka o współczesnej Polsce.”

MARTA SAWICKA „Wprost”

„Jedyną zaletą tego powieściidla jest wyjawienie prawdy na temat żydowskiego spisku i amerykańskiej polityki zagranicznej. Poza tym to czyste wody pornografia i bełkot.”

STANISŁAW MICHALKIEWICZ „Nasz Dziennik”

„Nie piszemy o debiutanckiej powieści Eligiusza Kowalskiego, bo jak na powieść, którą można przeczytać od deski do deski w pociągu relacji Kraków Główny – Warszawa Centralna poświęcono jej już zbyt dużo miejsca na łamach prasy i telewizji. A autorowi życzymy, żeby w końcu znalazł sobie dziewczynę.”

Editorial „Przekrój”

„Od pewnego czasu słyszy się, że w literaturze powstała nowa jakość. Jej imię to Eligiusz. A nazwisko Kowalski.”

JOANNA WOJDAS „Machina”

„Kultowa powieść wszystkich polonistek.”



JAKUB ŻULCZYK „Exklusiv”

„Po prostu kurewsko zajebista literatura.”

IGOR STOKFISZEWSKI podczas rozmowy prywatnej w klubokawiarni Lokator

„Sto pięćdziesiąt ósma woda po Masłowskiej.”

ROBERT OSTASZEWSKI „Dekada Literacka”

„Jestem zachwycony. Wręczyłbym autorowi kwiaty, gdyby nie był mężczyzną.”

JERZY URBAN „Nie”

„Trochę nie wypada mi pisać o tej książce, bo jej autorem jest mój współlokator, ale moja dziewczyna mówi, że mogę to zrobić pod warunkiem, że będę szczery. Zatem będę bardzo szczery. Jak na powieść o utracie złudzeń, autor żywi ich wyjątkowo dużo. Jak na bojowego lewicowca Eligiusz przejawia niespotykaną wiarę w wartości jak najbardziej chrześcijańskie.”

GRZEGORZ WYSOCKI „Lampa”

„Eligiusz Kowalski? Nie słyszałam. A słuch mam przecież znakomity.”

DODA dla „Naj”

„Czytając Kowalskiego, można uwierzyć, że rewolucja jeszcze kiedyś zwycięży.”

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI dla TVN24

„On jest z Krakowa? Na pewno nie z urodzenia.”

JAN ROKITA dla TVP

## 31

Chyba już mogę wam zdradzić ten sekret. To Wojtek napisał na drzwiach swojego przyjaciela te słowa okrutne i pełne gniewu. Nie przypadkowo to zrobił, lecz miał w tym zamiysł

przebiegły. Chciał wprowadzić swojego kolegę na ścieżkę rozedrgania wewnętrznego, braku pewności i licznych komplikacji, po której sam od dawna kroczył. Chciał mieć przyjaciela, który mógłby nim być w pełni. A żeby Eligiusz mógł to osiągnąć, musiał czuć się podobnie zaszczyty, jak on sam. Tak przynajmniej Wojtek sądził. I trudno mu odmówić pewnej racji. Nie bez powodu niewidomi trzymają się z niewidomymi, filateliści z filatelistami, a policjanci z policjantami. Tak ich życie kieruje, że niewiele możliwości im pozostaje. Wojtek też chciał być przez chwilę jak życie, a nawet silniejszy niż życie, tak by czymś innym życiem pokierować. Być może był to jedyny Wojtka taki moment odwagi. Gdy poczuł, że może być silniejszy niż życie. Jednocześnie zamysł jego się nie powiódł. Eligiusz nie wkroczył na ścieżkę, po której idąc, wciąż się jest śledzonym i w każdej chwili można spaść. Ścieżka Eligiusza to jest autostrada. I może na razie wolno jechał, może auto miał kiepskie i brakło mu na benzynę, ale widać było, że jest dobrym kierowcą. I jak się rozpędzi, to na TIRach będzie wymuszał pierwszeństwo. Nawet błąd ortograficzny umyślnie zrobiony, który miał wprowadzić w jego egzystencję element irracjonalności, na niewiele się zdał. Wojtek wielce rozczarowany był efektem swojej akcji, choć starał się tego nie okazywać. Ból jednak przeszywał jego trzewia i napinał mięśnie.

Eligiuszowi śniło się, że występuje w tok-szoł Kazimiery Szczuki.

– Dzisiaj w naszym programie gościemy pana Eligiusza Kowalskiego, autora książki *Stosunek seksualny nie istnieje*. Niech nam pan powie na początek, nie wstydzisz się pan tak publicznie negocjować tę, skądinąd zacną i potrzebną, instytucję? – mówi Kazia.

– Nie wstydzę się, ale się boję. Nocami nie mogę spać, przewracam się w łóżku i nasłuchuję odgłosów CBS pukającego do mych drzwi.

– Dlaczego CBS? Myśli pan, że państwo powinno stać na straży seksu swoich obywateli?

– Jak najbardziej. W interesie każdego państwa jest mnożyć ilość jego członków. Czym więcej obywateli, tym ważniejsze państwo. Można ich wysyłać za granicę do pracy, a potem niech wracają wzbogaceni w zagraniczną walutę oraz bezcenne doświadczenia. Jeśli przestaniemy się rozmnażać, państwo przestanie istnieć. Przestanie być potrzebne.

– W twojej powieści często pojawia się wątek homoseksualizmu. Musisz wybaczyć mi bezpośredniość tego pytania, ale czy – podobnie jak twój bohater – boisz się, że jesteś gejem?

– Nie. Ale homoseksualizm mnie intryguje. Osobiście nigdy nie lubiłem kaparów, ale są tacy, którzy nie potrafią bez nich żyć. Ta różnorodność nie daje mi spokoju. Jak zbudować świat, w którym będzie miejsce zarówno dla wielbicieli kaparów, jak również dla ich zaciętych wrogów.

– Ale geje to nie kapary.

– Tak, wiem. Dlatego problem z nimi jest bardziej skomplikowany. Mimo wszystko ta różnica, która istnieje, a której nie potrafię pojąć, jest czymś wielce zajmującym. Niezależnie, czy mamy do czynienia z gejami, czy z kaparami.

– W twojej książce jednak nie za bardzo widać tę różnicę. Główni bohaterowie często mogliby się wymieniać wypowiedzianymi kwestiami.

– Wiedziałem, że będę za to atakowany. Oni są trochę jak stare małżeństwo. A jednak się różnią. Wojtek jest nieśmiałym neurotykiem, Eli pokreconym egotykiem. Być może dało się bardziej to uwydatnić, ale nie to było dla mnie najważniejsze. To nie jest powieść psychologiczna. Interesuje mnie raczej pewien stan zagubienia jednostki uwikłanej w nierozstrzygalne sprzeczności. To, że mam dwóch bohaterów, a nie jednego, wynika z faktu, że chciałem pokazać tę dialektykę, która najlepiej wychodzi w dialogach.

– Jeśli chodzi o dialogi, to ciekawi mnie taka kwestia. W którymś miejscu twój bohater twierdzi, że spisuje je z rzeczywistości. Do tego stopnia, że jego przyjaciel domaga się udziału w zyskach. Jako że istnieje wiele koincydencji między panem a pana bohaterem, zastanawiam się, na ile ma to odbicie w rzeczywistości. Istnieje jakiś Wojciech? Spisuje pan dialogi z rzeczywistości?

– Nie. Prawdę mówiąc, nie interesuje mnie to, co ludzie mówią. Z wielkim trudem zapamiętuję rzeczywiste wypowiedzi. Czasami zostają mi w głowie jakieś anegdoty. Lecz przede wszystkim jest to mój dialog z samym sobą. To ciekawi mnie najbardziej. Moje myśli i ukryte w nich sprzeczności. To dlatego stworzyłem drugiego bohatera.

– Czyli żaden Wojciech nie istnieje?

– Jedyne w mojej wyobraźni. Właściwie to chciałbym, żeby ktoś taki był. Ale oczywiście jest to niemożliwe. Trochę mnie to smuci. Ale cóż.

- A co z kobietami? Pojawiają się w *Stosunku*... jedynie na zasadzie pretekstowej.
- Owszem. Kobiety interesowały mnie tu wyłącznie jako pretekst.
- Nie interesują cię kobiety?
- Bardzo. Mam dużo przyjaciółek.
- To dlaczego traktujesz je tak po macoszemu?
- Mam nadzieję, że tego nie robię. W tej książce po prostu kobiety bardziej interesowały mnie jako impuls do działania dla mężczyzny niż jako odrębna płęć. Ostatecznie wszyscy jesteśmy ludźmi. Z drugiej strony fabuła jednak kręci się wokół kobiet. Zresztą nie tylko fabuła. W końcu piszę głównie dla kobiet i ostatecznie chodzi o to, żeby wyrwać Dodę.
- Podoba ci się Doda?
- Niespecjalnie. Jeśli w ogóle, to bardziej jako pewien symbol niż realnie istniejąca kobieta. Zresztą myślę, że jest symulakrem.
- Jej piersi, na pewno. Ty w ogóle chyba lubisz symulakry?
- Wyłącznie.
- OK. Dziękuję ci. W dzisiejszym programie gościliśmy Eligiusza Kowalskiego, autora powieści *Stosunek seksualny nie istnieje*. Może na koniec jeszcze powiesz, skąd ten tytuł?
- Och, że zacytuję Žižka. „*Stosunek seksualny nie istnieje* oznacza ostatecznie, że gdy «robimy TO», gdy jesteśmy w trakcie samego stosunku seksualnego, potrzebujemy jakiegoś fantazmatycznego dopełnienia, musimy myśleć (fantazjować) o czymś innym.” Mówiąc po prostu, nigdy nie dochodzi do spełnienia.
- W porządku. Proszę jeszcze nie uciekać. Po przerwie spotkamy się wybitnym poetą, prozaikiem, tłumaczem i eseistą Jackiem Dehnelem, autorem powieści: *Lala – reaktywacja*.
- Coś zbyt miła była ta Kazia. Wyjątkowo miła. Ale w końcu to było tylko sen.

Jest ktoś, kto rządzi moim życiem, myśli Wojtek i sądzi, że zbliżył się jak nigdy wcześniej do rozwiązania problemu, dlaczego nie potrafi otworzyć ust, kiedy chce coś powiedzieć, dlaczego nie potrafi umówić się na randkę z dziewczyną ani nawet zapisać na jogę, choć wydawałoby się, że są to zajęcia ogólnodostępne i otwarte dla wszystkich chętnych, którzy są gotowi wносить regularnie określoną, miesięczną opłatę. Jest ktoś, kto rządzi moim ciałem i moimi myślami, myśli Wojtek i skręca z Plant w Szewską. Dlaczego skręciłem z Plant w Szewską? – zastanawia się. A może miałem ochotę pójść do Bunkra Sztuki albo do księgarni korporacji ha!art, może chciałem pospacerować sobie po Plantach? Kto sprawia, na co mam ochotę i skąd mogę wiedzieć, że mam na coś ochotę? Jest ktoś, kto rządzi moimi pragnieniami. Skręciłem w Szewską, bo muszę pójść do bankomatu, przypomina sobie Wojtek. Ale dlaczego teraz, dlaczego nie później. Mam przecież czas, mógłbym teraz zrobić coś innego, myśli Wojtek i wkraczając na Rynek, skręca w stronę delikatesów. Nabiera ochoty, żeby zjeść coś słodkiego, a może czegoś się napić. Nie wiem. Dziewięćdziesiąt procent ludzi nie wie, co lubi. Wojtek myśli o tym i czuje, że nie wie, co lubi, choć sądzi, że lubi pączki i jabłka, i tort orzechowy, i tartę cebulową. Przypomina sobie kolejne swoje ulubione smakołyki i zaczyna analizować, na jakiej podstawie je lubi. Czy nie jest tak, że do pączków przekonał mnie etos tłustego czwartku, gdy można się nimi obżerać do oporu, a nie cierpię oporu? Ale dlaczego nie cierpię oporu? Skąd wiem, że jest on zły? Przecież wiem, że jest dobry. Absolutna wolność to anarchia. W anarchii nie przeżyłbym pięciu minut. Może lubię pączki, bo różni cenieni przeze mnie ludzie lubią pączki? Ale dlaczego ich cenię? Dlaczego ich upodobania miałyby być dobre dla mnie? Nie widzi żadnego powodu. Przypomina sobie, że jeszcze niedawno prawie nie jadł jabłek, bo wydawało mu się, że powodują przykry zapach z ust, lecz potem przeczytał, że mają dużo błonnika, a często jedzone znacznie zmniejszają szansę zachorowania na raka. Zatem, czy lubi jabłka dlatego, że podobno są zdrowe, czy dlatego, że mu smakują? Sądzi, że mu smakują. Lecz skąd może to wiedzieć? Kto decyduje o tym, co mu smakuje? Jest ktoś, kto rządzi moimi zmysłami, myśli. Jest ktoś, kto rządzi wszystkim, co robię, myślę i czuję. Nie wchodzi do delikatesów, nie idzie do bankomatu ani spacerować po Plantach, ani do księgarni. Chciałby nie iść nigdzie, chciałby zniknąć tak, jak stoi. Ale wie, że tak się nie da. Wie też, że są na to pewne sposoby.

Współlokatorce powiedział, że idzie po zapalki. Nawet się zdziwiła, bo przecież nie palił. To jednak nie odbierało mu prawa do takiej wyprawy, więc nie protestowała. Oczywiście później żałowała, że nie zapytała, po co mu te zapalki. Ale później już było za późno, a wcześniej nic nie wskazywało. Co prawda od pewnego czasu był jakiś dziwny, ale takie rzeczy dostrzega się dopiero *post factum*. Tymczasem mamy terazniejszość, która owszem może również jest specyficzna, ale nie na tyle, żeby ją negocjować. Żałowała, że nie zapytała. Czasami wystarczy jedna szczerza rozmowa, jedna bratnia dusza. Innym razem nic nie wystarczy, ale nigdy nie wiadomo, który raz jest który, więc się żałuje, bo może akurat ten był ten. A może wcale nie. Niewykluczone, że wcale nie. Więc nie żałuje się za bardzo. Ostatecznie to nie nasza wina i skąd mogliśmy wiedzieć. Oczywiście znikąd. Nie ma takiego miejsca. Nie ma takich słów. Nie ma takich tradycji, które kazałyby, mimo wszystko, obcego człowieka przygarnąć do piersi i wyszeptać: „Kocham”. Albo coś innego. Nie wiadomo jednak, co. I na tym polega problem, że nie wiadomo, nawet gdyby się chciało. A przeważnie się nawet nie chce, bo czasu nie ma i nie jest to w sumie nasz kolega. Zresztą, nawet jak jest, to nie aż tak bliski i ma na pewno wielu bliższych znajomych. To przecież nie może być tak, żeby mieć dwadzieścia dwa lata i nie mieć nikogo bliskiego.

A potem go wszyscy szukali, ale znalazł, o dziwo, przyjaciel jego Eligiusz. Zupełnie niechęć wchodząc do piwnicy w celu odmiennym niż odnalezienie swojego martwego kolegi Wojciecha, o którym się wiedziało, że zaginął, ale raczej się podejrzewało, że pojechał na łono rodziny, do którego to organu nie posiadało się numeru kontaktowego, więc nie było jak sprawdzić. Zresztą bez przesady. Dużym chłopcem jest i jak będzie chciał, to się odezwie. Nie można za bardzo biegać za dużymi chłopcami, jeśli nie chcemy być podejrzewani o zboczone skłonności homoseksualne, a przecież przeważnie nie chcemy, jeśli jesteśmy hetero. Zresztą nawet jak nie jesteśmy, to wolimy sami decydować, kiedy nastąpi *coming out*, a nie żeby nasze zachowania robiły to za nas. Podobno śmierć przez powieszenie jest prawie jak orgazm, podobno bardzo przyjemna jest dla wieszanego. Istnieją również przeciwne pogłoski twierdzące, że ohydny jest to sposób na umieranie i jeśli nie spadnie się z odpowiedniej wysokości z odpowiednim ciężarem, którego właściwiej wagi przecież nie znamy, gdyż nie robiliśmy prób tak, żeby przerwać sobie rdzeń kręgowy, to czeka nas śmierć długa i powolna. Zresztą, nawet jeśli uda nam się umrzeć szybko, to razem z rdzeniem kręgowym puszczają nam zwieracze, co sprawia, że osoba odnajdująca nas odnosi wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie, jakobyśmy się zesrali w gacie. A przecież wcale się nie zesraliśmy. Płyny opuściły nas same. Oczywiście zapewne można by wcześniej przeprowadzić głodówkę i serie lewatyw,

aby z naszych jelit nie miało co się wydostać i zabrudzić nam spodni. Ale kto myśli o głodówkach i lewatywach w przeddzień własnej śmierci. Chyba żaden wychowanek kultury europejskiej. Chyba tylko fanatyk analnego seksu. Nic więc dziwnego, że Eligiusz znalazł swojego kolegę śmierzącym i ogólnie niezachęcającym do bliższego obcowania. Dodać trzeba szok. Chciałeś odebrać pożyczony rower, a masz trupa. Nie jest to szczyt marzeń, ani nawet parter. To wszystko tłumaczy odruch wstrętu, jaki poczuł Eligiusz wobec swojego kompana. Nie można mu się dziwić, że się wycofał i zatrzasnął drzwi. Nie można mieć też mu za złe, że – zamiast pozostać na miejscu tragedii – oddalił się na świeże powietrze, aby dopiero tam oddać się poważnej refleksji na temat wydarzeń, które niechcący stały się jego udziałem. Niestety wbrew oczekiwaniom głębsze refleksje nie chciały nadejść. Eligiusz powtarzał w myślach: „O Boże, o kurwa”. Choć w Boga nie wierzył, a kurwy widział wyłącznie w internecie. Nie dziwny się jednak Eligiuszowi. Jako typowy przedstawiciel nowoczesnego postsekularyzmu nie jest przystosowany do poważnego przeżywania żałoby. Wróćmy na chwilę do trupa. Gdyż oprócz obsranych spodni miał jeszcze jedną istotną cechę – a konkretnie – do bluzy agrafką przyklejoną postrzępioną kartkę, na której stało: „Dziękuję za uwagę i do zobaczenia w następnym odcinku”.